

19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

WZ

PAMIĘTNIKI

J. F. KIERZKOWSKIEGO

KAPITANA WOJSKA FRANCUSKIEGO

KAWALERA KRZYŻA LEGII HONOROWEJ

A NA OSTATKU

MAJORA W WOJSKU POLSKIM 1831 R.



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI N. KAMIŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1866.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU

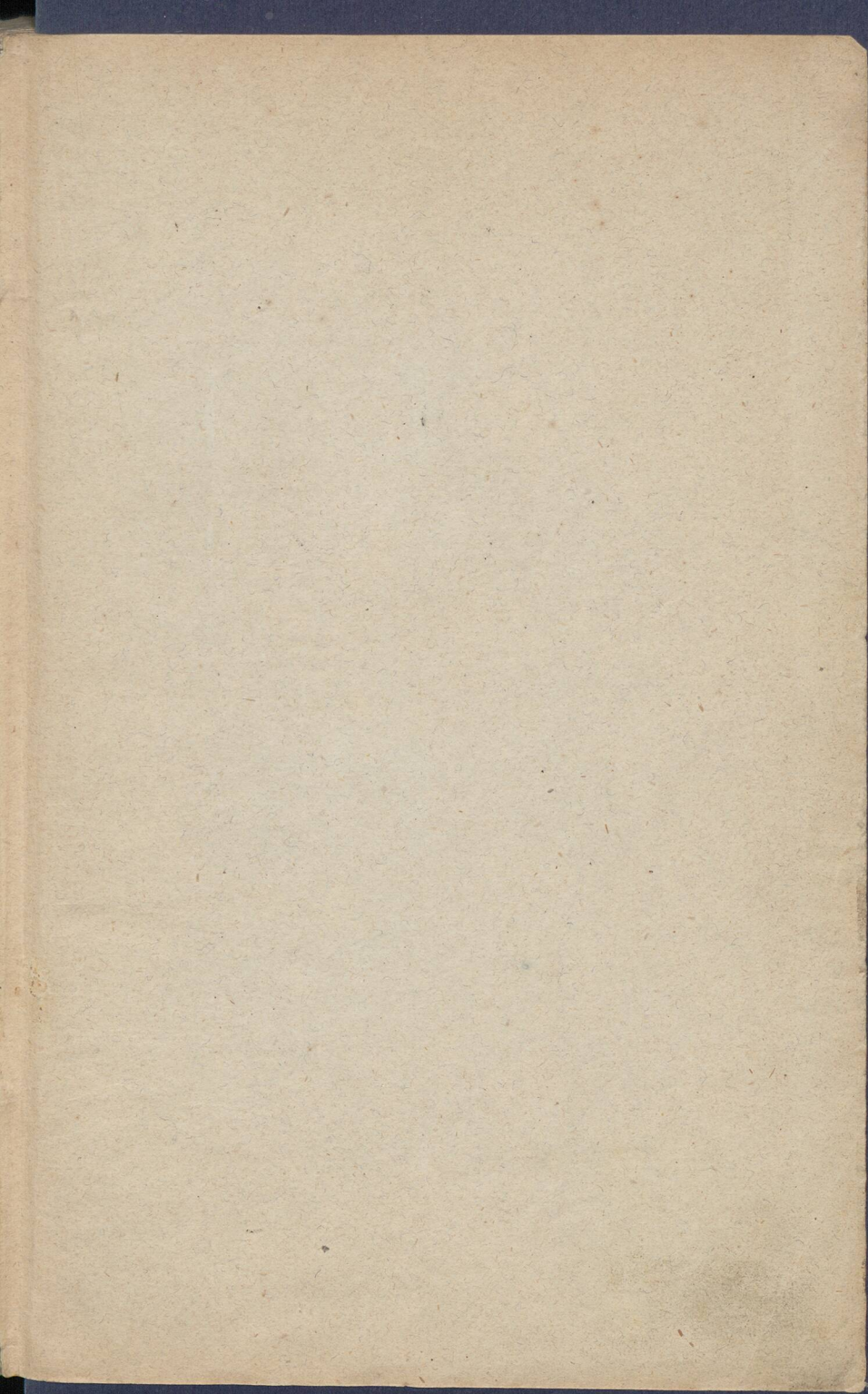


365315

**Wypożycza się
tylko do czytelní**

34





102

PAMIĘTNIKI

J. F. KIERZKOWSKIEGO

KAPITANA WOJSKA FRANCUSKIEGO

KAWALERA KRZYŻA LEGII HONOROWEJ

A NA OSTATKU

MAJORA W WOJSKU POLSKIEM 1831 R.



POZNAŃ.

NAKŁADEM I CZCIONKAMI N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1866.

PAMIĘTNIKI

J. E. KIERŃKOWSKIEGO

KAPITAŁA WOJSKA KRAKOWSKIEGO

KAWALERII, SZYBKO LEON HONOROWY

A NA OSTATKU

MAJORA W WOJSKU POLSKIM 1881 R.

3653151



POZNAN

WARTOŚĆ I CZYNNIKI W KRAKOWSKIEGO I WÓJCI

1880

64. K. 148

BIOGRAFIA

URODZONEGO

JAKUBA FILIPA KIERZKOWSKIEGO

PRZYDOMKU KRZYWDA

KAPITANA WOJSKA FRANCUZKIEGO

KAWALERA KRZYŻA LEGII HONOROWEJ

a na ostatku

MAJORA W WOJSKU POLSKIM

PODCZAS REWOLUCYI POLSKIEJ WYBUCHŁEJ NAPRZECIWKO ROSZYI

dnia 29 Listopada 1830 roku w Warszawie.

WSTĘP.

Gdy opisanie mego życia ktokolwiek czytać będzie, przekona się, że byłem prawdziwym synem Ojczyzny, a tą jest droga Polska; nie dla próżnej chwały, ani też dla upokorzenia mojego, tę pracę przedsięwziąłem, lecz będąc skazanym do fortecy Świdnickiej, osadzony w kazamatach za udział, który miałem w rewolucyi polskiej, zacząłem dnia 1^{go} Maja 1836 roku spisywać wydarzenia życia mojego.

I.

Moje urodzenie, moja młodość. Szkoły. Wybór stanu. Pogląd na różne stany w Polsce.

Urodziłem się na wsi w domu uczciwym szlacheckim, z rodziców ubogich, którzy majątek przez nadto dobre życie stracili, raz z powodu wojennego, po drugie, ojciec mój lubił gości, a bardziej jeszcze karty, więc łącznie z tego można poznać takową stratę.

Dnia 17 Kwietnia 1771 roku, matka moja wydała mnie na świat, Maryanna, z domu Garnyszówna, małżonka urodzonego Ma-

cieja Kierzkowskiego, przydomku Krzywda, ojca mego. Od czasu spamiętania mojego, dawał nam rodzeństwu w domu początkowe nauki dziad nasz, ojciec matki naszej, urodzony Kazimirz Garnysz. Między rodzeństwem byłem ja najwięcej lubiony i kochany od megó dziada. Jednego dnia skarżyło się rodzeństwo moje przed papą i mamą, że ich dziadzio wybił dyscypliną, a mnie wcale nie uderzył. Szukając bowiem dziad okularów swoich, mówił: musieliście gdzie okulary zarzucić, a zapomniał, że je ma na nosie. Wtém spostrzegłem je i odezwałem się mówiąc: a dziadzio ma na nosie! Spostrzegł dopiero, że przez zapomnienie niewinnie pobił dyscypliną moich braci i siostry, żałował więc mówiąc: wybaczenie mi, już wam tego nieodejmę, com przyłożył. Ja byłem w tém zdarzeniu najszczęśliwszym, żem nie dostał dyscypliną; jednakowoż wszyscy go kochaliśmy, bo był oprócz nauk zabawny; osobliwie najwięcej nas cieszyło, jak nam opowiadał stare dzieje, jakie zwyczaje były, jakie ubrania, o wielkich wojnach w Polsce, jak Moskale, Szwedzi, Sasi, Turcy, Prusacy, kraj nasz pustoszyli a pałac wioski, rabowali ze wszystkiego. Właśnie podczas téj nieszczęśliwej Konfederacji w roku 1771, jam się na świat urodził. Mamka mnie karmiła, dziad ze służącymi pozostali we wsi Smuszewie pod Krotoszynem, gdzie i ja z mamką pozostał. Matka moja z resztą dzieci wyjechała do klasztoru do Krotoszyna dla większego bezpieczeństwa; ja miałem nazajutrz z mamką do klasztoru jechać, a byłem już tak mocny, żem na poduszce sam siedzieć mógł przy mamce. W tym czasie konfederaci stali w podwórzu, paśli konie zbożem, jak opowiadali mój dziad i ojciec, a mamka siedząc przy oknie w stołowym pokoju, trzymała mnie siedzącego na stole. Miałem pod sobą pierzaną poduszkę, a mój dziad był przy wydawaniu piwa dla konfederatów. W jednym momencie krzykniono: Kozacy przypadli! Z tego zaczęło się strzelanie z ręcznej broni. Gdy konfederaci wypadli z dworu, natenczas Kozacy strzelali do dworu; kula trafiła w okno, przy którym ja na poduszce z mamką siedziałem, i przerwała róg poduszki; mamka ze strachu sama uciekła i schowała się za piec, a mnie samego zostawiła na stole. Ja podobno bez krzyku wyciągałem pierze, które wychodziło z rozerwanego rogu poduszki i tém na okół siebie obsypywałem. Dziad mój wpadł do pokoju i porwał mnie ze stołu. Dopiero mamka ze strachem wyszła z za pieca, bo myślała, że mnie kula zabiła. Na szczęście w skutek tego spotkania kozaków z konfederatami, goniąc jedni za drugimi, opu-

ścili jedni i drudzy dwór i całą wieś. Ojciec mój był kontent, że Kozacy nie mieli czasu rabować. Od tego czasu zaczęto mi prognostykować że będę wojskowym, dla tego, że byłem blisko pomiędzy kulami, które mnie miały i nie zabiły. Gdy przyszedłem do lat dziesięciu, opowiadali mi często o tém dziad, ojciec, matka i starsze rodzeństwo.

Nadszedł potém czas, w którym nas trzech braci ojciec oddał do szkół w kolegium pojezuickiem. Tam się dopiero przypatrzyłem, jak okropnie bez miłosierdzia studentów bito, wypłaszano z nich prawie pamięć i chęć do nauki. Nie uczyli jak języka łacińskiego, religii, rachunków, resztę zaś o gospodarstwie, jakie ogiery, stadniki, barany do przychowku kupować. Obcych języków wcale nie uczono. Powiadali exjezuici, że Polak powinien swoim rodowitym językiem mówić, aby się nie zmienił na cudzoziemca, mówiąc jednym słowem, mało co się kto z studentów czego nauczył. Gdyśmy przyjechali do domu na święta lub wakacye, często do mego dziada wspominałem, że bym się mógł uczyć języka niemieckiego, bo natenczas o francuszczyźnie mało co słyhać było. Naostatek namówił dziad naszego ojca, że nas dla niemieckiego języka do Ostrowa Niemieckiego oddał. W roku 1782 rozstał się nasz kochany dziad z nami, licząc albowiem lat 80 wieku miał przypadek z wywrócenia sanek, przy czém zaziębił się, zachorował i wkrótce umarł. Mocnośmy go żalowali, a szczególniej ja nie mogłem się długo uspokoić po jego śmierci. Pochowany jest w Ostrowie Niemieckim w kościele przed ołtarzem św. Jana.

W ciągu pobytu mego w szkołach kaliskich przypatrzyłem się także różnym barbarzyńskim karom wojskowym. Podczas zmiany warty, bito przed frontem kijami żołnierzy w plecy do dwójki, aż się krew nosem dobywała. Oprócz téj kary chodzili żołnierze przez różgi, czasem jeden musiał chodzić przez trzy tygodnie raz w tydzień i to przez 200 lub 300 ludzi. Z tych mało co przychodziło do zdrowia, a więcej ich z téj kary zmarło. Wtenczas młodzież nie wiedziała, jaki sobie obierać stan. Wojskowy najwięcej odrażał z powodu takiego barbarzyńskiego postępowania, do tego rangi oficerskie kupowano za pieniądze, za chorązwo płacono 4,000 złotych polskich. Uboga przeto szlachta najwięcej za granicą służyła w wojsku i dosługiwała się stopni oficerskich, a w czasie wojny w Polsce, musieli się bić przeciw swojej ojczyźnie, a wiele z tych jedni z Niemcami, drudzy z Moskwą. Z tego powodu nie byli sy-

nami za sprawą swojej ojczyzny, tylko obcym do dziś dnia sprzyjają, nawet nazwiska swoje pozmieniali.

Sam będąc bez ojczyzstego majątku, a kochając swoją ojczyznę, obrałem sobie stan wojskowy. Duchownym niechciałem być, gdyż arystokracja tego stanu była nielitościwa. Proboszczowie samowładnie karali parochian, za pokuty do kuny przybitej przy kościele wsadzali, powrozami od dzwonów bić kazali. W czasie nabożeństwa wielkiego, kazali trzymać trupa głowę w ręku do góry podniesioną. Co niedzielę w ciągu wielkiego postu, na pasy w kościele po południu biczowali się dyscypliną w plecy kapnicy aż do krwi, nie tak ze szczerego nabożeństwa, jako raczej dla widowiska ludziom, bo często byli pijani. Skasowano nareszcie te zwyczaje. W najwyższych stanach było widać okropny despotyzm i arystokrację. Szlachta mająca własne dobra, trzymała biedne chłopstwo w najcięższym poddaństwie, sama sobie na poddanych wymierzała sprawiedliwość, lub ich komisarze i ekonomowie z nieprawdy prawdę, a z prawdy nieprawdę robiąc. A jeżeli uszedł poddany z dóbr, tedy go szukano, łapano, w dyby okutego napowrót do dóbr sprowadzano, męczono w sklepach podziemnych, bito jak nie stworzenie, gorzej jak bydle. Magnaty polskie paradowały sobie sześciami końmi zaprzężonemi do karety. Huzary nadworne konno za kareta, lub przed kareta laufry, wygalowani srebrem i złotem lokaje szli za kareta. Gdy zajeżdżały karety do jakiego dworu, natenczas masztalerz z konia trąbką dawał znak, wytrębuując kuranty, że goście jadą. Niestety! te bezprawia, a jeszcze bardziej zbytki za naszych przodków, ściągnęły karę na dzieci, wnuki i potomków, a na ostatku na całą ojczyznę i naród, jaką dziś ponosi pod obcym jarzmem.

II.

Wstęp mój do wojska. Opis wojska polskiego. Awantura między pisarzem szlacheckim a żołnierzem w Kaliszu.

W roku 1787 dnia 10 Listopada wszedłem do służby wojskowej, pułku pieszego koronnego pod imieniem królowej Jadwigi, jako kadet do kompanii kapitana Mojaczewskiego. W tych czasach wojsko polskie było ubrane w czerwone sukienne mundury, z czarnemi rabatami, niemieckim krojem robione. Spodnie białe sukienne, krótkie pod kolana, bity wysokie ze sztyłpami wosko-

wane, w tyle wycinane, tak jak w późniejszych czasach *napoleońskie* zwane. Chalsztuki na szyi czerwone białemi stryflnikami obszywane, kapelusze małe trzyrogate składane, białemi burtami obszywane, które żołnierze biało farbować musieli. Włosy plecione w tyle w harcapy, a na przodzie przy uszach loki robione i pudrowana głowa. Oficerowie nosili duże kapelusze czarne, stósowane na trzy rogi, szluf oficerowie w piechocie nie nosili, tylko szarfy srebrne i na piersiach ryngrafy srebrne z białym orłem, w kawalerii zaś narodowej noszono szlufy srebrne, artylerya miała złote szlufy, na lato dawano kolety krótkie z białego sukna, z czarnemi rabatami, bo podług koloru rabatów różniły się pułki. Żołnierze pobierali na dzień 12 groszy polskich, bez chleba, z powodu że żywność w kraju bardzo tania była. Na wolnicy kupowaliśmy skopu oprawnego za 24 grosze polskie, chleba bochenek za groszy 6 nie zjadł jeden człowiek przez dni pięć. Kartofli wiertel 15 gr. pol., masła kwarta 15 gr. pol., sera duży krajane 3 gr. pol. Więc nateńcza żołnierz nie mógł być głodnym.

Na początku mojej służby wojskowej, zrobiła się awantura w pułku. Będąc ja na warcie, widziałem przyprowadzonego o godzinie 12tej w nocy na odwach szlachcica, niejakiego pisarza Piaseckiego, z dóbr Skarszewa do dziedzica Mikorskiego należących. Pisarz Piasecki będąc w Kaliszu na targu pod dobrą datą, powracał z miasta konno. Na przedmieściu Tyniec zwaném, upadł mu z ręki bat w błoto, naprzeciwko kamieniczki, z której wybiegł żołnierz Zakrzewski z kompanii majora Kurciusza, także dobrze podchocony z swymi kamratami, a z téj wsi Skarszewa pochodzący, będący na urlopie. Spostrzegł pisarz owego żołnierza, poznał go jako dawniej służącego za parobka w Skarszewie. Zawołał więc na tegoż: Kuba, pojdźże no tu, podaj mi bat, bo mi upadł w błoto. Żołnierz odpowiedział pisarzowi: zejdźże sam sobie po niego z konia, a mnie nie masz nic do rozkazania. W tém pisarz rozgniewany zszedł z konia, podniósł bat, mówiąc: przyjdiesz mi ty do wsi, to ja tobie zapłacę. Żołnierz mając konie gospodarza, co swój przysiewek sprzedął na targu, był przymuszony do wsi konie z wozem gospodarzowi odprowadzić. Pisarz skoro powrócił do siebie, posłał zaraz po sołtysa i ławników, również po gospodarza, u którego ten żołnierz służył, kazał dać wódki i poczęstował wszystkich z zaleceniem, aby tego żołnierza, skoro do wsi przybędzie, do dworu przyprowadzili. Już słońce zachodziło, kiedy żołnierz po-

wrócił do wsi, oddał konie gospodyni i pytał się o gospodarza. Żona jego odpowiedziała, że jest powołany do dworu. Żołnierz kazał gospodyni powiedzieć, że jak gospodarz wróci do domu, niech przyjdzie do karczmy, to tam się z nim napije, bo nazajutrz stanąć musi w pułku, gdyż mu się kończy urlop. Żołnierz szedł do karczmy około podwórka pańskiego; stróże rąbiąc tam drwa spostrzegli przechodzącego w czerwonym mundurze, dali znać pisarzowi, a ten natychmiast posłał sołtysa i ławników, aby tego żołnierza ująć i do dworu sprowadzić. Gdy go do pokoju pisarza wprowadzili, pan pisarz do niego w te słowa się odezwał: a tuś bratku, i ja byłem żołnierzem pruskim, umiem szanować mundur królewski. Kazał potem zdjąć żołnierzowi mundur i czterem ludziorz położyć go na ziemi, co też uczynili będąc pijani. Uwalili się na niego, a sam pisarz silny mężczyzna batem bił go, a co uciął jednego, to położył bat na stole, przechodząc się po pokoju, powiadał: ja jestem szlachcic, a tyś chłop, cham! Przez całą prawie noc bił go, piętnaście batogów mu dał, ale za każdym cięciem, ciało było poprzerzynane, jakby nożem pokrajał, ludzi poił wódką, a tego żołnierza katował. Kazał go nareszcie związać w powrozy, dodając: nazajutrz każę cię odwieść do pułku, gdzie jeszcze chodźć będziesz przez różgi. Było to podczas pory zimowej, kazał go powiązanego do sieni wynieść, i tam go pilnować, a sam pisarz potem położył się spać. Żołnierz skrępowany, ręce jego krwią pozabiegały, posiniony, już mu ślina do ust szła, chłopcy pilnujące go, widzieli bliską śmierć tego żołnierza; obudzili czemprędzć pisarza, powiadając jemu: panie pisarzu, ten żołnierz pewno już kona! Czempredzć kazał tego żołnierza rozwiązać, przetrzeźwiał sobie trochę pan pisarz, widział że źle zrobił, kazał potem dawać wódki żołnierzowi, aby go upoić, i do smarowania dał mu butelkę wódki, dotrzeźwili się biednego zbitego, który niedaleko miał do śmierci, obiecywał pan pisarz darować temu żołnierzowi, że go już do regimentu nie odeśle i że przez różgi nie będzie chodźć, jak mu pisarz groził, i żadnej skargi na niego nie poda. Spuchniętego kazał zanieść do jego gospodarza, u którego dawniej służył. Żołnierz biedny niemogąc się ruszyć, mówił do gospodarza, żeby dał znać do Kalisza, co po niego przysłać, bo już urlop jego skończył się, byłby za dezertera podany, a gospodarz mógłby być obwinionym. Gospodarz wszedł na konia, pojechał dać znać do Kalisza; w bramie warszawskiej stała

warta, której gospodarz powiedział tę awanturę. Właśnie z téj samej kompanii był kapral, do którego należał ten żołnierz kapralstwa, a ten po złuzowaniu warty, zameldował majorowi. Posłano zaraz kaprala Borkowskiego po tego żołnierza do wsi Skarszewa, i przywieziono go do lazaretu, zaraz zrewidowali doktorzy zbitego, znaleźli ciało pokrajane, aż kości było widać, wojsko się oburzyło, wszyscy oficerowie przy raporcie u pułkownika Hoffmana, zaczęli go namawiać, żeby sobie samym zrobić sprawiedliwość z pisarza Piaseckiego. Kazano na niego pilnować, jak do Kalisza przyjedzie, żeby go aresztować. Pisarz był ostrzeżony przez swych przyjaciół, nie był też głupi, źle zrobiwszy, nie przyjeżdżał do Kalisza. Regiment dostał rozkaz wymaszerowania na Ukrainę, ponieważ tam była się wszczynać hajdamaczyzna, zaraz zrobiono radę, żeby pisarza ująć na polu pomiędzy Skarszewem i wsią Borkowem, gdzie codziennie jeździł z kluczami do sprzętu zboża. Wysłany był porucznik Krokowski w 30 ludzi żołnierzy po tego pisarza, który już przyjechał do siebie z Borkowa, wieczór ciemny się zrobił. Porucznik Krokowski widział, że nadaremnie chodzili, umyślił sobie wprost do dworu wpaść, i pisarza wzięść, i tak się stało. Wzięto pisarza ze dworu, do Kalisza przywieziono, gdzie na odwachu trzy dni trzymany, ale że regiment wychodził z Kalisza, zebrali się wszyscy oficerowie do pułkownika Hoffmana, zrobili sami sąd, żeby ukarany został, sądząc, że pisarz nie będzie w stanie upominania się za taką karę, nie chciał regiment podawać skargi do trybunału, ale sam sobie zrobił satysfakcyą, a jako dla szlachcica, zrobiono dystynkcyą, że mu podchorążowie Korytowski i Bronikowski 120 kijów wybili, potem go puszczono; ledwie mógł dojść do kamienicy Gibaściewicza, gdzie zaraz mu dano łóżko i sprowadzono do niego z miasta doktora; podobnie rewidowany był, świadectwo miał zaraz udzielone, i dość długo gojony.

Z téj awantury zrobił się wielki proces, wszystka szlachta oburzona przeciwko pułkownikowi Hoffman i wojsku za takowy postępek z szlachtą, przyszło tak dalece, że sprawa szkaradna wytoczyła się, najwięcej panowie Mikorsey popierali tę sprawę o najzłoty dóbr. Przyszło na to, że osądzono pułkownika Hoffmana, najprzód aby z regimentu wyszedł, a że nie był szlachcicem, więc podobnie żeby kije odebrał. Wytoczyła się sprawa do samego króla, w którą się wdał król, ponieważ Hoffman miał brata pułkownikiem w gwardyi królewskiej. Natenczas król Stanisław Poniatowski

zobligował panów Mikorskich, że przestali popierać exekwowania tego dekretu, a pisarzowi zgodnym sposobem zapłacono jakąś summę pieniężną, jednak pułkownik Hoffinan stracił swoją rangę i wyszedł z regimentu.

III.

Pierwsza warta w kolegium exjezuitów. Zabawne strachy.

Po upływie przeszło pół roku służby mojej, awansowałem na kaprała, zdawało mi się, że na jenerała, dnia 1 Czerwca 1788 r. Z tegom mocno był kontent, że już na szyldwachu stawać nie będę, a osobliwie podczas wielkich mrozów. Pierwsza moja warta, jak wszedłem do regimentu, była 1szy numer stać szyldwachem na komorach, które były w kolegium exjezuitów, na 4em piętrze wysoko. Ztamtąd uciekali szyldwachy w nocy ze strachu, jakoby pokutowało w tych gmachach, gdzie za to przez różgi żołnierze chodzili. Była to pora wśród zimy, mówiono mi, że ja także ucieknę ze strachu, udawałem junaka nie bojącego się, ale w istocie sam w strachu byłem. Chciałem za siebie na te nocne godziny najać, dawałem talara, ale żaden nie chciał za mnie stać, tém większy strach padł na mnie. Zaprowadzono mnie na tę pocztę od godziny 11tej do 1szej, w same północne godziny stać wypadało; mając lat 16, w strachy poczęści wierzyłem. Gdy przyszedł do schodów, już zastałem na dole szyldwacha stojącego, bardziej to mnie przestraszyło, bo myślałem, że on chciał uciekać. Wchodząc po schodach, nogi podemną drżały, jakbym febry dostał, dodawałem sobie odwagi, mając broń nabitą ostrym ładunkiem, zawszebym strzelił w przypadku jakiego pokutowania. Właśnie pod ten czas jakaś pogłoska obiegała, że Prusacy zamierzają w kraj nasz wkroczyć, dla tego z nabitą bronią na wartę ciągnęli żołnierze. Gdy wszedłem na kurytarz parę set kroków długi, stanąłem sobie przy filarze, i owinąłem się w płaszcz. Zawierucha śnieżna była, zrobiła się wielka zaspą śniegu, prawie do pierwszego piętra śnieg sięgał. Myślałem sobie, jak będzie duży na mnie strach, to w ten śnieg wskoczę; wybiła godzina 12, po północy. Od podwórza jezuickiego, gdzie przy drukarni były duże schody, że można było na nie wjechać powozem, słyszę coraz mocniejsze stąpanie, ale nie człowiecze; weszło na to piętro, gdzie ja stałem, przygotowałem sobie broń, odwiódłem kurek, czekam ze strachem, co mi się pokaże;

słyszę koło filarów, szybko obchodzi, aż tu krzaka świnia, która za pęchem biegła, ponieważ tam niektórzy szyldwachy chodzili i studenci... Dopiero ominął mnie strach, i to było przyczyną, że szyldwachy przed tą świnia uciekali. Kontent z odkrycia, słyszę zegar bijący pół do 1szej i stąpania po tychże samych schodach, ale nie świni, tylko jakby człowiecze. Znowuż większy strach mnie napada, wziąłem karabin do przyłożenia się, odwiódłem kurek, wytknąłem głowę z poza filaru, patrząc naprzeciw dużego okna, które cały kurytarz oświecało. Idzie osoba duża, niby w czarnym płaszczu, myślę, że to djabeł, wziąłem na cel, krzyknąłem, kto idzie! Nie odzywał się, ale ku mnie idzie, ostatni raz zawołałem: kto idzie, bo strzelę! Natenczas odezwał się kapitan rontowy, niejaki Wedelsztet. Prawie mi broń z ręku wypadła, jak mnie strach ominął. Pytał się co nowego? Powiedziałem jemu, że świnie chodzą tu na komorę z jezuickiego podwórza, i te wystraszały szyldwachów. Być może, odpowiedział. Ale kadet nie bał się, kiedy przed świnia nie uciekł, powiedziałem; mając broń nabitą, byłbym strzelił do takich strachów i to wielkie szczęście pana kapitana, że się odezwał, bobym mógł go zastrzelić. Zluzowano mnie o godzinie 1szej. Opowiedziałem na odwachu zdarzenie, a oficer od warty i wszyscy twierdzili, że gdybym był strzelił i kapitana zabił, toby przepadło, i mnieby się nic nie stało, ponieważ kapitan idący z rontem w nocy, musi mieć z sobą żołnierzy, ale samemu nie wypadało wychodzić, gdzie szyldwachy miały broń nabitą; do tego będąc rekrutem nowy żołnierz, nie mając innéj żadnéj instrukcyi w zakątnéj poczie, sprawę miałby za sobą dobrą.

IV.

Ukraina podburzana przez Moskwę. Pułk nasz przeniesiony na Ukrainę. Stan Ukrainy. Pułk wraca do Kalisza. Organizacya nowa armii polskiej. Część pułku w Lublinie, część znów na Ukrainie. Obóz pod Braclawiem. Katarzyna wypowiada wojnę Polsce.

Gdy regiment wymaszerował na Ukrainę dla uspokojenia buntów tam wszczętych, które Rosya zawsze podburzać zwykła, pierwszy raz dopiero zacząłem utyskiwać na trudy wojskowe, musiałem albowiem w moim młodym wieku piechotą podczas wielkich upałów od wschodu do zachodu słońca maszerować. Już to były początki przyzwyczajania się do trudów wojskowych, na które mnie nieraz łzy z oczu płynęły, ponieważ natenczas szlachta podwód

wzbraniała się dawać, nienawidzone wojsko od obywateli było, zdawało się, żeśmy obcém wojskiem byli, ale nie polskiem, nawet żadnych rekrutów do wojska szlachta nie dawała, i sama wolna była od służby wojskowej. Były tylko gwałtowne werbunki, co do wojska brano, ale na szlacheckich dobrach nie wolno było brać ludzi do wojska. Z tego gwałtownego werbunku bywały częste bitwy, że się na wojskowych porywano, i z obydwóch stron byli ranni i zabici ludzie. Szlachta mówiła: tyś dziś żołnierzem, a ja jutro, skoro do wojny przyjdzie. To było w r. 1788, gdyśmy przemaszerowali na Ukrainę, do miasteczka Winnicy, tam latowaliśmy w bardzo dobrym i obfitym kraju, lud bardzo dobrze się mający, żołnierze byli żywieni po kwaterach, i płacili na tydzień gospodarzowi złoty polski jeden, a gdy już się uspokoiły bunt, wielu aresztowanych, którzy mieli wyrzynać szlachtę i żydów, przykładnie było karanych. Najbogatszy w Polsce ze wszystkich prowincyi ten kraj był, lud dał się podburzać przeciwko szlachcie i rządowi, nie nazywali nas inaczej tylko lachy; wsie tak są duże, że po 500 i 800 osady. Po karczmach same tylko żydowstwo, oni wódkę palili, sprzedawali woły opasne, miody, wiśniaki, maliniaki, dereniaki robili, dość drogo sprzedawali; dla tego téż żydzi są bogaci, dobra teraz nie tylko dzierzawią, ale i kupują, chłopcy mają zboże w sterty układane i po kilka lat bywa nie młócone; stodoły nie mają, wszystko pod gołym niebem. Kiedy młóć w zimie, to na noc polewają wodą pomiędzy stertami, aby zamarzło, i po lodzie cepami wymłacają zboże. Grunta same pszeniczne, aż nadto ich mają; gdy wyjeżdżają z pługiem w pole, to na cały tydzień zabierają z sobą żywność. Gdym na mojej kwaterze pytał się gospodarza, dla czego wy nie jecie chleba żytniego, tylko pszenny, odpowiedział, że ich czerewo boli, to jest brzuch ich boli od chleba żytniego.

Po przywróceniu spokojności i porządku, regiment powrócił na swoją kosystencją do Kalisza, na samą zimę. Żałowaliśmy opuścić tak tanie i bogate prowincye, bo dla żołnierza za dwanaście groszy na dzień płacy, lepsze życie mieli na Ukrainie, niżli w Wielkopolsce, chociaż także tanio było, ale zawsze lepiej było za złoty na tydzień żyć. Przejimowaliśmy w Kaliszu, a na połowie miesiąca Marca 1789 r. dostał jeden batalion rozkaz do wymaszerowania na asystencją trybunału w Lublinie zaczętego. Po konstytucyi 3go Maja uchwalono formowanie 100 tysięcy wojska w Polsce, z powodu, że Rzplita Polska zawarła przymierze z królem pruskim, pod wa-

runkiem, aby się zrzucić z gwarancyi rosyjskiej. Natenczas król pruski zobowiązał się dać broń dla naszej piechoty w czasie wojny z Rosyą i 60 tysięcy wojska pruskiego na pomoc Polsce, jakoż dał broń. Armia zaczęła się organizować i w mundur ją prawdziwy polski ubrano, zrzuceno czerwony mundur niemiecki, a granatowy kurtkę polską zwany, z różnemi rabatami dostało wszystko, guziki u mundurów numerowane, podług których regimenta się różniły, włosy krótko obcięto, już mniej dla żołnierza było pracy. Awanse na stopnie oficerów bezpłatne były. Stara organizacya wojska polskiego była jakby z dwóch narodów składana, w kawaleryi sama szlachta a w piechocie same Niemcy i nieszlachta oficerowie, mało co szlachty; z tego powodu nie było zgody pomiędzy kawaleryą i piechotą, niecierpieli się z przyczyny, że to jeszcze od ostatniej konfederacyi wielu Niemców w wojsku polskiem pozostało. Dopiero po konstytucyi 3go Maja, szlachta polska wchodziła do służby wojskowej, bo Niemcy potem zaczęli się wynosić z wojska polskiego, raz, że ich starość przyciskała, drugie, że przewidywali nieomylną wojnę.

Podczas trybunału w Lublinie mieliśmy ciężką służbę, bo na mustry trzeba było codziennie chodzić o pół mili drogi za przedmieście Piaski. Kościuszko sprowadził kawaleryą do manewrowania z nami i artyleryą. On sam codziennie mustrował nas, zdawało mi się w młodym moim wieku, że nie wytrzymam tego zakonu wojskowego, w którym dopiero awansowałem na feldfebla. Rozumiałem, że na tym stopniu mieć będę ulgę; jeszcze więcej pracy było, a mając na uwadze, że w usługach dla mojej ojczyzny spełniam obowiązek, z cierpliwością wszystkie trudy znosiłem. Po skończonym trybunale w Lublinie dnia 26 Maja, odebrał nasz batalion rozkaz pomaszerować do Starego Konstantynowa na Ukrainę i tam na zimowe kwatery pozostaliśmy; drugi nasz batalion z sztabem pozostał w Kaliszu i Piotrkowie dla kompletowania regimentu z dostawionych kantonistów, i podwyższono po 150 ludzi w kompanii, żołdu po 14 gr. pol. piechocie co dzień płacono.

Podczas bytności naszej w Starym Konstantynowie, zostawaliśmy zawsze pod komendą jenerała Kościuszki, którego główna kwatera była w Połonnem. Po przezimowaniu i latowaniu wyszliśmy d. 28 Sierpnia 1791 r. do obozu pod Braclaw, niedaleko Kamieńca Podolskiego. Tam się zebrało wojska kawaleryi i piechoty 12 tysięcy, oprócz artyleryi. Tymi dowodził naczelnie

J. O. Książę Józef Poniatowski po wyjściu z służby austriackiej w polską. Obóz był pod rozbitymi namiotami przepyszenie urządzony, zdawał się być bardzo ładnem miastem. Dla tak wspaniałego widoku zjechało się dość magnatów polskich z różnych okolic. Na lustracyą tego obozu zjechał wielki hetman Ogiński. Po odbytej lustracyi rozkazał hetman wojsku robić różne manewra, podczas których znajdowało się obecnych dwóch generałów rosyjskich, jednego pamiętam z nazwiska Kaminskoj, lecz drugiego przypomniać sobie nie mogę po tak dawnych czasach. Armia rosyjska stała na Wołoszczyźnie, pod komendą generała Potemkina. Właśnie z tej armii przybyli ci dwaj generałowie na Wołoszczyźnie stojący, po zawarciu pokoju z Turkami. W czasie manewrów wojsko występowało w największej paradzie. Generałowie rosyjscy zastanawiali się nad manewrowaniem wojska polskiego i powiedzieli do Polaków: kakby podczas wojny tak działały Polaki, toby z nimi cięższa wojna była, aniżeli z Turkom. Książę Józef atakował obóz, a Kościuszko bronił go. Już też zaczynały zimna dokuczać, a bardzo deszcze padały, konie kawalerji stały pod brzuchy w błocie, z powodu tego wymaszerowała kawalerja ua zimowe kwatery, a później w 12 dni, piechota wszystka zwinęła namioty. Rozeszły się wojska, nasz batalion stanął w Nowym Konstantynowie, nie zabawił jak dwa tygodnie w tymże. Rozkazano nam udać się nad Dniestr i rozlokowani byliśmy dywizjami, 1sza w Mohylowie, 2ga w Jarudze, 3cia w Cekinówce, 4ta w Raszkowie, przezimowaliśmy nad Dniestrem aż do miesiąca Marca 1792 r. Katarzyna imperatorowa deklarowała wojnę Polsce, cofnęliśmy się w Marcu do Tomaszpola od Dniestru, gdzie 6 tysięcy wojska pod komendą generała Papart zebrało się.

V.

Moskwa przeprawia się przez Dniestr. Książę Józef cofa się do Połonnego.

Jenerał polski Papart kieruje odwrotem. Potyczka na grobli bruzkowskiej. Potyczki pod Zieleńcami i Szepetówką. Jenerał moskiewski Palembach ginie pod Dubienką. Moskwa wkracza do Warszawy. Pokój na krótki czas zawarty.

Wojska moskiewskie pod komendą jenerała Kochowskiego przeprawiały się w 3 miejscach przez Dniestr, jedna kolumna pod Mohilewem, druga kolumna pod Cekinówką, a trzecia pod Sroką. Jenerał Papart cofnął się do Tulczyna, i tam zastaliśmy wojska

polskiego także 6 tysięcy, co czyniło liczbę korpusu 12 tysięcy. Dowodził nim generał Papart. Bez żadnego oporu opuszczaliśmy najżyźniejsze, bogate prowincye. Gdyśmy przyszli pod Tywrów, znowuż wzmocniony nasz korpus był sześciu tysiącami wojska, co raz powiększały się nasze siły do 18 tysięcy. Nadszedł rozkaz do generała Papart, aby cofnął się do Winnicy, gdzie zastaliśmy księcia Józefa Poniatowskiego i generała majora Kościuszkę. Wydany rozkaz dzienny do armii oznajmiał, że JOKsiążę Józef jest generalnym komenderującym armii. Wynosiła 36 tysięcy wojska do boju. Opuścił Książę Józef miasto Winnicę i cofnął się pod Lubar. Armia rosyjska była w sile 50 tysięcy wojska, które z wojny tureckiej do Polski wkroczyło. Książę Józef stał obozem pod Lubarem, oczekując więcej wojska, jak była pogłoska, że sam król Stanisław maszeruje z wojskiem Wielko-Polskiem i 60 tysięcy pruskiego wojska na pomoc Polsce, lecz te wszystkie pogłoski były płonne. Po spoczynku 10 dni pod Lubarem, Rosyanie w 3 podzieleni korpusa, obtaczali korpus księcia Józefa, który rejterował się z pod Lubaru do Połonnego. W czasie téj rejterady generał Papart rozkazał podpółkownikowi Grochowskiemu, aby nasz batalion pomaszerował do miasta Lubaru i pozrzucał wszystkie mosty. Co tylko zdążyli te pozrzucać, przybiegł oficer z rozkazem od generała Papart, abyśmy spiesznym krokiem opuścili Lubar i przyłączyli się do ariergardy, składającej się z dwóch tysięcy ludzi, kawaleryi i piechoty z artylerją, która w linii stała pod borem. Oczekując nas generał Papart, tą ariergardą komenderował, wstrzymywał się, aż magazyny i lazarety z rannymi przejdą na groblę Bruszkowską zwaną, skoro nadeszła wiadomość że 9 tysięcy Moskali zabiega ku grobli dla odcięcia całej ariergardy. Natenczas generał Papart wziął kilka szwadronów kawaleryi i pomaszerował do grobli, dla przedszego przeprowadzenia się, a nam nakazano podwójnym krokiem maszerować i pomijać wszystkie magazyny i lazarety. Pomiedzy lasami i jeziorami nie było można widzieć nieprzyjaciela, który nam ku grobli zabiegał z swoją artylerją, i już pierwój zaczęli Moskale bić z armat do grobli, na której pełno było bagażów zapchanych i mosty zrujnowane armatami, tak dalece, że już za groblą nie można się było przeprowadzać. Uformowaliśmy czworoboki niedaleko od grobli i zaczęła się bitwa. Artylerya nasza dawała ognia do jegrów pieszych moskiewskich, którzy krzewiną podeszli do naszych na 40 kroków i dużo nam ludzi ubili. Broniliśmy się

sądząc, że nas będą sukursować nasi, ale daremna nadzieja, straciwszy połowę ludzi, reszta nas przypadkowym sposobem z podpółkownikiem Grochowskim po nad jeziorem, krzewiną, trzęsawiskami uchodziliśmy z rąk niewoli lub śmierci, a przez ten czas Moskale mając zdobycz, rabowali wszystkie bagaże i bawili się nad niemi, a my tymczasem ubiegliśmy półmili drogi do jednego młyna. Przeprowadzili nas młynarczykowie, bo mosty nasi pozrzucali z rozkazu księcia Józefa. Przybyliśmy do Połonnego, połowy batalionu brakowało. Straciliśmy w tém spotkaniu majora Grzymałę, Wedelszteta kapitana, Rożyckiego adjutanta i Swinarskiego podporucznika, do niewoli wziętych. Ludzi zabitych i do niewoli zabranych 250. Potém z rozkazu księcia Józefa, dodawano nam do skompletowania batalionu po pięciu ludzi z każdego regimentu lub batalionu. Gdy Moskale dostali niewolników naszych, mówili: etwy Prusaki! Z całej téj ariergardy dwa tysiące ludzi wynoszącej, połowa tylko wyszła.

Ta nieszczęśliwa arriergarda była dla mnie bardzo przykrą. Po utraceniu wszystkich mych rzeczy, w jednéj koszuli pozostałem. Pierwszy raz dopiero usłyszałem odgłos i huk różnej broni i karaczów, przecież na szczęście moje przy życiu zostałem i nie będąc rannym. Przypomniałem sobie zaraz ową poduszkę, na której podczas Konfederacyi przy oknie siedziałem. W téj kampanii nie byłem jeszcze oficerem, więc mi się dała uczuć bieda do nie zniesienia. Połonne była to niby forteca, z której trzeba było rejterować. Karmiono nas zawsze nadzieją, że Prusacy nam będą dopomagać, ale nadzieja ta spełzła na niczém, bo się odkryło, że zamiast na pomoc, Prusacy przeciwko nam uderzyć zamýślali. Armia nasza cofała się ku Zaslówowi, gdzie pod Zieleńcami i Szepetówką stoczyliśmy bitwę, która trwała prawie cały dzień; obydwie strony pozostały na placu bitwy do saméj nocy, przypisując sobie zwycięztwo. W téjże straciliśmy Kajetana Szamockiego od kuli armatniej i podchorążego Rosalskiego, także ubitego, podoficerów i żołnierzy 100 ludzi zabitych i rannych. Tych z placu zabrawszy, cofaliśmy się przez Zaslów do Ostroga. Odtąd nie było bitwy aż pod Dubienką, a nasze wojsko przeprawiało się za Bug rzekę. Gdy arriergarda się przeprawiała, Kościuszko generał rozkazał postawić 6 sztuk armat, wprost na groblę wymierzonych i ukryć je w chojarkach, aby ich Moskwa nie dostrzegła. Nieprzyjaciół zmuszony był na groblę awansować, artylerya zaś nasza miała rozkaz, aby nie piérwój dała ognia, aż nie-

przyjaciół zblży się do Bugu. W tém pułkownik Palembach, który po śmierci awansował na generała, z pułkiem konnym jegerskim galopem w 1000 koni do pramu chciał dopaść, na którym resztę naszej arriergardy przeprawiono. Natenczas nasze działa dały kartaczami ognia, od którego zaraz pułkownik Palembach poległ i mało co pozostało z tego pułku jegerskiego. Cała grobla, jak długa na ćwierć mili drogi, trupami zasłana była, tak że się zieleniała od mundurów moskiewskich. Reszta, którzy konie potracili i nie byli ranni, w bok na błota w krzakach się ukryli.

Palembacha pułkownika w nocy wzięto z pobojowiska i zawieziono do Chełma. Tam pochowano go z honorami wojskowemi. Moskale wystawili mu nadgrobek z napisem: „*Tu leżył wielikoj genierat Palembach, wielikoj zwycięzca nad Turkami y Lachami. pomier sławnoy od Puszki Polskoy pod Dubienkom.*“ Później Polacy dopisali na tym nadgrodku u dołu: „*Tu leżył swenia w cudzym ogrodzie ubita.*“ Wielkie nadgrody obiecywali Moskale, żeby można wysledzić tego, co ten napis dorobił, lecz do dziś dnia nie dowiedzieli się.

Jenerał Kochowski po téj stracie pod Dubienką, wysłał 2000 jazdy kordonem cesarskim, aby na nasze prawe skrzydło wpaść z tyłu, i dopięli swego. Brygada Biernackiego formująca flankę, rozpędzoną była; na szczęście że piechota nasza opierała swoje prawe skrzydło aż do kordonu cesarskiego i ta wstrzymała kawaleryą nieprzyjacielską, inaczej byliby nam zadali wielką klęskę; wszelako musieliśmy się cofać z pod Dubienki przez Krasnystaw do Lublina, a pod Puławami była przeprawa armii naszej przez Wisłę, i stanęliśmy pod Kozienicami obozem, aż do zawieszenia broni, które nastąpiło pod Kurowem. Jenerał Iliński komenderujący ariergardą, będąc jeszcze pod Kurowem, odebrał wiadomość o zawieszeniu broni. Wyjechał sobie na ostatnie poczty; kozacy nie będąc zawiadomieni o zawieszeniu broni, spostrzegli jenerała, wypadli w największym galopie za jenerałem Ilińskim, pod którym się koń zwinął, kozacy dognali i zakłuli jenerała. Wojsko polskie odżałować nie mogło straty tego jenerała. Po upłynionych trzech tygodniach pokój zawarty z Moskalami został z powodu, że Prusacy postanowili wydać wojnę Polsce. Rosyanie wkroczyli do Warszawy i stali się panami całej Polski.

VI.

Pokój zerwany. Prusacy wkraczają do Polski. Moskwa zmusza pułki polskie do przysięgi na wierność Katarzynie imperatorowej.

Armia polska za odebraniem rozkazem rozeszła się na swoje dawne leże. Wielkopolskie wojska, Małopolskie, Ukraińskie i Litewskie stanęły na zimowe kwatery. Krótki czas trwał pokój, albowiem w miesiącu Lutym 1793 r. wkroczyły do Polski wojska pruskie. Wojsko polskie musiało się cofać pod miasteczko Pyzdry, do 7 tysięcy zeszło się, i nad tém odebrał komendę generał Byszewski; po nad granicą pruską wojsko polskie broniło swoich garnizonów, lecz przemocy i sile Prusaków musieli ustępować; generał Byszewski nie miał żadnych armat przy tém wojsku, ponieważ po zrobionym pokoju, rozkazano wszystkim artylerji, aby z armatami do Warszawy przemaszerowała. Generał Byszewski odebrał rozkaz z Warszawy, aby się cofnął do Łowicza, wojska moskiewskie stojące w Sieradzkim i Kaliskim także opuszczały swoje stanowiska, a Prusacy zajmowali tę prowincję.

Pobył generała Byszewskiego nie był w Łowiczu jak dwa tygodnie, bo wydano rozkaz z Warszawy, aby wojska polskie pomaszerowały za Pilicę rzekę, i tam rozciągnęły linią aż pod Kraków. Prusacy zbliżali się od rzeki Pilicy i postawili orły na znak zakordonowania całej Wielkopolski.

Regiment nasz stanął: 1szy batalion w Radoszycach, 2gi w Małogoszczu, kawalerja narodowa stała pod samą rzeką Pilicą. Przepędziliśmy resztę zimy i lato, potem wyruszono wojsko polskie z téj konsystencyi i przeznaczono je na zimowe kwatery za Wisłę, gdzie rozlokowane było koło Lublina, Lubartowa, Łęczycy, nasz regiment stanął dywizjami w Parczewie, Radzyniu, Łukowie, Żelechowie i jedna kompania w Wokrzei.

Oczywiście było widać władcę Rosyan nad Polską. Później przyszła wiadomość do nas, że cztery regimenta piechoty, stojące na Ukrainie i cztery brygady kawalerji narodowej przymuszone były przysięgać na wierność Katarzynie imperatorowej, to jest pułk piechoty 13 ordynacyi ostrogskiej w Dubnie, pułk 14 imienia Potockich w Tulczynie, pułk 12 Malczewskiego w Cudnowie, i pułk 11 Ilińskiego w Kamieńcu Podolskim, kawalerji brygada Kołyski generała, brygada Jerlicza, brygada Mokronowskiego, brygada Deniski, wojska zaś Wielkopolskie i Małopolskie miały być roz-

puszczone, i tylko 8 kompanii w regimencie miało pozostać, kompania po 45 głów miała liczyć.

VII.

Rewolucya zawiewuje się w Polsce. Tadeusz Kościuszko przywołany z zagranicy na naczelnika siły zbrojnej narodowej. Grochowski generał zbiera potajemnie wojsko, pułkownik Kurcysz zdrajca. Rewolucya w Warszawie. Usposobienie szlachty, mieszczan i chłopów. Bitwa pod Racławicami wygrana przez kosynierów. Gwizdzi-cki kosynier. Kołysko, Zajacek generałowie. Bitwa pod Szczekocinami przegrana. Skutki jej. Moja niewola, moja ucieczka i powrót do swoich.

W razie tym już się zawiewywała rewolucya w Polsce, do której był przywołany z zagranicy generał Tadeusz Kościuszko na najwyższego naczelnika siły zbrojnej narodowej polskiej. Po wszystkich regimentach byli oficerowie, którym tylko był plan rewolucyi powierzony, i tak w naszym regimencie podpułkownik Grochowski, a ten znowuż miał od siebie w swoim regimencie oficerów, którym mógł powierzyć te działania, to jest Stanisław Fiszer i Krokowski, porucznicy. Pułkownik Kurcysz nie miał żadnego zaufania u Polaków, ponieważ on był na stronie moskiewskiej, bardziej dążył do rozpuszczenia ludzi z regimentu, w którym miał zapewnioną rangę.

Ja będąc podówczas feldfeblem w kompanii podpułkownika Grochowskiego, miałem wielkie łaski u niego, i mocno mnie lubił, i z tego powodu dał mi do zrozumienia, że się będziemy wkrótce bić, gdy już z regimentu Brodowskiego w Lubartowie rozpuszczono ludzi, którzy z żalem odchodzili, zaś naszego jeszcze nie zaczęto rozpuszczać. Żołnierze puszczeni z regimentu Brodowskiego, przechodzili przez Parczew, gdzieśmy stali. Ja zaraz doniosłem Grochowskiemu, że piękny lud rozpuszczają. Natenczas Grochowski pocichu do mnie rzekł: „zabieraj ich bracisinku“, (jego przysłowie było), bo oni nam będą potrzebni. Niebyliśmy wówczas już płatni, tylko po kwaterach żywieni, więc ja wszystkich co tylko przybyło rozpuszczonych żołnierzy, zabierałem do naszej kompanii, i po kwaterach na bliskiej wiosce rozkwaterować kazałem, aby nie poznano, że ich zatrzymaliśmy.

Gdy jeden oficer ubrany po cywilnemu przybył późno już w noc z Krakowa do podpułkownika Grochowskiego, i téj samej nocy odejchał, przybiegłem nazajutrz podług zwyczaju z raportem kompanicznym. Postrzegłem nader wesołego i uśmiechającego się, ręce jedną o drugą tarł, miał żonę Francuzkę, po której uważałem smutek, nie mieli żadnych dzieci. Grochowski rad nierad zbliżył się

do mnie i po cichu do ucha mówił mi, że trzeba być w pogotowiu do marszu, lecz w sekrecie, aby nie obudzić żadnego podejrzenia. Ja natenczas kazałem w kompanii wszystkim podoficerom powiedzieć, żeby swoje kapralstwa uwiadomili o zmianie kwatery; skoro dzień nastąpi wyznaczony, natenczas żołnierze mają zabierać wszystkie rzeczy. Gdy dzień przyszedł do marszu, wydano rozkaz, aby o godzinie 3ej stanęły kompanie po południu. Zamiast zmieniać kwatery, ruszyliśmy na całą noc do Chełma, dziewięć mil drogi mieliśmy spieszo do odbycia. Grochowski podpułkownik był już mianowany przez Naczelnika Kościuszkę generał-majorem i objął komendę pod Chełmem nad wojskiem zbierającym się. Wysłał Stanisława Fiszerę do Radzyna, Łukowa i Żelechowa, aby reszta regimentu zeszła się do Radzyna, pułkownika Kurcyusza aresztować i do Chełma przyprowadzić. A właśnie pułkownik Kurcysz wysłał adjutanta do generała rosyjskiego ze zawiadomieniem, iż regiment przyprowadzi do Chmielnika i tam ma być rozpuszczonym. Gdy żołnierze zeszli się do Radzyna, gdzie Kurcysz stał, wszyscy wykrzyknęli, tak oficerowie, jak podoficerowie, żeby za Grochowskim maszerować; kazano zaraz nabić broń ostreimi ładunkami i zabrali sztandary od Kurcyusza pułkownika i resztę kasy, a jego aresztowanego do Chełma przyprowadzili. Dywizja Grochowskiego maszerując do Chełma, pozabierała różne małe oddziały Rosyan, jako téż i kilku kuryerów złapaliśmy, którzy biegli z rozkazami, aby czém prędzej wojsko moskiewskie w korpusa zbierało się. Pod Chełmem zebrało się naszego wojska sześć tysięcy pod komendą Grochowskiego. Było to przed samym południem, gdzie wielu oficerów u generała Grochowskiego się znajdowało z raportami. Rozgniewany Grochowski na pułkownika Kurcyusza, że chciał Rosyanom pułk dać rozebrać, oświadczył, że trzeba zdrajcę powiesić, ale przecież na przedstawienie wielu innych oficerów, aby miał wzgląd na żonę i dzieci, oddalono go tylko z regimentu i we 24 godzin za granicę mu kazano wyjechać. Jego przyjaciele, kapitan Jungo i major Grzymała także oddaleni, za nim do Galicyi wyjechali.

Ja natenczas zostałem oficerem wraz z dwoma moimi kolegami. Po nadeszłej wiadomości z Warszawy o wybuchłej tam rewolucyi przed Wielkanocą we Wielki Piątek, byliśmy już w Chełmie; odczytano raport w korpusie, że jedenaście tysięcy Moskali wyrżnięto i do niewoli resztę zabrano, że generał Igelström uciekł z Warszawy przebrany, ponad Wisłą, a książęcia Gagarina zabito w téj rewolucyi. Kościuszkę ogłoszony w Krakowie najwyższym Naczelnikiem siły

zbrojnej narodowej, wydał proklamacyą, zapewniającą wolność chłopom z poddaństwa. Szlachta w znacznej części nie była z tego kontenta i nie chciała pozwolić na zniesienie poddaństwa. Oświadczyła, że niech nami rządzi Moskal albo Prusak albo Austryak, niżeli Polacy, a my nie zwolnimy chłopów z poddaństwa. W powstaniu krakowskim najwięcej było chłopstwa z kosami, pikami; mieszczanie również biegli na obronę kraju. Była skomponowana piosneczka chłopska, śpiewali ją chłopci: „dalej bracia, przedejwa wszystko aż do poduszki, a idźwa do Kościuszki.“ A jak usłyszeli o wolności, najwięcej w Krakowskiem i Sandomirskiem województwie, tak pod tą wolnością i poduszką rozumieli, że wszystkim bez wyjątku trzeba się ruszyć czerńniawą i przy pomocy głodu, chłodu i bezsnu rzucić się na wroga. Szerzej więc rozumowali niż sam sejm. Pierwszą też batalią pod Racławicami kosynierzy wygrali i zabrali 12 dział Moskalom. Gdy jeden kanonier moskiewski uchwycił się swojej armaty i położył się na nią, mówiąc: „och ne puszczucia swojej matuszki!“ kosynier niejaki Gwiżdżicki odezwał się temi słowy: „a szelmo, obaczmy czy ty puścisz lub nie“ i jak się zamierzył ze wszystkich sił kosą od sieczki rżnięcia, ciał go na armacie leżącego, tak iż mu głowa i kawał ramienia odpadły. Po tej rozprawie nominował Kościuszko trzech chłopów na oficerów. Między tymi został także oficerem Gwiżdżicki, ale szkoda że odtąd nie stósował taktyki chłopskiej.

Jenerał Grochowski wyruszył z Chełma ze swoim korpusem ku Wołyniowi dla połączenia wojska polskiego, które było przymuszone przysięgać Katarzynie i takowe do nas przerzynało się, ale tylko jeden regiment z Dubna ordynacyi Ostrogskiej, który między Moskalami na przebój szedł, z nami się połączył. Inne zaś regimenta Moskale czém prędzej rozbrajali, żołnierzy gwałtem do swych pułków wcielając lub w głąb Rosyi wysyłając. Jenerał Kołysko z kawalerią narodową, której zebrał pare tysięcy, wszedł w kordon cesarski i Galicyą przerzynał się do Naczelnika Kościuszki. Korpus jenerała Grochowskiego powiększał się ciągle powstańcami i dezterterami austriackimi, którzy, co byli Polacy, to do nas przechodzili.

Później naczelnik Kościuszko przysłał rozkaz do jenerała Grochowskiego, aby ze swym korpusem przybył w Krakowskie dla wzmocnienia jego korpusu. Jenerał Zajączek przysłany do naczelnika do Chełma dla formowania nowego korpusu. Jenerał Grochowski dał z każdego regimentu po jedną dywizyi i kilka

szwadronów kawalerii. Jenerał Grochowski w siedm tysięcy pomaszerował do naczelnika Kościuszki. Przybyliśmy do Kaźmierza dla przeprawienia się przez Wisłę, ale most dopiero do połowy Wisły wystawiono; Moskali przyszło w nocy trzy tysiące z armatami i usypali baterye, rozbili postawionego połowę mostu, i bronili nam przeprawy. Jenerał Grochowski kazał postawić kilka dużych dział i zdemontowali armatę w bateryi Moskalom. Udawał Grochowski, jakby koniecznie tutaj chciał się przeprawić, staliśmy dwa dni pod Kaźmierzem, a o parę mil drogi pod Zawichostem robiono dla nas most; skoro go skończono, na całą noc maszerowaliśmy, i szczęśliwie przeprawili się za Wisłę, pomiędzy Szydłowcem i Pinczowem. Tu nastąpiło połączenie z korpusem najwyższego naczelnika siły zbrojnej narodowej. Skoro się pokazał przed naszym frontem, wojsko z wielkiej radości okrzykami i oklaskami go powitało: niech żyje Najwyższy Naczelnik Kościuszko, niech żyje wolność, całość i niepodległość! Natenczas korpus naczelnika składał się z ogólnej liczby 14 tysięcy, pomiędzy temi było 6 tysięcy kosynierów i 28 armat, na tém ograniczał się cały jego korpus.

Wojska rosyjskiego nie było więcej jak 9 tysięcy, i te ścigał Kościuszko ku granicom pruskim, ale będąc pewni Moskale, że im przyjdą na pomoc Prusacy, więc ku Szczekocinom szybko cofali się. Kościuszko chcąc z nimi stoczyć batalię, stanął pod Szczekocinami, a Moskale zrejterowali się za Szczekociny, gdzie mała rzeczka przegradzała nas, nazwana Konotopla. Kościuszko cofnął się o 3 mile drogi pod Jędrzejów, chcąc Moskali wyprowadzić, ale oni pozostali w pozycyi, czekając na przybycie armii pruskiej, która od Częstochowy maszerowała pod Szczekociny, i sam król nią konderował, zwany tłusty. Kościuszko postanowił czekać na przybycie artylerji, która pocztą z Warszawy szła, i Kołysko jenerał z cesarskiego kordonu pospieszał, ale to wszystko stanęło już po stoczonej batalii. Naczelnik Kościuszko miał dobry plan, ale Grochowski jenerał, który dawniej służył podczas siedmioletniej wojny u Prusaków, namawiał Kościuszkę mówiąc: „pobijemy Prusaków, bo żołnierz pruski w batalii, jak raz wystrzeli z broni, tak drugi raz od strachu nie może jęć nabić, lub długo ją nabija; obcesowo natrzemy więc na pruską piechotę, to ona nie dotrzyma placu.“ Przyjął Kościuszko radę jenerała Grochowskiego, pomaszerował z pod Jędrzejewa pod Szczekociny, o godzinie 10tej z rana przed

same Zielone Świątki w piątek 1794 r. Dzień był bardzo pogodny, słońce jasno przyświecało, spostrześliśmy za Szczekocinami kurzawę okrutną od boru, a to pruska armia od Częstochowy maszerowała. Korpus Moskali naprzód przez Szczekociny maszerował i formował się na nasze prawe skrzydło do batalii, a wojska pruskie formowały się naprzeciwko naszemu lewemu skrzydłu. Zaczęła się batalia o godzinie 11 z rana i trwała do godziny 4 po południu; 14 tysięcy wojska polskiego walczyło przeciwko 30 tysięcy Prusaków i 9 tysięcy Moskali. Polacy mieli 27 armat, a pruskich i rosyjskich dział było sześć razy tyle. Kanonada nieprzyjacielska zrobiła na świeżych kosynierach, jeszcze nie doświadczonych, wielkie wrażenie. Przez kilka godzin wystawieni na kule i kartacze, zaczęli uchodzić z pomiędzy naszego regimentu, gdzie się zrobiła luka pomiędzy dwoma naszymi batalionami. Z powodu tego generał Grochowski wpadł nakoniec pomiędzy pierzchających kosynierów, zwracał ich napowrót, lecz od kuli armatniej poległ na placu, a w tém kawalerya moskiewska wpadła pomiędzy nasze dwa bataliony, otoczyła nasz czworobok na około, ale nie mogła zaraz go rozbić. Dopiero kiedy z drugiej naszej linii nie mogli nas już widzieć z pomiędzy kawaleryi nieprzyjacielskiej, dali nasi z armat kartaczami ognia, więc nasze czworoboki zostały uszkodzone od własnych armat, ponieważ kartaczami tak jakby półtoracznym powozem przejechał przez kawaleryą i przez nasz czworobok, to nas zgubiło, gdyż od swoich wiele naszych ubitych było, reszta rannych i do niewoli zabranych. Jazda polska ruszyła do ataku na lewe skrzydło moskiewskie, ale kozacy ukryci w boru, wypadli na tył naszej jazdy, która się napowrót galopem cofnęła.

Kościuszek po przegranej batalii cofnął się do Małogoszcza, zabrawszy zwłoki generała Grochowskiego z placu bitwy, i kazał z wielkimi honorami pochować w kościele; drugi generał Wodzicki także poległ w tej batalii. Strata armii polskiej była do sześciu tysięcy ludzi, w zabitych i do niewoli zabranych. Posiłki z Warszawy, artylerya i Kołyski kawalerya, po batalii dopiero przybyły. W tej batalii zostałem raniony od kirasierów moskiewskich trzema głębokimi cięciami pałaszem w głowę i do niewoli zabranym. Z naszego regimentu poległo 11 oficerów, to jest kapitan Dziembowski, kapitan Wężyk, Rożycki porucznik, Antoni Chlebowski podporucznik, Rakowski porucz., Olszewski i Sztenke chorążowie, reszty sobie nazwisk przypomnieć nie mogę po 40 latach; do niewoli

zabrani: ranni porucz. Bratkowski i Kulczewski; podoficerów i żołnierzy 200 było zabranych rannych.

Kraków po batalii szczekocińskiej poddał generał Wieniawski Prusakom. Wziętych nas do niewoli strzegła warta moskiewska, która przyprowadziła niewolników polskich z pod Szczekocin. Przy samym trakcie wielkim na małej łączce przy moście zatrzymali nas, razem z dwiema naszymi armatami i dwoma naszego regimentu sztandarami złożonemi na armatach. Około nas przechodziła wielka liczba rannych Prusaków i Moskali, oprócz co na wozach mocno ranionych dużo wieźli. Zdawało się, że cała armia ich raniona była. W tém bieży jedna żołnierka pruska z płaczem, narzekając, że jój mąż zginął. Spozregła naszych niewolników, podniosła kamień na drodze, i rzuciła w złości na nas, lecz nie trafiła żadnego, tylko żołnierza moskiewskiego stojącego z bronią przy nas na warcie. Oficer moskiewski od naszej warty spozregł to, pobiegł do niej szybko i kopnął ją nogą z tyłu tak, że baba na ziemię przewróciła się. Ledwie co się stało, wpada pomiędzy nas na koniu uzar pruski w zielonym mundurze, bermyca u niego na głowie, a medal na piersiach. Widać było staroego zasłużonego żołnierza, wąsiska owisłe, pijany, zaledwie na koniu mógł dosiedzieć. Dobytym pałaszem zaczął naszych niewolników rąbać. Oficer moskiewski rozniewany już był na żołnierkę, nie zważając na medal, uchwycił uzara z tyłu za harcapy, który był długości jednego łokcia. Ściągnął z konia i swoim pałaszem dobrze go obkładał, nogami kopał leżącego na ziemi. Prusak prosił się, herr leitnant, a oficer po moskiewsku: „wot suki syn, ty uszoł z placu, tam to bi wojował, a ty plennych chcesz rubat, katoroj bolny, nemaiut rużu w rukach.“ Nie dosyć na tém, ale go jeszcze arestował. Już się téż zbliżył wieczór, król pruski powracając z placu bitwy, w licznój świcie, spozregł nas niewolników, armaty i sztandary. Zatrzymał się, pytał się, przez kogo my zabrani byli. Generał Igielström był przy boku króla, widział oficera od swoich przy nas na warcie, przybył do niego i zapytał się, przez kogo my zabrani? Odpowiedział oficer: oto naszy wzięli w pleń. Igielström generał powrócił do króla z tym raportem, że przez Moskali zabrani byliśmy. Król głową kiwnął, i pojechał do pałacu starościny Olbromskiej, gdzie jego kwatera była, a uzar arestowany oddany oficerom pruskim.

My niewolnicy Polacy ucowaliśmy na téj łące bez najmniej-

szego opatrzenia. Nazajutrz ku południowi przyszła warta pruska i zluzowała Moskali, a nas potem zaprowadzono do stodół folwarcznych, i tam bez opatrzenia byliśmy aż do trzeciego dnia. Dwóch doktorów naszych regimentowych, także do niewoli zabranych było, ale ich zaraz Moskałe zaprowadzili do swoich rannych, i tych opatrywać musieli. Przecież nastąpił dzień miłosierdzia, przyśli pruscy lekarze, za którymi przyniesiono stoły i stołki, ławki, i ci dopiero zaczęli nas opatrywać. Najpierw pytali się o oficerów. Spostrzegł mnie jeden felczer pytając się czym oficer, a byłem ze wszystkiego na placu obrany, tylko płaszcz mnie dali po zabitym żołnierzu. Nie mogąc ust otworzyć, opuchnięty, przez cztery dni nie opatrzony, dałem znać kiwaniem głowy, że oficer. Zaraz mnie kazał usieść na stołku, nożyczkami obstrzygł ze wszystkim włosy, które miałem gęste i krwią zbroczone i zeschnięte. Dopiero odkrył ranę, wziął gąbkę i wodą odmył krew, drutem zaś odginał pogruchotane kości, mówiąc po niemiecku do swego towarzysza: Der wird nicht raus kommen, hat Hieb durch, muss sterben. Dobrze to zrozumiałem, ale dla bólu nie mogłem nic mówić. Mocnom się zatrwodził, słysząc dekret śmierci mojej. Po opatrzeniu czułem się też słabszym, wystawiając sobie śmierć niedaleką. Nazajutrz przybył do nas nasz doktor Malinowski i za nim warta. Z płaczem przywitał się z nami. Proszę go o przewinięcie, powiedziałam mu o bliskiej śmierci mojej. Malinowski prosi Moskała, aby mu pozwolił mnie przewinąć, na co też Moskał zezwolił. Siadłem na stołku, rozwiązał bandaż, powyjmował flejtuszki, na których dużo było materii, zrewidował ranę, która obieleła. Zapewnił mnie, że będę zdrow, swoje życie gotów łożyć. Powiedział, że pruscy lekarze nie mogli nic pewnego widzieć, bo rana była krwią zalana i zaschnięta, której obmyć było niepodobna, dopiero szarpie z materyą krew odciągly i rana obieleła. Pokazało się, że błonka na muzu nie była przecięta i jest cała, kilka kostek odlupanych nie zada śmierci. Dwie kostki wyjął i na nowo szarpie powkładał, plastrami obłożył i obandażował. Dopiero mnie ów pocziwy Malinowski pocieszył. Zdawało mi się, że na nowo na świat urodziłem, zaraz potem uczułem więcej siły; kolegów moich około mnie leżących, co rano zmarłych wynosili. Myślałem jednak, że może i mnie wyniosą za drugimi. Rany moje nie dozwalały mi nic twardego jeść, tylko dawała mi pocziwa ekonomowa ryż w mleku gotowany i ka-

szkę drobną. Nim się rana zamkła, to mi nią ciekło jak ten pokarm piłem. Mocnom się obawiał, aby mi się gangrena nie przydała.

Prusacy codziennie wysyłali transporta niewolników, zdrowych i lekko rannych. Ja zaś starałem się jak najdłużej pozostać w Szczekocinach dla tego, aby łatwiej można wydobyć się z niewoli, a do swoich jak najprędzej powrócić. Tak się też stało. O parę tysięcy kroków była za stodołami mała rzeczka Konotopla, do której niewolnikom pozwolono pod strażą chodzić się myć i opierać bandażę. Straż nie była liczna, ponieważ do rzeki wychodziło od południa do samego wieczora codziennie po parę set niewolnika. Brzegi téj rzeczki były wysokie jakby ściany, i krzywo się wila; wody w niej mało, zarośnięta dużym tatarakiem i trzciną. Udzieliłem mój projekt podchorążemu Winer, młodemu chłopcu, bo sam obawiałem się puścić w tę drogę dla słabości mojej. Właśnie przeznaczono go do kompanii, która miała się nazajutrz udać w pochód. Przyjął z chęcią ów podchorąży Winer moją propozycją, ale do téj podróży byliśmy ze wszystkiego ogołoceni i boso, nie mając na sobie, tylko płaszcze żołnierskie. Wyszliśmy z innymi z stodoł do rzeki, nibyto nogi moczyć. Żołnierz pruski na warcie przy nas stojący, obrócił się twarzą do pałacu, postawił broń na ziemi i na niej się oparł, a my tymczasem nad brzegiem rzeki weszliśmy w zakręt nad głębokim brzegiem, tak że nas nie było widać. Siedliśmy nad wodą, zamaczali nasze nogi w wodzie, a płaszcami przykryli głowy, bo słońce nam dopiekało, a muchy czując rany, nie dawały nam spokoju. Znosiliśmy wszystko cierpliwie. Nadszedł też i wieczór, niewolnicy zabierali się od wody ku stodołom, i warta z nimi odeszła. Nikogo już nie było przy rzece, a my czekali ciemnej nocy. Obawialiśmy się jednak, aby w stodołach nie spostrzeżono, że nas nie masz i nie szukano, więc schowaliśmy się lepiej. Weszliśmy w gęsty tatarak stojąc pod szyję w wodzie pomiędzy dużą trzciną i przykryliśmy nasze głowy zielskiem. Gdyby nas byli szukali, nie byłiby nas znaleźli w tak sztuczném schowaniu. W nocy o chłodzie usłyszeliśmy śpiewających lekarzy pruskich nad brzegiem rzeki. Obawialiśmy się aby im się nie chciało na ryby zastawiać, a zamiast ryb nas ułowić. Ale skończyło się wszystko na śpiewie i małym strachu naszym. Kiedy wszystko ucichło, wyszliśmy z wody, przemoczeni, bo prawie dwie dobre godziny pod szyję w wodzie staliśmy. Powykrecaliśmy nasze koszule i płaszcze, wzięliśmy mokre na siebie, które nam z początku w po-

chodzie bardzo ciężały. Szybkim atoli krokiem doszliśmy do lasu i tym obeszliśmy Szczekociny, biorąc się ku Koniecpolowi. Już dzień się zrobił, spoczywaliśmy nieco, bośmy pokaleczyli nasze nogi, idąc boso w nocy po szyszkach, bez drogi tylko na pamięć. Po wypoczęciu półgodzinném, zabraliśmy się znowu w naszą podróż, aż wyszliśmy po nad rzekę Pilicę w łęgi. Już było widać miasto Koniecpol, ale nam wypadało pozostawić go w lewo, a po nad Pilicą iść dalej w drogę. Nie było żadnej wozowej drogi, tylko ścieżką od Koniecpola prowadzącą szliśmy. Na nią spotkaliśmy ludzi idących do kościoła do Koniecpola. Było to święto uroczyste, podobno Boże Ciało. Lud ten zmiłował się nad nami, dali nam swoje jadlo, które dla siebie nieśli. Jedna kobieta widząc bandaż na mojej twarzy, rzekła: pewnie ten pan żołnierz nie może jeść nic twardego, ale mam ja butelkę mleka przegotowanego w koszyku, com chciała sprzedać na sól, ale ja wezmę od żyda soli na borg, a pan wypij to mleko. Bardzom pięknie podziękował owej pocziwłej kobiecie, widać bardzo miłosiernej, a mnie właśnie natenczas już siły opuszczały z podróży nocnej i dziennej. Włościanin jeden także pocziwy ze wsi nazwiskiem Sielpia, ofiarował się nam na przewodnika do tejże wioski, zkąd był. Gdy nas przyprowadził pod wieś, pokazywał nam pruskie orły, mówiąc: nasza wieś wpada w krzywość rzeki i należy do Polski; prawie równała się z granicą pruską. Dla uniknięcia rabunku moskiewskiego lub pruskiego, sami zawiesiliśmy w nocy orły pruskie i zakordnowali się, i uszli rabunków, bo Moskale jak widzieli orły, tak się nawrócili, a Prusacy wcale nie pokazywali się w tej wsi. Była to wieś czynszowa, nie było w niej żadnego dworu i lud się dobrze miał.

Zaprowadził nas ów przewodnik do rybaka, który nad samą rzeką mieszkał, opowiedział mu nasze przygody i prosił go, aby nas do swojej chałupy przyjął, a jeśliby jakowe wojsko przybyło, aby na drugą stronę rzeki przewiózł nas czołnem do krzewiny. Przyjął nas dobrze ów rybak, miał dużego szczupaka, kazał zaraz żonie gotować go dla nas, a przewodnik poszedł do swoich sąsiadów i opowiedział im, że przyprowadził dwóch żołnierzy polskich, ranionych mocno, i są u rybaka. Z całej wsi po zachodzie słońca poschodzili się owi ludzie do rybaka, jakby na jakie wesele chłopskie. Gdy nas zobaczyli, zaczęli się nad nami litować prawie z płaczem, naznosili tyle żywności, że rybak mógł dwa tygodnie co jeść. Kobiety dały nam koszule i starzyznę na szarpie, których

my bardzo potrzebowali. Opatrzyli nas w nowe bóty chłopskie i tak cały tydzień byliśmy gośćmi u tych pocziwych chłopów, a z ich wsi czterech kosynierów poszło do Kościuszki, ale nie wiedzieli czy żyją lub nie. My też nie mogli im dać żadnej wiadomości o ich życiu. Rany nasze były przewijane świeżo co dzień, kobiety jak doktorzy opatrywały nas, nogi nam się też podgoiły, i bóty chłopskie do téj drogi bardzo nam były dogodne.

Wyruszyliśmy z owéj wsi Sielpi, rybak był naszym przewodnikiem dobrowolnym. Żądaliśmy, aby nas wyprowadził ku miasteczku Rosprzy. Uszedłszy dwie mile drogi, a była niedziela, przez most na drugą stronę rzeki Pilicy wypadało przechodzić do wsi, w której kościół był. Już byliśmy niedaleko wioski, gdy nam zając drogę przebiegł. Nasz przewodnik rzekł: panowie, nie wiem czy to prawda, jak starzy powiadają, że kiedy zając przebiegnie drogę, to znaczy nieszczęście, a kiedy lis, to szczęście. Poczęści wierzył temu ów przewodnik, i mówił dalej: dla pewności trzeba być ostrożnym, niech panowie tutaj się zatrzymają, a ja pójdę do wsi, i dowiem się, czy możecie być bezpieczni. Jeżeli będę gwizdał tym sposobem, to panowie już śmiało przyjdźcie, a jeżeliby tu dla panów nie było pewności, to napowrót do panów powrócę. Siedliśmy pod olszyną i oczekiwaliśmy naszego przewodnika. Wkrótce usłyszeliśmy jego znak dany gwizdaniem, zaraz zabraliśmy się i most przeszli. W téj wsi wypadało nam się rozstać z naszym przewodnikiem rybakim. Była karczma pod borem na końcu wsi, do której wszedłszy, kazaliśmy dać wódki rybakowi. Sami dla ran nie mogliśmy używać żadnych gorących napojów. Daliśmy do tego jeszcze parę groszy i podziękowaliśmy przez niego całej tamtejszej gromadzie. Zabierając się ów przewodnik do domu, mówił do gościnnego: ci panowie chcą się udać do miasteczka Rosprzy, wskażcie im dobrą drogę boczną, a nie trakt wielki, chociażby i dalej było. Gościnny rzekł do nas: niech panowie żołnierze zatrzymają się, pojdą ludzie po rannéj Mszy z kościoła, to z nimi panowie dobrze kościelnemi pójdziecie ścieszkami. Z chęcią przystaliśmy na to, i zatrzymaliśmy się u niego. W tém wszedł okaj do gościńca wygalowany, spostrzegł nas wojskowych polskich ranionych, i zaczął nas się wypytować o niektórych swoich znajomych wojskowych, ale się od nas nie mógł nic dowiedzieć, bośmy ich nie znali. Pożegnał się i poszedł do dworu. Lud z kościoła już wychodził, gościnny wyszedł z nami i powie-

dział ludziom, aby nas z sobą wzięli i wyprowadzili na pewną drogę i po zapłocie. Jakoż udaliśmy się w drogę. W tém bieży lokaj, którego widzieliśmy w karczmie, a dogoniwszy nas, mówił że jest przysłany od swego pana z zaproszeniem do niego. Ja zacząłem się wymawiać, skazując na naszą biedę i kazałem przeprosić pana od nas, że mu służyć nie możemy. Lokaj na to do nas: panowie, przecież to mój pan jest dawny polski pułkownik, więc będzie rad panom. To spowodowało nas do odwiedzenia pułkownika. Rozkazał on lokajowi swojemu, ażeby nas wprowadził do ogrodu włoskiego z tyłu dworu. Skorośmy weszli do ogrodu, spostrzeżliśmy starca siwego, już lat 80 mającego. Lokaj mówił do nas, to jest sam pan pułkownik. Przywitał nas ze łzami, myśmy go przepraszaali, że w takim ubiorze śmiemy się jemu przedstawiać. Prosił, abyśmy nie robili sobie żadnego skrupułu i przyjęli jego gościnę. Wiem dobrze, mówił, że was kozacy obdarli ze wszystkiego! Posłał swego lokaja do dworu, i kazał mu otworzyć drzwi do pokoiku, który na ogród wychodził, i temi nas wprowadził. Kazał temu lokajowi pilnować, aby mu nikt nie przeszkadzał, i żeby nikogo ze służących nie wpuszczał do pokoiku, gdzie byliśmy sami z pułkownikiem.

Wypytywał nas się o wszystkiém, jakie siły Kościuszko miał, i jaka siła była Prusaków i Moskali, o batalią nieszczęśliwą dla nas Polaków przegraną, i jak Kościuszko mógł się odważyć na takie siły zebrane nieprzyjaciela i batalią stoczyć. U tego półkownika było wówczas wiele gości, którzy za Pilicą opuścili swoje domy, bo rabowano ich i katowano, mszcząc się za wyrznięcie Moskali w Warszawie. Przyniesiono nam czempredzej kawy, a potem bieliznę. Bóty chłopskie nam zdjęto i inaczej ubrano tak, że żadnego znaku wojskowego nie mieliśmy, oprócz ran, które były obandażowane. Później zajechało dość powozów po wielkiém nabożeństwie. Poszedł sam starzec na przywitanie gości, i tych zaprosił, aby odwiedzili braci swoich, którzy krew swoją wylali za sprawę Ojczyzny na błoniach Szczekocińskich, odtąd dla nas pamiętnych.

Hurmem zbiegli się wszyscy, z zalanemi w oczach łzami uściskali nas po bratersku. Damy natychmiast opatrywały nasze rany, świeżo je przewinięto, i dano nam maści gojącej na drogę, bo już porobione plastry były, które ten pułkownik w swoim domu zwykle miewał. Między gośćmi było najwięcej dam, i te w obec całego

zgromadzenia, dały sobie słowo, że żadna z nich nie pójdzie inaczej za mąż, tylko za takiego, który będzie okryty ranami wojennymi. Było to rzewne i patriotyczne uniesienie naszej płci pięknej.

Zatrzymano nas na obiad w osobnym tym pokoiku. Nakryto stolik na trzy osoby i jedna z dam siedziała z nami u stołu, a inne usługiwały z powodu, że pułkownik innym ludziom nie pozwolił usługiwać, aby go nie zaskarżyli przed urzędnikami pruskimi, iż u siebie miewał wojskowych polskich. Ku wieczorowi wysłał nas z przewodnikiem do obywatela sąsiada swego, który na nas pod wsią swoją czekał, i tam u niego pokryjomu nocowaliśmy. Tym sposobem w naszej drodze, obywatele jedni drugich zawiadamiali i prosili, aby nas nieszczęśliwych rannych oficerów w dom swój przyjmowali. Właśnie téż w téj okolicy nie było żadnego wojska nieprzyjacielskiego nad granicą pruską, gdyż wszystko ciągnęło za Polakami cofającymi się pod Warszawę. Rosprzą miasteczko minęliśmy, przeszliśmy znów Pilicę pod Żarnowcem, a tak borami noc i dzień ku miasteczku Przysuchy zdążaliśmy. Natenczas generał Zajączek z swoim korpusem od Chełma przybyłym zakrywał odwrót naczelnika Kościuszki. Weszliśmy pomiędzy dwie armie, naszą i nieprzyjacielską, wszędzie nam ludzie prawdę powiadali i ostrzegali, aby być ostrożnymi, bo kozacy są po wsiach tu od nas blisko, a Polacy pod Przysuchą obozem stoją. Jeżeli całą noc pójdziemy samemi borami, więc pod Przysuchą dogonimy wojsko polskie; z radości moc większą do chodu nabraliśmy. Wyprowadził nas człowiek pomiędzy żytami na drogę poboczną, kazał nam iść nią, a niedaleko Przysuchy wejdziemy na wielki trakt zwany królewską drogą. Z brzaskiem dnia weszliśmy na nią, oglądając się z tyłu i z przodu, czyli niepostrzeżemy jakowego wojska, aby ująć w las gęsty. Gdy się tak nagle przebieramy do lasu, spostrzegamy przed nami w boru kurzawę wielką. Schowaliśmy się w gęstwinę niedaleko drogi; gdy nadbiegła jazda, poznaliśmy ją że nasza polska, wyszliśmy czempredź nad drogę, i głosem zawołaliśmy, aby się cokolwiek zatrzymali żołnierze. Na tyle będący usłyszeli, i komendantowi zaraz donieśli; zatrzymali się nasi, przybiega na koniec galopem komendant i pyta się, kto my jesteśmy. W pytającym poznaję mego brata Stefana Kierzkowskiego porucznika, który biegł w 100 koni na podjazd z brygady Madalińskiego. Z radością rozplakaliśmy się jeden nad drugim, przywitaliśmy się, a że czas nie pozwalał memu bratu dłużej się ze mną bawić, dał mi

jednego żołnierza, który nas zaprowadził do Przysuchy i majorowi Brzechwie zameldował, który w 300 koni ariergardę formował. Uściskał mnie Brzechwa, kazał felcerowi czempredź opatrzyć nasze rany. Co tylko nas opatrzył doktor, aliści przybiegł jeden szeregowy w największym galopie od brata mego z raportem, że armia nieprzyjacielska awansuje. Zaraz zatrąbiono na koń, nas kazał wsadzić na podwodę i czempredź pod miasteczko Warkę do korpusu generała Zajączka odesłał. Skorośmy przybyli do Warki, poszliśmy się zameldować do generała Zajączka, jako wydobyliśmy się z niewoli od nieprzyjaciela i powracamy napowrót do swoich. Przyjął nas bardzo grzecznie Zajązek, zjedliśmy u niego obiad, oglądał sam rany nasze, które kazał świeżo opatrzyć, potem na drogę dał nieco pieniędzy i do korpusu naczelnika Kościuszki podwodami odesłał. Dojechaliśmy do głównej kwatery naczelnika Kościuszki pod wsią Mokotowem. Po zameldowaniu, przedstawił nas major adjutant Stanisław Fiszer naczelnikowi, który ucieszył się z naszego przybycia i rozkazał swemu doktorowi przy sobie opatrzyć nasze rany, pytał się dalej, ile mogło być w niewoli naszych Polaków z pod Szczekocin zabranych. Powiedziałem że przeszło dwa tysiące ludzi, już rachując i kosynierów w to, a jak się obchodzili z niewolnikami, powiedziałem że z wojskiem regularnem dosyć miłosiernie, ale co z kosynierami, jak najgorzej, i nietylko że ich głodem morzyli, ale nawet ran nie opatrywali, i z tego powodu wielu umarło na gangrenę, a mogli żyć bezpiecznie.

Drugiego dnia rozkazał naczelnik odesłać nas do Warszawy i w pałacu przy kościele św. Krzyża w lazarecie opatrywać. W kilka tygodni wygoiłem się i do regimentu pod wioskę Rakowiec przybyłem, zaś mój podchorąży Winer, który drogę zemną odprawił, pozwalał sobie w Warszawie zapijać gorące napoje, a że był raniony od piki kozackiej i u ręki cztery palce miał ucięte, przeto wdała się gangryna, i umarł. Wiele razy mnie Kościuszko spotkał, zawsze się pytał czy mi się rany nieodnawiają, a do oficerów świty mówił: widać, że nie uciekał z placu bitwy, bo ma z przodu rany, a kto uciekał to z tyłu.

VIII.

Oblężenie Warszawy przez Prusaków i Moskali. Wycieczki Polaków. Powstanie w Wielkopolsce pod Dąbrowskim i Madalińskim. Kiliński dowódzca mieszczan warszawskich, Berek na czele żydowskiego wojska.

Gdy Prusacy i Moskale oblegali Warszawę po jednej stronie od Woli, nie brali jęj szturmem, bo się obawiali aby tam grobu nieznaleźli. Król pruski zamierzał więc bombardowaniem zdobyć stolicę polską. Kościuszko rozkazał porozbierać przedmieście z pod wolskich rogatek, któreby można było zapalić. Prusacy usypali baterye pod Wolą i sprowadzili do nich największego kalibru działa, których do dobywania fortec używają. Z tych zaczęli bombardowanie Warszawy, ale ich bomby nieszkodziły miastu, gdyż padały po ogrodach, gdzie nie nie mogły zapalić. Polacy robili wycieczki niektóre bardzo pomyślne, osobliwie jedną: Kościuszko po kilkotygodniowém oblężeniu Warszawy, rozpoznał pozycyą nieprzyjacielską. Moskale stali od Wilanowa prawem swoim skrzydłem ku folwarkowi zwanemu Rakowiec, należącemu do klasztoru panien. Prusacy prawem skrzydłem swoim opierali się o moskiewskie lewe, a rozciągali linią przez Wolą aż do Wisły lewem skrzydłem. W pewnym dniu Kościuszko rozkazał w nocy od folwarku Rakowca 4em batalionom piechoty, i 4em batalionom kosynierów wyruszyć na punkt pomiędzy dwa skrzydła moskiewskie i pruskie. Dwa bataliony dawały ognia do prawego skrzydła pruskiego, a drugie dwa bataliony dawały ognia do moskiewskiego lewego skrzydła. Nieprzyjaciel w nocy formował się przeciwko strzelającym Polakom. Nasza artylerya na widok wystrzału Prusaków i Moskali, dawała ognia z baterii polnej. Kościuszko rozkazał czemprędzej cofnąć się napowrót w swoje okopy, a nim dzień nastąpił, to się sami Prusacy z Rosyanami bili, sądząc że Polacy do nich dawali ognia. Dopiero jak dzień nadszedł, poznali Prusacy i Moskale, że się sami z sobą bili. Wówczas widzieliśmy ile to zginęło nieprzyjaciela. Nasza artylerya dużo im narobiła szkody w ludziach. My z naszego batalionu stracili 25 ludzi ubitych a do 30 ranionych, ja przecież na szczęście niebyłem ranny. Przysłał nieprzyjaciel parlamentarza, aby na dwie godziny uczynić zawieszenie broni, dla pochowania trupów, na co przystano dla samego złego powietrza, i obie strony pozbierały swoich trupów, mocno się dziwując że tyle trupa padło pruskiego i moskiewskiego.

Drugą wycieczkę nakazał naczelnik księciu Józefowi Ponińskiemu, aby w 500 koni kawalerii poszedł w tył nieprzyjaciela za Wilanów, dla wpadnięcia nocną porą na kawalerię moskiewską, lecz awangarda księcia Józefa Ponińskiego składająca się z jednego oficera i 25 żołnierzy, zaudała się, trafiła na mocną pikietę, która otoczyła naszą awangardę, i do niewoli wszystkich zabrała. Od niej dowiedzieli się, że Poniński w 500 koni rusza na kawalerię nieprzyjacielską. Czempredziej siadło kilka pułków moskiewskich na koń, wpuściło Ponińskiego pomiędzy siebie, i cały jego podjazd zniosło. Dużo wybili, a resztę do niewoli zabrali. Sam Poniński mając dobrego konia, uszedł niewoli. W tej wycieczce straciłem mego brata porucznika Stefana Kierzkowskiego, którego do obozu naszego skłutego od kozaków a na koniu po obu stronach podtrzymywanego żołnierze przywieźli, ale w parę godzin zaraz umarł i pod Czerniakowem w łęgach niedaleko Warszawy pochowanym jest. Dano mi o tem znać, lecz go już żywego nie zastałem.

Na naszym prawym skrzydle komenderował książę Józef Poniatowski dywizją wojska, które w bateriach szwedzkich stało, pod olszynką. Prusacy usypali baterię obok austeryi Parysz zwanej, i z tej zaczęli bić do naszych baterii. Rano to było, wysłali na wzięcie tych baterii kilka regimentów piechoty, która odebrała księciu Poniatowskiemu te baterie. Kościuszko odebrawszy wiadomość o utracie 3 baterii, rozkazał kilku batalionom piechoty ruszyć, gdzie nasz batalion także pomaszerował, i napowrót odebraliśmy nasze baterie. Prusacy rejterowali z owych baterii ku austeryi Parysz, kawaleria zaś generała Kołyski stojąca pod Powązkami z po za olszyny wypadła, i wycięła prawie połowę ludzi Prusakom. Nadszedł nowy sukces pruski i przymusił naszą jazdę galopem cofnąć się za olszynę. Uderzyli na nas, odparli od baterii, i napowrót je wzięli. Noc też zaszła, i Prusacy pozostali w tych bateriach szwedzkich zwanych, które dawniej Szwedzi sypali. W tej bitwie raniono porucznika Zdzenickiego i podporucznika Gutrego. Do kilkudziesięciu ludzi ubitych i rannych mieliśmy, ja przecie w tych dwóch spotkaniach pod Rakówcem i Powązkami szczęśliwie i cały wyszedłem.

W czasie oblężenia Warszawy, robiło się powstanie w Wielkopolsce. Kościuszko wysłał patenta na generałów wojewódzkich, pułkowników i majorów. Te patenta były powierzone pewnym

damom, i one je rozwoziły po całej Wielkopolsce. Kościuszko zalecił, aby jednego dnia wszędzie wsiedli Polacy na koń. Wysłał potem kilka tysięcy wojska regularnego i artylerją, pod komendą generała Dąbrowskiego i Madalińskiego. Skoro Wielkopolska wsiała na koń, nieprzyjaciel w nocy odstąpił od oblężenia Warszawy. Dopiero odetchnęła Warszawa z owęj wielkiej pracy, gdzie pod bronią trzeba było noc i dzień stać. W ciągu tego oblężenia, była jedna dwudziesto cztero funtowa armata postawiona w środku miasta Warszawy, dla dawania sygnału. Skoro nieprzyjaciel gdzie zamierzał atakować, zaraz z tęg armaty wystrzelono, a natychmiast 80 tysięcy gwardyi narodowej do okopów maszerowało pod komendą pułkownika Kilińskiego i innych dowódców cyrkulowych. Oprócz tych żydowskie wojsko pod komendą pułkownika Berko, który je sformował, także się łączyło. Warty dawali żydzi, gdzie tylko potrzeba było, a najwięcej przy niewolnikach. Nawet szabasu nie obserwowali w czasie oblężenia. Taki duch patryotyzmu mieszkańców stolicy Warszawy ożywiał.

IX.

Prusacy odstępują od oblężenia Warszawy, w skutek powstania wielkopolskiego i zabrania amunicyi pruskiej na Wiśle w Kujawach.

Sekuli pruski dowódzca ginie w Bydgoszczy.

Wojsko moskiewskie po odejściu Prusaków z pod Warszawy, przeprawiło się koło nowego miasta za Wisłę. Cofało się ku Żukowu, Radzyniu i Żelichowu. Wojska zaś pruskie rozłożyły się po różnych miejscach obwarowanych, dla bronienia się w nich. Powstańcy wielkopolscy zatopili na Wiśle w Kujawach kilka statków pruskich, amunicyą naładowanych, a przeznaczonych do Warszawy. Król pruski wyjechał z pod Warszawy do Śląska pocztą przez Wieluń. Pułkownik Stokowski w 500 koni insurgentów stojąc, niewiedział że w nocy król pruski przejechał, bo w karty się zagrał, a powstańcy dobrze spali. Mocno go to strapiło, że mogąc króla ująć, zaniedbał sposobności. Rzucił czapkę o ziemię, ale to na nic się już nie przydało.

Generał Dąbrowski i Madaliński, ścigali Sekulego pułkownika pruskiego, który się odkazywał, że jak schwyci Madalińskiego, to go za żebro powiesić każe. Najniegodziwiej tęg obchodził się

z mieszkańcami. Obywatelskie żony z godnych domów, kazał do armat przywiezywać i piechotę prowadzić.

Jenerał Dąbrowski wszedł z korpusem swoim do Łabiszyna, gdzie się spotkał z Prusakami, którymi komenderował jenerał Sekuli na ten stopień świeżo nominowany. Nie dotrzymali placu Prusacy, cofali się prędko do Bydgoszczy. Wysłany za nimi jenerał Madaliński wysłał ponad rzeką strzelców pieszych, aby do mostu dotarli, do którego dążyli Prusacy. Bramy pozamykane, i gnojami pozawalane, Polacy kulami z armat rozbili, i wojsko weszło do miasta. Sekuli umykał na most, strzelcy nasi ubili pod nim konia, a jego samego ciężko ranili. Wpadli nasi zaraz na most, zabrali niewolników niemłą liczbę, samego Sekulego przynieśli do miasta i przy bramie u szewca złożyli. Doniesiono jenerałowi Madalińskiemu, że Sekuli jenerał jest naszym jeńcem. Wartę przy nim postawiono, Madaliński rozkazał się prowadzić do Sekulego. Gdy powiedzieli Sekulemu, że idzie go odwiedzić jenerał Madaliński, zaraz się obrócił twarzą do ściany, dając poznać, że go niechce widzieć. Gdy jenerał Madaliński wszedł do izby, mówił do Sekulego: jak się masz jenerale? Sekuli obrócił się napowrót i głową kiwnął, że źle się ma. Dalej mówił Madaliński, któż będzie wisił za żebro? Na to nic nie odpowiedział. Kazał Madaliński go zaraz opatrzyć, ale niedługo żył, zaraz umarł, bo miał kulę w brzuchu. Dąbrowski i Madaliński nie zważali na jego złe postępowanie w naszym kraju, kazali go pochować ze wszystkimi honorami wojskowemi, dawano ognia z armat i ręcznej broni na pogrzebie jego.

X.

Nie szczęśliwa bitwa pod Maciejowicami. Kościuszkę skłuty dostaje się do niewoli moskiewskiej. Wawrzecki następca nie ma zaufania u wojska. Suwarow wyrzyna Pragę. Bierze Warszawę. W Opocznie wojsko polskie składa broń i rozchodzi się. Madaliński wzięty przez Prusaków. Dąbrowski uchodzi do Francji.

Powstanie w Wielkopolsce wszędzie pomyślnie szło, ale z drugiej strony Warszawy, najokropniejszy wydarzył się wypadek. Naczelnik Kościuszkę zebrał mały korpus wojska polskiego,

i chciał pobić korpus moskiewski pod komendą generała Chruszczewa i Fersena, którzy mieli 12 tysięcy swoich sił. Naczelnik miał 9 tysięcy, z którymi pod Maciejowice pociągnął, a korpus księcia Ponińskiego wynoszący ośm tysięcy, także do téj bitwy miał należeć, lubo był o kilka mil drogi od Maciejowice oddalony. Według planu naczelnika, stanął swoim korpusem prawem skrzydłem do wielkich trzęsawisk i błót, które się ciągnęły na kilka mil drogi, miał więc zabezpieczone prawe skrzydło. Książę Poniński odebrał rozkaz, aby na godzinę jedenastą z rana atakował w tył prawego skrzydła Fersena i Chruszczewa, więcby byli pobici Moskale; ale że książę Poniński nie dopełnił rozkazu, nie przyszedł w pomoc pod Maciejowice, Kościuszko więc raniony i zabrany do niewoli, a korpus jego cały zniesionym został.

Zaraz się rozeszła pogłoska, że książę Poniński zdradził, że go Moskale przekupili. Ogłoszono go więc po całym kraju zdrajcą. Nawet gdy przybył do Paryża książę Poniński, prosił Kościuszkę, już po uwolnieniu naczelnika przez Pawła imperatora, żeby mu dał świadectwo, jako on nie zdradził; ale Kościuszko odpowiedział Ponińskiemu, że mu nie może żadnego udzielić w tym względzie świadectwa, ponieważ będąc zabranym do niewoli, już o niczem więcej nie wiedział, co się dalej stało. Poniński nie otrzymał świadectwa.

Gdy Kościuszkę w batalii dognali kozacy, jeden z nich pechnął go spisą. Adjutant jego Stanisław Fiszer krzyknął na kozaków: stój — bo to Kościuszko! Zaraz Kozacy odstąpili od kłucia. Bajką to jest, co rozgadują nasi nieprzyjaciele, że miał wówczas powiedzieć: finis Poloniae. Sam to zbił w jedném piśmie, które ogłosił po wyjściu z niewoli moskiewskiej. W czasie marszu księcia Ponińskiego, opowiadał pułkownik Kirkur będący w jego korpusie, że kazał korpusowi robić częste spoczynki po drodze i muzykę grać. Kirkur pułkownik komenderujący awangardą przybiegł do księcia Ponińskiego z raportem, że słychać mocną kanonadę, że trzeba pospieszać. Na to książę Poniński powiedział: mospanie, proszę swojej powinności pilnować, bo na waspana pierwszy przykład zrobić. Kirkur zamilkł i powrócił do swojej awangardy.

Po wzięciu Kościuszki do niewoli, został po nim naczelnikiem Wawrzecki, podług woli naczelnika Kościuszki, ale na nieszczęście Wawrzecki nie był znanym ani słuchanym w całej armii polskiej, nie miał więc zaufania. Korpus Chruszczewa i Fersena został wzmocniony przez przybyły nowy korpus Suwarowa, i zaraz pod

Pragę postąpił. Wawrzecki dał rozkaz generałowi Dąbrowskiemu i Madalińskiemu, aby do Warszawy z swemi korpusami przybyli. Pragi bronił Zajączek i Jasiński. Ostatni wkrótce zginął. Praga była dobrze ufortyfikowana, lecz Zajączek nie bardzo bronił brzegów nad Wisłę; dla tego nieprzyjacieli przypuścił szturm ponad Wisłę, i wszedł do Pragi, którą haniebnym sposobem wyrzął, nie przepuszczając nawet kobietom i małym dzieciom.

Po opuszczeniu przez Generała Dąbrowskiego i Madalińskiego Wielkopolski, powstańcy rozeszli się do swoich domów. Nasz batalion stał pod Błoniem i brygada Kołyski, a dla ułatwienia przeprawy przez rzekę Bzurę Dąbrowskiemu i Madalińskiemu, uderzyliśmy na Prusaków pod Sochaczewem na starym zamku okopanych i przy kościele w baterii oszańcowanych. Bronili się silnie Prusacy, generał Kołysko wydał rozkaz, aby dwa plutony awansowały na baterię przy kościele. Pierwszy pluton, którym ja komenderowałem a drugim podporucznik Wężyk, awansowaliśmy podwójnym krokiem nie bardzo ściśnięto. Gdyśmy blisko podeszli baterię, już prawie z niej Prusacy zaczęli umykać, armaty nie mogły niżej być celowane do nas; byłyby się więc dostały w nasze ręce. Do tego mały domek stał pod baterię, tenby nam wiele dopomógł do zasłonięcia ludzi. W tej samej chwili otrzymałem rozkaz, abym czempredzej opuścił stanowisko zaczepne i cofał się za rogatki do swego batalionu. Odwrót był dla nas gorszy, niż awans; aby nie utracić ludzi wiele, wysyłałem po 5 lub 8 ludzi i sam z resztą na ostatku rejterowałem, nie straciwszy, jak 9 ludzi ranionych i tylko jednego zabitego, a chorążemu oko wystrzelili. Prusacy widząc że my się cofamy od Sochaczewa, rozzuchwaleni zaraz za nami w pogoń, myśmy inną drogą maszerowali, nie tą gdzie awans. Dla tego Prusacy zatrzymali się z obawy odcięcia od Sochaczewa. Obeszliśmy Trojawo, a potem ruszyliśmy drogą do wsi Karsków i Szymanowa. Tam brygada Kołyski z nami obozem stanęła. W tymże samym dniu jak Sochaczew atakowaliśmy, Polacy na wszystkich punktach po nad rzeką Bzurą atakowali nieprzyjaciela dla ułatwienia przeprawy wojsku Dąbrowskiego i Madalińskiego pod Warszawę spieszącemu.

Po nadeszłej wiadomości, że Warszawa zawarła kapitulację z Suwarowem, Wawrzecki naczelnik z resztą wojska zebranego cofał się do Opoczna, gdzie rada wojenna zebrana uznała, że Polacy na około zostali otoczeni od Moskali, Prusaków i Austryaków.

Kazano wojsku broń na polu złożyć i do swoich siedlisk powrócić; lecz wracających mocarstwa wymienione do swoich szeregów przemocą wtrącały. Dąbrowski generał i Madaliński z kilku działami artylerji i kilkaset kawaleryi, ruszyli pod Radoszyce i Małogoszcz. Tam się dopiero rozjechali, Madalińskiego generała zabrali Prusacy do Wrocławia, a Dąbrowski generał przedarł się przez Czechy do Saksonii, a potem do Francji, lecz bez wojska. Wawrzecki pojechał do Galicji, o którym dalej żadnej wiadomości nie było, i nie wiedzieć, co się z nim dalej stało. W ten sposób zakończyła się pod Opocznem rewolucya polska 1794 roku dnia 6go Grudnia.

XI.

Mój powrót do Wielkopolski. Wchodzę w służbę rzeczywospolitęj francuzkiej i wstępuję do legii polskiej pod Kniaziewiczem. Moreau. Idziemy przez Szwajcaryę do Włoch. Francya o nas niedba, Napoleon radzi nam wejść w służbę króla Etruryi. Odrzucamy.

Powróciwszy do Wielkopolski w Kaliskie, bawiłem w niektórych domach mnie sprzyjających, a później pojechałem w Kujawy do mych braci, których dopiero poznałem, gdyż nikogo z familii mojej nie widziałem. Potem w poznańskie udałem się do Księdza opata Kierzkowskiego w klasztorze benedyktyńskim w Lubieniu, u którego bawiłem przez krótki czas. Dowiedziawszy się u niego, że w Galicji mamy familię, wyjechałem tam. Przybywszy do Zamością, zaraz przez wojskowy werbunek wzięto mnie przemocą na odwach, i tam trzymano i głodem morzono, aby wejść w służbę austryacką. Było nas takich więcej. Lecz wszyscy oparliśmy się i dla tego rozkazano nas wypuścić. Udaliśmy się do legionów polskich do kwatery Kniaziewicza, gdzie zaraz weszliśmy w służbę rzeczywospolitęj francuzkiej. Ja pozostałem w piechocie w stopniu porucznika, jako już dawny oficer polski, dana mi była kompania grenadyerska, ponieważ kapitan Sierawski awansował na szefa batalionu.

Armia francuzka awansowała ku Wiedniowi, już przednie straż francuzkie były o dwanaście godzin od Wiednia. Wkrótce nastąpiło zawieszenie broni, a potem Austria ukloniła się o pokój. Moreau nie spodziewał się, że ten nastąpi, powiedział on wprzód do generała Kniaziewicza: Obywatelu jenerale, trzymałem zawsze w tylniej straży twoją legię, staraj się jak najwięcej powię-

kszać ją, bo jak przejdę Wiedeń, to legia wasza będzie w przedniej straży, dla tego, że granice waszej ziemi niedaleko będą.

Plan był generała Moreau utworzyć rzeczpospolitą węgierską i czeską, ale gdy w Paryżu podpisano pokój z Austryą, natenczas powiedział generał Moreau, że ten pokój będzie wiele krwi francuskiej kosztował, bo Austrya była już zwyciężona, a przez utworzone nowe rzeczypospolite, została by osłabiona, a Francya wzmochniona. Moreau był prawdziwym republikaninem, ale miał w pierwszym konsulu rywala tak wielkiego, który dla siebie to zwycięztwo zachował, to jest Napoleona. Zaraz też wyszedł Moreau z służby wojskowej, nie chciał przyjąć żadnego cywilnego urzędowania. Lubo mu drugi konsulat ofiarowano, żył sobie prywatnie, a armia francuska i legia polska mocno żałowały wyjścia z służby generała Moreau.

Myśmy Polacy dostali rozkaz udać się przez Szwajcaryą do Włoch, nad brzegi Środiemnego morza. Wyruszyliśmy z Niemiec w miesiącu Marcu 1800 r. przez piękne kraje Szwajcaryi. Stanęliśmy w mieście Zurych dla spoczynku. Gospodarz mój u którego kwaterę miałem, opowiadał mi o pobycie armii rosyjskiej i wielkiego księcia Konstantego w Zurych i opisywał postępowanie tegoż. Ucierpiała Szwajcaryja od wojska rosyjskiego i austriackiego nie mało. Na widzenie wielkiego księcia Konstantego zjechało się do Zurychu ze wszystkich okolic wiele dam. Okna wszystkich kamienic były zapechane piękniemi Szwajcarkami; gdy książę Konstanty z eskortą swoją przepysznym pułkiem Baura uzarów, stanął przed swoją kwaterą, obrócił się na swym koniu w około. Widząc tyle dam po wszystkich oknach, zszedł z konia i kazał sobie swemu kamerdynerowi przynieść (trudno to wydrukować).

Wyruszyliśmy z Zurych do Bern, wszędzie nam się podobała Szwajcaryja, ale góra Mont Cenis dała nam się we znaki, ponieważ cały dzień trwał marsz przez nią. Widzieliśmy wiele koni moskiewskich kozackich, leżących po różnych wąwozach, które w czasie odwrotu Suwarowa z Włoch Moskale pozostawili, gdy ich pod Korsakowem pobił marszałek Massena. Przeszedłszy nasza legia górę Mont Cenis, przybyła do wielkiego miasta Turynu. Tam dano nam spoczynek i żywność: mięso, ryż, wino, a za chleb po kilka kasztanów. Po spoczynku kilkudniowym maszerowaliśmy przez najpiękniejszy kraj Europy, przechodząc przez Alessandryę, Piacencę, Parmę, Bolonię, Florencyę, w której pozostał batalion 3ci i pułk

ułanów polskich. Pierwszy batalion wszedł do Liworna, czwarty do miasta rzeczypospolitej Luka, a drugi batalion do Sienny i Piombino po nad brzegi morskie. Tym sposobem rozłożyliśmy się po najpiękniejszym kraju Toskanii. Ten kraj wydawał nam się najpiękniejszym ogrodem, pełnym kwiatów i zapachu, prawdziwym rajem na ziemi.

Podczas pobytu naszego w Toskanii, nie braliśmy oficerowie żadnego żołdu, ani nawet zadnej racyi żywności, tylko żołnierzom udzielano żywność. Trwało to prawie cały kwartał. Rząd francuzki wcale o nas nie dbał. Oddaleni od własnego kraju, wśród nieprzyjaciół, byliśmy przywiezieni do rozpacz. Wielu też sobie odebrało życie z tego powodu, i tak Niezewicz porucznik strzelił sobie z pistoletu w głowę, porucznik Sanczewicz, brzytwą gardło poderznął, a podporucznik Okremiski oknem z pierwszego piętra wyskoczył.

Gdy wojna trwała wciąż z Anglią, posłano na wyspę Elbę pierwszy batalion pod komendą generała Rusko, który blokował na tej wyspie forteczkę małą Porto Ferajo w skale kamienną wykutą i tam się Anglicy w nią zamknęli. Na żaden sposób nie można było zdobyć tej fortecy, chyba głodem. Straciliśmy dosyć ludzi, raz przez choroby, drugi raz przez strzelanie z fortecy. Później nastąpił pokój z Anglią, oddała Porto Ferajo Francji. Wojsko polskie (całą legiją) ściągnięto do Liworna dla zreorganizowania z czterech batalionów na trzy i z dziesięciu kompanii batalionowych na dziewięć. Artylerią konną wcielono do kawalerii ułanów polskich. Po reformie pozostało w trzech batalionach piechoty, trzy tysiące głów.

Napoleon będąc pierwszym konsulem, utworzył z Toskanii królestwo Etruryi, i króla zamianował, a nam Polakom przysłał minister wojny francuzki z Paryża propozycją, żebyśmy weszli w służbę króla Etruryi przy zatrzymaniu munduru polskiego i kokardy polskiej jako też i komendy polskiej. Lecz odrzuciliśmy tę propozycją, chcieliśmy pozostać w służbie rzeczypospolitej francuzkiej, ponieważ sztandary mieliśmy od niej sobie dane, i pod temi chcieliśmy umierać, a żadnemu despotcie nie służyć.

XII.

Napoleon dąży do korony, chce się nas pozbyć jako republikanów i wysłał na San Domingo. Z Liworno odbija z nami flota. Jeden okręt rozbija się z naszymi pod Elbą. Przygody w dalszej podróży. Malaga, Gibraltar, Kadyx. Oglądamy Kadyx i okręt hiszpański w porcie.

Napoleon pod ten czas już sam dążył do korony; widząc w nas stałych republikanów, za karę, aby nam grób wykopać, wysłał do St. Domingo. Wyprawa ta zaraz na początku nieszcześliwą się okazała, bo pierwszego dnia po wyruszeniu z portu Liworno naszej floty, powstała wielka burza na śroziemnym morzu. Jeden statek z dwiema kompaniami 1szą i 4tą wpędzony przez bałwany morskie na skałę pod wyspą Elbą, rozbił się i siedmiu officerów utonęło, to jest porucznik Januszkiewicz, porucznik Baroci, dwóch Kamięńskich podporuczników, Madejski porucznik, reszty niepamiętam nazwisk, a kapitan Kastus z żoną swoją, osobliwszym przypadkiem, uchwycili się odłamanego pomostu, a chociaż bałwany ich przewracały, wiatr przecie ich do brzegu wyspy Elby zapędził, a rybacy ich wyratowali. Flota rozpędzona po morzu, zebrała się na powrót do portu Liworno. Trzeciego dnia na nowo wyruszyła na morze, wiatr pomyślny wykreślił się, pędząc nas ku Gibraltarowi koło wysp: Korsyki, Elby, Minorki, Majorki, niedaleko Malagi zrobiła się na morzu cisza, cała flota w miejscu musiała przez pięć dni stać. Dnie były piękne, słońce świeciło, ale gorąco nieznośne. Majtkowie spostrzegli niedaleko naszego statku, śpiącego na wodzie żółwia. Spuścili szalupę i popłynęli cicho po niego, złapali go, ale jak się zaczął rzucać, zdawało się, że przewróci z nimi łódkę. Skoro go wciągli na statek, wyglądał jak półwielik od zboża. Kapitan marynarki miał małego pieska, który obskakiwał owego żółwia czekając, żółw złapał psa za nogę pyskiem swoim i złamał mu ją. Gdy go zabijano, rozpalili szynę żelaza i cieśle z toporami stanęli dla ucięcia mu razem głowy i nóg. Jak dopiekła mu szyna, ruszył wszystkimi nogami i łbem, a w tém ucięto mu głowę i nogi. Kucharz kapitana ugotował tego żółwia, którego dziesięć osób zjeść nie mogło, bo było mięsa z niego tyle, co z wieprza. Kapitan zapłacił 200 franków kary za żółwia, bo bez pozwolenia admirała, spuścił na wodę swoją szalupę. Z fregaty admirałskiej wystrzelono kulą armatnią nad statek dla znaku, wiatr zadął a flota z miejsca ruszyła ku

Gibraltarowi, ale że się obrócił przeciwny wiatr, przeto flota nie mogła przepłynąć cieśniny między Afryką i Gibraltarem, i zawięła do portowego miasta Malagi. Tam przez trzy tygodnie oczekując zmiany wiatru, na kotwicach stała. W ciągu pobytu naszego w Maladze pozwolono oficerom wysiadać na ląd, dla zwiedzania tego miasta a osobliwie przepysznój budowy z ciosowego kamienia katedry. Zebrało nas się kilkunastu oficerów. Ubrani w mundury, mając białe kaźmirkowe spodnie opięte, weszliśmy do katedry. Dwóch kleryków w komeszkach białych stało przy drzwiach. Podług zwyczaju religii naszój, chcieliśmy w wodzie święconej ręce umaczać, ale klerycy nam to wzbronili, ale sami maczali palce, ocierali je o nasze i kazali się żegnać i klęczeć, czego nie mogliśmy zrobić, boby nasze kaźmirkowe spodnie popękały. Wyszliśmy dla tego z kościoła. Idąc brzegami morza, zastaliśmy prześliczne spacery, kawiarnie porządnie umeblowane z wszelkimi wygodami i nie drogie, na taką ludność jak po portowych miastach bywa. Na spacerze za miastem widzieliśmy różnego koloru habity, zdawało się, że jakowe wojsko maszeruje, tyle młodzieży na zakonników się wyświęcało, a to dlatego, że stan duchowny i święta inkwizycja była panująca, dobrze się duchownym powodziło między ludem hiszpańskim ujarzmionym.

Gdy wiatr zawiął pomyślny, wyruszyła flota z portu Malagi, o godzinie południowej płynęliśmy obok Gibraltaru, na który z morza patrzeliśmy. Jest to skała potężna i w tój wykuta forteca. Zdawało się, że pływa na morzu, bo dosyć daleko od niej do stałego lądu, z którym wazki przesmyk ziemi tylko ją łączy. Około Gibraltaru stały fregaty angielskie na stacyi, mimo nich płynęliśmy Artyleria angielska stała przy armatach w pogotowiu, tak jak gdyby chcieli do nas ognia dać, lecz natenczas pokój był zawarty z Anglią. Pominawszy cieśninę gibraltarską, wypłynęliśmy na Ocean, którego nazywają ojcem wszystkich mórz. Wiatr pomyślny nam służył, i zawięliśmy do portu wielkiego Kadyxu. Skorośmy wpłynęli do portu, zarzucono kotwice. Zdawało nam się, że miasto było z samych statków morskich różnego rodzaju złożone. Kadyx prześliczny i bogaty, wesoly, że się w nim nie można znudzić.

Miałem z sobą natenczas moją małżonkę, którą zaślubiłem w Liworno przed samą ambarkadą. Podróż ta morska z początku była jój przykrą, ale później zajmowało ją widzenie różnych prześlicznych miast i krajów. Podczas cztero-tygodniowego pobytu na-

szego w Kadyxie, otrzymałem urlop do miasta aż do wyruszenia floty, którą tymczasem opatrywano w świeżą żywność. Niewiedzieliśmy jednak dokąd płyniemy. Jedni twierdzili że do Luizyanii, drudzy na wyspy amerykańskie. Dopiero po wyruszeniu floty, powiedzieli nam, że do San Domingo.

W Kadyxie codziennie zwiedzałem z moją żoną różne kościoły, teatru, walki byków, prześliczne spaceru. W tym czasie przyplłynął do Kadyxu okręt liniowy hiszpański największych rozmiarów. Zdawało się, że wody przybrało w porcie, jak stanął na kotwicach, inne wszystkie okręty i statki, zdawały się jak dzieci około ojca. My oficerowie polscy prosiliśmy o pozwolenie zwiedzenia tego okrętu. Pozwolono. Ubrani w nasze mundury, popłynęliśmy szalupami do owego okrętu. Spuszczono nam zaraz paradne schody, po których wchodziliśmy tak wysoko, jakby na drugie piętro kamienicy. Jeden oficer marynarski mający służbę na okręcie zameldował admirałowi, że korpus oficerów polskich przybył oddać jemu wizytę. Wprowadzono nas na salę, przepysnie umeblowaną w lustra, dywany, pająki, wszystko to bogate. Wyszedł z swego gabinetu do nas sam admirał i przyjął nas grzecznie, dziękując za uczyniony mu zaszczyt. Kazał oficerowi od służby, aby nas wszędzie oprowadził. Najprzód pokazano nam wszystkich oficerów marynarki, ich pokoiki pięknie i czysto przystrojone, wszystkie baterie były w wielkim porządku. Kanonierzy stali przy swoich działach. Stajnia admirałska mieściła 3 konie rasy andaluzyjskiej, obora na 10 sztuk wołów. Dziwiła nas wszędzie czystość i porządek. Potem napowrót przez salę weszliśmy do precudnego ogródka, ujrzelśmy w nim sztucznie porobione ścieszki do spaceru, pachnące kwiaty, lilie, pomarańcze, cytryny na drzewach wiszące, a wszystko poprzywiezywane łańcuszkami żelaznymi tak, że największa burza nie mogła im szkodzić. Kuchnia z samych blach przepysnie urządzona, wszystko w niej można było gotować i chować podczas burzy. Zgoła nie brakowało admirałowi, z którym pożegnaliśmy się przy przepysznej muzyce, która grała przez cały czas oglądania cudów na okręcie się znajdujących.

XIII.

Przybijamy do San Domingo. Wylądowanie i walki nasze z murzynami. Jenerał Leclerc dowódzca na St. Domingo umiera, Rochambeau następca tyranu.

Dessalines i Krzysztof generałowie przechodzą do murzynów, którzy dopuszczają się okrucieństw na Polakach i Francuzach. Druga wyprawa polska ginie od kul i chorób. Niedobitki polskie wracają do Europy.

Po opatrzeniu w żywność naszej floty, wyruszyliśmy w dalszą drogę, a przy pomyślnym wietrze w 36 dni stanęliśmy w San Domingo śród lata 1802. Dla nas było przekłete Domingo, gdzie nam grób Napoleon w przeciagu sześciu miesięcy wykopał. Niebo mu wypłaciło wet za wet, bo i jemu na wyspie grób wykopano. Gdy podpłynęliśmy pod St. Domingo, ujrzeliśmy owe okropne góry, nasze przyszłe groby. Nie jeden z nas pomyślał w duchu: a toż to ma być Ojczyzna nasza! Czyliż Niebo nie zechce się ulitować nad nami i wymierzyć nam sprawiedliwość w własnej ziemi! Niemasz lądu, niemasz morza, gdzieby się nasze kości rozproszone nie znajdowały! I kiedyż doczekamy się sprawiedliwości!

Wybiegł naprzeciwko nas pilot o jednym żaglu z rozkazami od generała naczelnie tam dowodzącego Leclerc do naszego szefa brygady Bernard i wprowadził nas do portu Cap François. Na przywitanie nowego posiłku dawano z armat kilkudziesiąt wystrzałami ognia. O godzinie 10tej przed południem zarzucono kotwice, cały ten dzień pozostaliśmy na statkach, odmieniono żołnierzom mundury, wszystko co sukiennego pozdejmowano, a płócienne spancery i pantaloney na siebie pobraliśmy, oficerowie nankinowe wdziali. Gdy się ściemniało, pierwszy batalion pod komendą szefa batalionu Wodzińskiego wylądował w Cap François i téj samej nocy poszedł do ataku, dla deblokowania Francuzów którzy byli otoczeni na około przez murzynów; trzeci batalion nasz wylądował w Borgno i przede dniem atakowaliśmy murzynów z drugiej strony, gdzie byli Francuzi blokowani. Drugi batalion popłynął do Portoprans i tam wylądował, zaraz od miasta tego odpędzili Polacy murzynów.

Generał Dessalines i Krzysztof, byli dowódcami kilkunastu batalionów czarnych, którzy służyli rzeczypospolitej francuskiej. Wiedzieli oni dobrze, że klima Europejczykom nie służy, bo przez jeden dzień więcej zginęło i zmarło białych, niżeli przez jeden miesiąc czarnych. Z tego powodu czarni będący w służbie francuskiej, przechodzili na stronę wojsk murzynów, i tym sposobem wzmacniały się ich siły, a francuskie coraz bardziej osłabiały, a posiłków z Francyi mało co przychodziło. Generał Leclerc szwa-

gier Napoleona, umarł na żółtą febrę. Małżonka jego kazała nabalsamować ciało jego i zabrała je z sobą na fregacie do Europy. Po nim odebrał komendę generał dywizji Rochambeau, największy łotr z pomiędzy Francuzów. Kazał w nocy wsadzić na statki murzynów starych i małe dzieci, odpłynąć od wyspy na morze o parę mil drogi i w morzu potopić. Trupy których ryby nie pojadły, powyrzucały bałwany morskie na ląd San Domingo. Pospólstwo czarnych spostrzegłszy owych trupów, rozjątrzone na białych, zaczęło białych nawzajem wyrzynać i żywcem palić. Z tego wywiązała się wojna barbarzyńska. Dessalines i Krzysztof generałowie przeszli na stronę czarnych, nasz batalion był pod komendą generała Krzysztofa. Rozłożony był po jednej kompanii i po dwie między górami. Okopani byliśmy na stanowiskach mocnych, gdzie nas murzyni atakowali. Ja stojąc z moją kompanią w górach, nie daleko forteczki Mollo zwanęj, dostałem rozkaz, abym z mojej kompanii wysłał z porucznikiem Sangowskim połowę ludzi na rekonesans. Dano dwóch przewodników murzynów do prowadzenia połowy mojej kompanii. Sangowski porucznik nie był to człowiek roztropny, przydałem mu więc feldfebla, niejakiego Ruszkowskiego, na którego więcej liczyłem niżli na Sangowskiego. Wymaszerował z tą komendą, wysłał awangardę z jednego kaprała Kierestyni i 8 ludzi i przydał jednego przewodnika murzyna. Awangarda szła dobrze tak jak przewodnik prowadził, za którą porucznik Sangowski miał maszerować. Gdy awangarda daleko była od porucznika Sangowskiego, on wszedł na dwie ścieszki; przewodnik wskazywał tę samą ścieszkę, którą awangarda szła. Sangowskiemu coś do głowy przyszło, że nie wierzył przewodnikowi, ani nie zważał na przedstawienia feldfebla, że nawet znać naszą awangardę. Tak się uparł, że przeciwną ścieszką się puścił i wszedł pomiędzy góry, na których murzyni się zaczaili, otoczyli go na około i wyrzneli pół kompanii, tylko jeden żołnierz przypadkiem rzucił się w tę stronę gdzie awangarda była, ta się zatrzymała słysząc strzelanie. Potem się wróciła napowrót i ten żołnierz dobiegł awangardy. Sangowski sam wpadł w wąwóz, zarosły tatarakiem, schował się w łabuzie, że go czarni nie znaleźli, gdyż byli zajęci znęcaniem się nad Polakami. Żywcem ich do drzewa przywiązywali, uszy, nosy obrzynali, a potem ogień podkładali pod drzewem i naszych piekli.

Kierestyni kaprał powrócił z swoją awangardą i zdał mi ra-

port. Posłałem czempredżę do Borgno i doniosłem generałowi komenderującemu, że połowa mojej kompanii z porucznikiem Sangowskim zginęła. Generał komenderujący rozkazał z kilku punktów wojsku w to miejsce dotrzeć, z Borgno przysłała do mnie jedna kompania Francuzów, a z forteczki Mallo jeden batalion z pułku francuzkiego. Połączyliśmy się tak, że o jednej godzinie stanęliśmy na pobojuwisku, znalazłszy trupów gdzie jeszcze ogień tlił się z ubiorów, i owego pocziwego feldfebla Ruszkowskiego żywcem spalonego.

Żołnierze nasi szukając wody do picia, znaleźli porucznika Sangowskiego ledwie jeszcze żywego. Zaraz mu dano posiłek, przyszedł do siebie i powrócił z nami, a murzyni obawiając się żebyśmy ich nie otoczyli, opuścili swoje stanowisko i cofnęli się tak, żeśmy z nich żadnego nie spotkali. Sangowski zaraz zachorował i z tego umarł. Na niego wyznaczono już poprzednio sąd wojenny, co jeszcze żadnego Polaka nie spotkało.

Gdy generał Krzysztof postanowił przejść na stronę murzynów, był naszym dowódcą. Jednego dnia już ułożyli sobie plan, Dessalines z Cap François a Krzysztof z Borgno. W dzień przejścia swego Krzysztof generał wyszedł na góry sam piechotą dla obejścia pocztów ostatnich, na których stali Polacy. Podporucznik Pretwicz z 30 ludzi na pikiecie ostatniej stojący, przybiegł do niego. Generał Krzysztof rozkazał Pretwiczowi ściągnąć wszystkie swoje poczty, i za sobą maszerować, mówiąc, że na rekonesans pójda. Widział podporucznik Pretwicz przed sobą swego dowódcę, musiał jego rozkazy wypełnić. Podporucznik Pretwicz kazał podoficerowi, aby z 4 ludźmi szedł w awangardzie, nie oddalając się za daleko od generała, który już wzbrowił, aby awangarda nie dawała ognia wprzód do murzynów, boby może do swoich strzelili, którzy od Cap François mają tu wyjść na rekonesans. Gdy już podeszła awangarda nie daleko widety nieprzyjacielskiej, zatrzymał się podoficer, aż nadszedł generał z podporucznikiem Pretwiczem. Oznajmił Pretwiczowi, że tu już stoi pikiet nieprzyjacielska. Generał na to oświadczył, że potrzeba dotrzeć i przekonać się o nieprzyjacielu, ponieważ generał Dessalines idzie od Cap François. Dla tego też nie mamy strzelać do murzynów, aż oni pierwsi zaczną, bo wtenczas dopiero przekonamy się, że to nieprzyjaciel. Polacy uwierzyli Krzysztofowi, ruszyli naprzód, ale widząc że to nieprzyjaciel, zabierali się do strzelania. Generał nie dał atoli strzelać.

Murzyni wiedząc o jego przybyciu, stanęli pod broń. Krzysztof powiedział do Pretwicza, że to są nasi, a sam dał znak chustką, że przybywa według umowy. Murzyni zaczęli krzyczeć: niech żyje Krzysztof i przybiegli widząc że nasi do nich nie strzelali. Otoczyli w około naszych biednych 30 Polaków, i chcieli ich zaraz mordować. Pretwicz prosił generała Krzysztof, aby im życie darowali i jako niewolników uważali. Przrzekł Krzysztof, i rozkazał czarnym, aby żadnej przykrości nie robili Polakom. Murzyni téż odstąpili, ale zabrali naszym broń i ładunki i przez noc ich pilnowali. Nazajutrz przywołał Krzysztof podporucznika Pretwicza do siebie i rzekł: „ja was wymienię za muzykę murzyńską pozostałą w Cap François, ale wyślij jednego żołnierza polskiego z moim listem do generała Rochambeau.“ Pretwicz wysłał więc żołnierza z listem i od niego dowiedzieli się nasi o losie swoich towarzyszków.

Generał Rochambeau odpowiedział, że nie odda muzyki murzyńskiej, a Polaków sobie niech zatrzymają. Rochambeau był tyranem nie tylko czarnych, ale nawet Polaków, których na okrutne męczarnie i śmierć oddał. Z nich żaden nie powrócił, a wojnę zaciętą dalej prowadzono. Francuzi opuścili stanowisko koło Borgno, ambarkowali nasze niedobitki na fregaty i do Cap François przewieźli, resztę zaś batalionu naszego postawili w cytadeli Petittans, gdzie najzaraźliwsza choroba panowała i na nią wielu zmarło.

Pod Cap François na nowo murzyni z gór awansowali, przed samym dniem atakowali Francuzów i resztę Polaków z 1go batalionu, gdzie pomiędzy Francuzami i Polakami stanął jeden batalion murzynów, który jeszcze nie przeszedł do swoich. Gdy się zaczęło strzelanie, wysypało się z gór mnóstwo murzynów. W tém murzyni, co służyli u Francuzów, dali ognia na prawe skrzydło do Francuzów a druga połowa na lewe skrzydło do Polaków i sami przeszli do murzynów. Francuzi cofali się pod armaty, które z cytadeli strzelały do murzynów, a kapitan Krzyszkowski z swoją kompanią odcięty cofał się nad morzem do małego opuszczonego domku. Czarni otoczyli ów dom, Polacy bronili się do ostatniego ładunku. Francuzi niedali im żadnej pomocy. Murzyni podpalili dom a z nim padła ofiarą reszta niedobitków z całej naszej brygady polskiej. Później przypłynęła wyprawa druga Polaków z pod komendy Axamitowskiego pułkownika, który pozostał w Europie, i ta wylądowała do Portoprena. Nieboracy!

Z tych dwóch brygad powróciło nas kilkunastu oficerów, a może 150 żołnierzy i podoficerów.

XIV.

Podróż do Europy. Polacy wsadzeni na stary okręt Segonią, znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie i są zmuszeni wylądować na wyspach portugalskich. Segonia w porcie idzie na dno, nasi ocaleni. Najęcie mocnego okrętu portugalskiego, na którym żona moja odbywa półóg. Przybijamy nareszcie do Brest.

Rochembeau wydał dzienny rozkaz do oficerów francuzkich i polskich, żeby ci co nie mają żadnego żołnierza pod komendą, powrócili do Europy. Natenczas czterech nas Polaków, kapitan Grotowski, kapitan Jaszyński, porucznik Dziubiński i ja nie mając czem komenderować, bo wszystko wymarło i poginęło, z radością wybieraliśmy się do powrotu. Admirał wyznaczył dwie korwety, z których była jedna nazwiskiem Wakando nowo zbudowana, a druga stara, nazwisko jój Segonia. Francuzi powracający do Europy, dowiedzieli się pierw niżeli my, że jedna z tych korwet nie dojdzie do Francyi to jest Segonia. Kapitan marynarki pan Bretel protestował, że jego korweta potrzebuje wielkiej reparacyi i nie ręczy aby doszła na powrót. Powsiadali najpierw Francuzi na Wakandę, a reszta co się nie mogła na nią zabrać, to na Segonię. My Polacy na wszystko przygotowani, wsiedliśmy na te starą Segonię mówiąc: czy tu w San Domingo po barbarzyńsku umierać, czyli w morzu utonąć, zawsze nas śmierć czeka. Ja z moją małżonką i porucznik Dziubiński z swoją, jako téż i wielu oficerów francuzkich, niektórzy z żonami i małemi dziećmi wsiedliśmy na Segonię. Pożegnaliśmy się z resztą rodaków swoich chorych, oczekujących śmierć. Szczególniej żał mi było szefa batalionu Wodzińskiego, którego zabrać nie mogliśmy z sobą, bo w parę godzin umarł. Odpływając z portu Cap François cieszyliśmy się, że odbijamy od przekłętą wyspy i życzyliśmy sobie, aby jak najprędzej znikła z naszych oczu. Pogoda nam służyła prześliczna, wiatr pomyślny, tak, że kapitan marynarki pan Bretel powiedział, jeżeli nam posłuży tak dalej, to w parę tygodni wylądujemy we Francyi. Po upływie atoli kilku dni, zaczął się wiatr wzmaczać, aż na ostatku powstała wielka burza. Z uciechy nastąpił wielki smutek, a śmierć w oczy nam zajrzała. Wakanda wytrzymując wielkie burze szła wprost do Francyi, ale nasza Segonia oddała się wiatrom.

Pędziły ją w przeciwnie strony. Już zaczęła wody nabierać, dwie pompy noc i dzień bez ustanku pracowały, ale że wody coraz więcej nabierała, wylewaliśmy wszyscy, czem kto mógł, jedni kaszkie-tami, drudzy butami i trzewikami. Kapitan Bretel kazał już spisać proces słowny, że pod tym a tym stopniem na Oceanie zginęliśmy. Rozkazał wszystkie armaty w morze powrzucać i wszystkie ciężary, aby korwecie zrujnowanej burzą ulżyć. Nie było żadnej nadziei, abyśmy ocaleli. Kapitan Bretel wzdrygnął ramionami mówiąc: jesteście zgubieni! Woda morska zalała nam magazyn, do życia nie mieliśmy nic, ani też do picia, woda zabrała nasze poślania, już tylko nasza ostatnia na wysokim pomoście siedziba. Patrząc się na tak straszliwe morze, zdawało nam się, że bałwany morskie w niebo nas rzucają, lub o dno morza rozbijają. Żegnaliśmy się wzajemnie, a mnie najbardziej żał było mojej małżonki. Nie chodziło mi o moją śmierć, ale o moją żonę, która będąc przy nadziei, co chwilę spodziewała się rozwiązania, a mimo to ona sama prawie wszystkim dodawała ducha i pocieszała, że Bóg dozwoli szczęśliwie nam wylądować. Sama biedna siedziała na pokładzie, trzymając się sznurów, aby ją woda z niego nie zmiotła. Statek pochylił się na bok i nie można było równo siedzieć. Oficerowie marynarki patrzeli na mapie morskiej i poznali, że nas wiatry zapędziły ku wyspom portugalskim. Wiatr zaczął ustawać, ale bałwany morskie rozhukane wciąż były o ściany okrętu i zdawało się, że i za rok nie uspokoją się. Gdy już zaczęło się zmierzchać, wszyscy pożegnaliśmy dzień ostatni życia, bo dnia drugiego nie spodziewaliśmy się doczekać. Ja natenczas ująłem się w objęcia z moją małżonką, żeby razem umierać. Wszyscy, kto co miał do wypicia z napojów, to przed śmiercią wypiliśmy.

Jeden z majtków chcąc się najlepiej na śmierć przysposobić, wszedł na najwyższy wierzchołek masztu i tam czekał, jak pójdzie korweta na dno. W tém krzyknął: ogień, ogień! Wszyscy wytrzysszczają oczy, aby obaczyć ogień, ale nikt go nie dostrzegł. Kapitan Bretel dla ostrożności, zapytał, w którym kierunku widział ten ogień, odpowiedział, że prosto na niego płyniemy. Zaraz wykrecono korwetę w innym kierunku, ale odtąd ani on ani nikt nie widział owego ognia. Marynarze twierdzili, że może z jakiego statku na morzu pokazał się ten ogień, ale się obawiali, aby to nie był też znak ostrzegający o skale ukrytej. Wszyscy wzdychamy do Boga, aby można jeszcze oglądać dzień. Noc ta

zdawała się nam być rokiem, ale przecież niebo łaskawe dozwoliło nam oglądać nie tylko dzień, ale i słońce. Kapitan Bretel rozkazał skierować korpętę w kierunku wieczornym, i nieza długo bo o godzinie 10tej z rana spostrzeżono przez perspektywę góry. Co za radość nas ogarnęła, gdyśmy się uczuli niedaleko lądu. Zdawało nam się, żeśmy się na świat na nowo urodzili.

Pompy bez ustanku wodę pompują i wszyscy ciągle z największą ochotą wodę z korpety wylewamy. Gdyśmy się zbliżyli pod owe wyspy, kapitan Bretel kazał z pozostałej jednej małej armatki która na wierzchu stała, wystrzelić na znak pilotowi, że zbliża się okręt będący w niebezpieczeństwie. Ukazał się wkrótce bacik o jednym żaglu, z którego pilot dawał nam znaki, aby nasza korpeta w lewą się stronę brała. Poznali się oficerowie marynarscy na tym znaku. Kapitan Bretel zaraz czempredzej kazał obrócić korpętę w lewą stronę, aż nadpłynął pilot, któremu czempredzej spuszczone schódki. Wszedłszy do nas mówił temi słowy: jest wasze wielkie szczęście, żeście nie wpłynęli parę set kroków na to miejsce, gdzie angielska fregata zatonała. Znow powtórna radość nas ogarnęła, żeśmy tak uszli niechybnjej śmierci.

Wziął sam pilot za ster i kierował korpętą pomiędzy górami i do małego miasteczka portowego Fajano wprowadził nas. Zaraz czempredzej zdano raport konsulowi francuzkiemu, ażeby u tamiecznego rzędu wyrobił prędkie wylądowanie z powodu niebezpieczeństwa zgruchotanej korpety. Przysłano zaraz lekarzy tamtejszych portugalskich i ci rewidowali, wykadzali octem korpętę. Na szczęście wszyscyśmy byli zdrowi, bo dwóch chorych co legło, to od kilku tygodni umarło, i w morze wyrzuceni zostali. Nas uznano za zdrowych i czempredzej przybyły małe szalupy, i pozabierały nas ze stariej fregaty, która po ustaniu pomp poszła na dno, tylko czubki żagli było widać. W kilka dni konsul francuzki najął 60 par wołów, które zaprzężone do korpety, wyciągnęły ją na brzeg. Potem na drobne kawały ją porozbierali i sprzedawali przez licytacją, miedź którą korpeta była u spodu podbitą, wyglądała jak duże wrota od stodół.

Mieszkańcy tej wyspy bardzo dobrze nas przyjęli, osobliwie nas Polaków, z powodu żeśmy byli dobrzy katolicy. Francuzów zaś nie cierpieli. Pobyt nasz na tej wyspie trwał czterdzieści dni. W czasie tym jeden oficer francuzki dał zegarek swój do sporządzenia księdzu klasztornemu, który zreperowawszy odniósł go ofi-

cerowi. Odebrał oficer ten zegarek, zapłacił za naporządzenie i przytém poczęstował go winem. Ksiądz podpił sobie i chciał pocałować Francuza, za co od niego otrzymał silny policzek, tak że upadł na ziemię. Gospodarz tego domu wszedł natenczas, widząc co się stało, opowiedział z wraskiem pospólstwu, które o mało co Francuzów nie wyrznęło, gdyż na duchownego podnieść rękę uważa za największy występki. Gubernator i wszyscy urzędnicy wstrzymali pospólstwo od napaści, a konsul francuzki przyrzekł uczynić zadość za oficera.

Konsul francuzki posłał do Lizbony i zakupił dla nas statek kupiecki nowy, na którym do Francyi przyплыliśmy. Byłem na téj wyspie tak szczęśliwy z moją żoną, żeśmy za darmo mieszkali w nowym dworcu, którego właściciel nie żądał od nas. Był to dawny kapitan marynarski i po wszystkich cudzych krajach wojażował. Opowiadał nam, że także w Gdańsku był, chwalił obyczaje Polaków. Gdyśmy opuszczali tę wyspę, pożegnanie nasze było bardzo tkiwe. Na podróż naszą nadawali nam drobiazgów, wina, cytryn, pomarańczy, że nam starczyło aż do wylądowania w Francyi. Gubernatorowa portugalska na téj wyspie była wspa-
niała dama, polubiła bardzo moją małżonkę, nawet wyrobiła to u konsula francuzkiego, że kazał cały tydzień wstrzymać nasz odjazd, aby moja żona na łodzi odbyła połóg, i sama ofiarowała trzymać dziecko do chrztu. Nie można było atoli dłużej czekać; dopiero w 8 dni po ambarkacyi na morzu żona moja powiła szczęśliwie syna i temu dano imię Ferdynand. Kapitan marynarki pan Bretel z swymi oficerami spisali podług praw morskich, akt urodzenia mego syna, o której godzinie, którego dnia, miesiąca i roku urodził się, na jakim morzu, pod którym stopniem, jak daleko od stałego lądu i na jakim statku. To wszystko zrobiono podług formy morskiej i tytuł dany memu synowi Paryżanin, jako dziecko na morzu zrodzone w statku wojennym.

Gdy przyплыliśmy nad brzegi francuzkie, dążąc do portu Brest, uszliśmy po raz czwarty wielkiego nieszczęścia, bo gdybyśmy o jedną godzinę się spóźnili, byłaby nas flota angielska zabrała do niewoli. Flota ta przybyła do blokowania portu Brest, ale my już stanęliśmy pod bateriami cytadeli. Z radością winszowaliśmy sobie, żeśmy z tylu tysięcy ludzi, raz z choroby St. Domingo, drugi raz z wojny z murzynami, trzeci raz z niebezpieczeństwa korwety zrujnowanej burzą na morzu, czwarty raz przed

angielską flotą, uszli i ocaleli. O jak my szczęśliwi z pomiędzy tych wszystkich, osobliwie ja winienem moje życie, moją najdroższą małżonkę, która w San Domingo podczas mojej choroby, wielkie staranie o mnie miała. Doktor brał codziennie ludwika za dwie wizyty na dzień, ponieważ choroba w San Domingo była tego rodzaju, że jeżeli kto po zapadnięciu w chorobę w dwie godziny nie miał doktora, umierać musiał.

Moja małżonka będąc przy nadziei wcale nie podpadła tej chorobie, a inne żony oficerskie, które nie były przy nadziei poumierały. Jedna tylko Pani Osełkowska Warszawianka z domu Skabińska, będąc także przy nadziei, powróciła do Europy po straceniu swego męża, który zmarł na tamtejszą chorobę.

W porcie Brest kazano nam wysiadywać kwarantannę, lecz kapitan Bretel oświadczył że my nie prosto z San Domingo przybyli, ale z wyspy portugalskiej, kraju zdrowego, gdzieśmy więcéj jak 40 dni przesiedzieli. Kwarantannę więc zniesiono, jednak w pięć dni dopiero nadszedł rozkaz, abyśmy wylądowali. Przez te kilka dni siedząc na statku, użyliśmy dostatkiem świeżych ostryg i dobrego wina. Na nowo odżyliśmy po tych wszystkich strachach i trudach i niebezpieczeństwach.

Przez dni 12cie bawiąc w Brest wyprawilem podług obrządku religijnego chrzest, a podług praw krajowych ustanowionych przez Rzeczpospolitą, spisano naprzód na municypalności akt z dołączonemi papierami przez kapitana Bretel. Dopiero po tém do kościoła odesłano inwitią, aby to dziecko ochrzczone było. Zaraz wyjąłem metrykę kościelną dla mego syna, jakotéż i akt municypalny. A że byliśmy daleko od ojczyzny naszej, przeto każdemu dziecku naszemu wyjmowaliśmy podobne akta i metryki.

XV.

Wyjazd z Brestu do Paryża. Pobyt nasz w téj stolicy. Spisek na Napoleona. Pichegru, Georges, Moreau. Ostatni skazany na wygnanie, Pichegru i Georges odbierają sobie życie. Napoleon cesarzem. Koalicja mocarstw przeciw Napoleonowi.

Wyjechałem z Brest dylizanssem do Paryża dla odebrania przeznaczenia mego od ministra wojny, jako téż i reklamowania zaległego żołdu, który nam rząd francuzki był winien jeszcze z kampanii w Niemczech, kiedy zostawaliśmy pod dowództwem generała

Moreau. Po ożenieniu się mojem byłem przy pieniądzech. Oficerowie koledzy, będąc zawsze w potrzebie, udawali się do mnie o pożyczenie pieniędzy. Odmawiałem im, bo wiedziałem, że to przepadnie. Podpadli więc moją małżonkę aby ona wyrobiła u mnie pożyczkę. Co było robić, dałem na zastaw ich należitości od rządu z podpisem przez administracją i płatnika jenerałnego, jakoteż i inspektora rewii. Było to wszystko cedowane w najlepszej formie praw. W San Domingo odpowiadano, że żadnych zaległości europejskich w kolonii nie płać. Gdym w Paryżu żądał zapłaty zaległości odcedowanych mi przez kolegów, odpowiedziano że tylko żyjącym tu obecnym zapłać, a za nie żyjących rząd francuzki nigdy nie płaci. Tym sposobem dwanaście tysięcy franków przepało mi u kolegów.

W ciągu jednego roku pobytu mego w Paryżu z żoną i dziećciem jednem nie pobierałem żadnego żołdu, dopiero po wybuchu konspiracji przeciwko pierwszemu konsulowi Bonapartemu, nakazano nam wszystkim Polakom znajdującym się w Paryżu w dwadzieścia cztery godzin opuścić Paryż i udać się do Chalons sur Marne, gdzie połowe żołdu jako oficerom bez wojska płacono. Paryż był otoczony na około wojskiem, dla ujęcia jenerałów Pichegru i Georges, jenerała zaś Moreau przywiozła żandarmerya w kabryolecie do Paryża i osadziła w więzieniu.

Pospólstwo paryskie zbierało się tłumnie około więzienia, gdzie się znajdował Moreau i wydawało okrzyki: Moreau nie zginie, bo jest prawdziwym synem ojczyzny, włos mu z głowy nie spadnie. Policja doniosła o tém Napoleonowi, który sądu wojennego niemógł nakłonić do skazania jenerała Moreau na śmierć. Wygnał go więc z Francyi, kładąc za warunek, że do niej bez jego pozwolenia nie wróci. Pichegru i Georges po kilku tygodniowym ukrywaniu się, nie mogli z Paryża wyjechać, bo rząd wydał rozkaz, że kto ich przechowa w domu swym, zapłaci wielką karę i poniesie więzienie. Jeździli więc po Paryżu, noc i dzień, i u nikogo nie mieszkali. Ujęto ich nakoniec i wtrącono do więzienia. Nie czekali przecie na wyrok, ale jeden powiesił się na serwecie, drugi poderznął sobie gardło.

W roku 1804 ogłosił się Napoleon cesarzem Francuzów i królem włoskim. Anglia bojąc się, aby nie ponowił planu swego wyładowania w Irlandyi, doprowadziła do skutku koalicją mocarstw przeciw niemu. Naród francuzki nie był zadowolony, że Napoleon

włożył sobie koronę na głowę, bo na ten czas rzeczpospolita zniknęła i drzewa wolności zaszczipione za pierwszej rewolucyi przed ratuszami po wszystkich miastach całej Francyi, po ogłoszeniu cesarstwa, jednej nocy ścięto. Rozesłano téż listy do wszystkich prefektur, aby podpisywali je cywilni i wojskowi za ogłoszeniem pierwszego konsula cesarzem i królem.

My Polacy w Chalons sur Marne byliśmy wezwani przez generała Gotrou, aby się stawić w jego kwaterze, jako téż i oficerowie francuscy dla podpisywania się na cesarza i króla Napoleona I. Oficerowie francuscy nie chcieli podpisać, tylko żebyśmy pierwsi podpisali. Uważaliśmy, że to może przez grzeczność robią. My Polacy mówiąc do siebie, bierz ich diabli, podpiszmy, będzie prędzej wojna, i tak jak podpisaliśmy, tak téż oni podpisali. Cywilni zaś najwięcej robili trudności, nie życzyli sobie rządu monarchicznego.

XVI.

Wojna przeciw Napoleonowi. Szybkość wojsk francuskich uprzedza koalicją. Baden, Wirtemberg i Bawaria, zmuszone połączyć się z Napoleonem. Mack pobity pod Elchingen, poddaje fortecę Ulm, w której się zamknął. Cesarz austriacki opuszcza Wiedeń. Armia francuska przechodzi przez Wiedeń, wygrywa walną bitwę pod Austerlic. Pokój z Austrią.

Wkrótce po ogłoszeniu cesarstwa francuskiego nastąpiło wypowiedzenie wojny. Anglia, Austria, Rossya zrobiły koalicję do której także miał należeć król pruski, lecz w sekrecie. Mocarstwa należące do koalicji, liczyły, iż pierwsi ich wojska staną nad Renem, niżeli Napoleon z pod Boulogne z armią swoją do Renu. Rachowano Francuzom trzy dni marszu, a czwarty spoczynek, choćby podwajano stacie. Ale Napoleon maszerował dzień i noc i dzień, tylko jedną noc pozwolił spać, a piechotę rozkazał wieść na wozach i to był jej spoczynek. Kawaleria straciła sześć tysięcy koni, które padły z forsownych marszów. Tym sposobem stanął Napoleon prędzej u Renu, przeszedłszy przez Strazburg i Spire. Książę badeński zaraz się połączył z Napoleonem a po nim książę wirtemberski, swoje wojska oddali pod komendę Napoleona.

Minister wojny, z rozkazu Napoleona poumieszczał we wszystkich sztabach całej armii polskich oficerów, jako adjutantów. Ja

się dostalem do dywizyi pieszych dragonów przy jenerale dywizyi Baraguayd'hilliersie, który komenderował kawalerią pieszą, a małżonkę moją umieściłem z dwojgiem dzieci w Strazburgu.

Austriacy i Rossyianie ułożyli plan spólnego działania. W skutek tego wysłano jenerała Mack w 75 tysięcy Austryaków do Bawaryi, ażeby połączyć wojska niemieckie ze swoim korpusem. Tymczasem Francuzi wkroczyli do Bawaryi, a ta widząc, że książęta wirtembergski i badeński z Napoleonem połączyli się, przeto wojska bawarskie zebrały się w jeden korpus i nie połączyły się z jenerałem Mackiem. Elektor bawarski zostawił swoje ministerstwo w kraju, a sam do Prus uszedł. Ministrowie bawarscy oświadczyli się za Napoleonem pod temi samemi warunkami, co Wirtemberg i Baden i zaraz 10 tysięcy wojska bawarskiego poszło pod rozkazy Napoleona. Mack jenerał rozgniewany na Bawaryą, wszedł do stołecznego jój miasta Monachium i nałożył kontrybucyą, jako miastu nieprzyjacielskiemu, lecz nim ją wybrał, już Napoleon uderzył na niego pod Elchingen i zabrał 12 tysięcy niewolnika, z jednym jenerałem austriackim. Macka pędził Napoleon przed sobą, który w swoim odwrocie utracił pod Gindzbergiem i Donauwört wiele swego wojska, a z resztą armii w 35 tysięcy zamknął się w Ulmie, niemając żadnych magazynów. Napoleon blokował go, odebrał mu baterie na górze Michelsberg i z tych zaczął bombardować miasto. Mieszkańcy widząc niebezpieczeństwo, poszli do jenerała Mack, z oświadczeniem, że jeżeli nie zechce kapitulować, natenczas nie ręczą, żeby społeczeństwo samo nie otworzyło bram Francuzom. Mack był więc przymuszony raz z głodu, drugi raz z oświadczenia miasta, przyjąć kapitulacyą, jaką mu Napoleon podyktował.

Jenerał Mack żądał, aby wszystkim oficerom w Ulmie się znajdującym akordowano ich bagaże. Napoleon zapewnił nie tylko bagaże, ale wszystkich oficerów do domu na słowo puścił; stwierdzili to słowo podpisami własnoręcznemi, że nie będą wojować przeciw Napoleonowi. Żołnierzy zaś wszystkich do Francyi odesłał, pomiędzy temi, co było Polaków wcielił do legii polskich.

Przy kapitulacyi Ulmu austriacka kawaleria przedawała konie za parę talarów mieszkańcom. Gdy deflowali niewolnicy, spostrzegł Napoleon, dużo kawalerji pieszej. Zapytał się jenerała Mack i księcia Lichtensteina, gdzie konie téj kawalerji. Odpowiedzieli, że kawalerja ta miała swoje konie. Natychmiast gubernator Ulmu

marszałek Ney, rozkazał przetrząsnąć miasto i gdzie konie były z cechą wypaloną Franc, to je zabierano. Po wszystkich bramach postawiono oficerów od sztabów, ażeby wychodzące konie z wypalonymi cechami cesarskimi zabierali i do kawalerii pieszej francuskiej oddawali. Mnie postawiono także w jednej bramie, aby odbierać konie wyprowadzane choćby od Francuzów, którzy należeli do administracyi. Późno w wieczór przechodziło kilka pułków francuzkich dragonów przez miasto, zabrali konia z bagażami oficerowi austriackiemu, którego jego ordynans w rękę trzymał, bo nie miał miejsca w stajni. Oficer ten chodząc po ulicy, narzekał na takie postępowanie, przeciwne kapitulacyi. Słyszając to i rozumiejąc, zapytałem go się, jak się to stało. Opowiedział, że jazda francuska przechodząca późno przez Ulm, gwałtem wydarła jego ordynansowi konia z bagażami. Wsiadłem na mego konia, prosiłem oficera od warty, aby moje miejsce zastąpił, a sam pobieglem za dywizją dragonów, których o pół godziny drogi dogoniłem. Oznajmiłem generałowi co zaszło. Kazał adjutantom poszukać między dragonami tego konia. Znaleźli go i mnie za rewersem z bagażami oddali. Była już godzina wpół do dwunastej w nocy, jak z tym koniem powróciłem. Nazajutrz rano dopytałem się o tego oficera i dałem mu znać, że jego koń znajduje się. Przybiegł do mnie, ja zaś dla pewności wypytywałem się, jakiej maści, jakie bagaże na nim mogą być, dosyć, że ten oficer słowo w słowo prawdę powiedział; kazałem konia wyprowadzić i za rewersem oddać, za co mi nieskończenie dziękował.

Niebawił Napoleon koło Ulmu, ale ruszył z swoją armią pod fortecę Braunau, która widząc że Macka korpus zniesiony i Ulm wzięty, nie długo się namysławiając poddała się. Wojsko rosyjskie które niedaleko było od fortecy Braunau, spotkało oficerów austriackich, którzy z kapitulacją napowrót do domów swoich wracali. Od nich dowiedzieli się, co się stało. Nie czekając spotkania z armią francuską, zaraz cofali się. Francuzi pospieszając za nimi, urwali im przy przeprawie przez Dunaj nieco niewolnika. Bernadotte marszałek stojący z swoim korpusem w Holandyi otrzymał rozkaz, aby z swoim korpusem wkroczył do Czech. Wypadało jego korpusowi małym kawałkiem kraju pruskiego przechodzić. Posłał adjutanta swego do komenderującego generała pruskiego, żeby mu nie wzbraniał przejść przez terytorium pruskie. Komendant pruski nie pozwolił. Bernadotte nie pytając się, kazał armii

swojej maszerować. Pruska kawaleria stanęła na drodze w szyku bojowym, ale za zbliżeniem się armii francuskiej, zrobiła prawo w tył, a Bernadotte z korpusem przeszedł przez terytorium pruskie do Czech.

Napoleon awansował wciąż ku Wiedniowi, już jego główna kwatera była w St. Peltan, do której przybyła deputacya z Wiednia od miasta przysłana, z prośbą o litość nad miastem i przyrzeczeniem dostawy żywności dla ludzi, jako też furazu dla kawalerii. Napoleon wypytywał się deputowanych, jakie arsenały znajdują się w Wiedniu. Odpowiedziała deputacya, że są dwa arsenały, jeden cesarski, a drugi miejski, należący do miasta. Napoleon potem przyrzekł miastu bezpieczeństwo osób i własności w czasie pobytu w tej stolicy armii francuskiej. Po wkroczeniu Francuzów do Wiednia kazał Napoleon ambarkować cały arsenał cesarski i Dunajem odprowadzić do Francji, a arsenał miejski pozostawił miastu.

Cesarz austriacki na początku rozpoczętej wojny wyjechał do armii, ale jak przybył do Lincu, spotkał generała Mack, który okazał mu kapitulacyą w Ulmie zawartą. Cesarz rozgniewany na generała Mack, kazał go aresztować i sądzić, a sam powrócił do Wiednia. Miasto czytając gazety, że Mack pobił nad Renem Francuzów i że wkrótce Ren przejdzie, widząc jednak prędki powrót cesarza do Wiednia, zaczęło szemrać, że interessa muszą niepomysłnie iść nad Renem. Później dowiadują się, że Mack jest aresztowanym, że jego cała armia zniesiona i do niewoli zabrana. Po ulicach głośno mówiono, aby nie dać wyjechać cesarzowi z Wiednia, i zmusić go do pokoju z Napoleonem. Policya natomiast rozgłaszała pogłoski po stolicy, że imperator Alexander na czele 100,000 armii przejdzie Wiedeń naprzeciw Napoleonowi i na uczczenie imperatora ma stolica illuminować, garnizon zaś cały w największej paradzie wymaszeruje z rodziną cesarską do mostów o dwie godziny od Wiednia, na przywitanie Alexandra imperatora. Jak też wszystko wyruszyło, tak też już więcej nie powróciło, ani wojsko, ani cesarz, ani jego familia do Wiednia. Natenczas miasto przymuszone było wysłać deputacyą do Napoleona.

Wojska francuskie przechodziły jedne przez Wiedeń, drugie koło Wiednia, wszystko ciągnęło ku Ołomuńcowi, aż przyszło do batalii pod Austerlitz dnia 2 Grudnia 1805 roku, a pokój zawarty w Presburgu 1806 roku. Armia rossyjska pod Austerlitz, prawie

była cała zabrana do niewoli i wszystkie działa. Kawaleria rossyjska rejterując galopem wpadła na lody pomiędzy jeziora, gdzie prawie wszystkie konie potopiły się i porozbijały. Imperator Alexander i cesarz austriacki ujechali do fortecy Ołomuńca, arcyksiążę Karól, który komenderował we Włoszech naprzeciwko marszałkowi Masenie, cofnął się do Węgier, obawiając się, żeby go Francuzi nie odcięli od krajów austriackich. Cesarz Franciszek przed zawarciem pokoju prezburskiego, żądał osobistego widzenia się z Napoleonem. Napoleon zezwolił i wyznaczył zejście nie daleko swego obozu. Cesarz austriacki w powozie przyjechał ze swoją eskortą a Napoleon konno wyjechał. Skoro się zbliżyli monarchowie ku sobie, cesarz austriacki wysiadł z powozu a Napoleon zsiadł z konia i piechotą ku sobie postąpili, ujęli się w objęcia i jak brat z bratem uściskali, stósownie do godności monarchów. Napoleon przeproszał cesarza austriackiego, że go nie ma gdzie przyjąć, ponieważ sam z armią swoją obozuje.

Na tej konferencji dowiedział się Napoleon od cesarza austriackiego, które mocarstwa najpierw należały do koalicji przeciwko Francji, więc była Anglia najpierwsza, potem Austria, Rossya i król pruski. Zdziwił się Napoleon, że Prusy będąc aliantem Francji, należały do koalicji, przed kilku dniami. Przed batalią austerlicką przybył do głównej kwatery Napoleona pruski poseł pan Haugwic z zapytaniem, iż bez żądania pozwolenia od króla pruskiego, wojska francuskie przeszły przez jego terytorium. Zatrzymał Napoleon pana Haugwic w głównej swojej kwaterze, dla tego że nie miał czasu przed batalią odpowiedzieć królowi pruskiemu, dopiero po batalii austerlickiej wyexpedyował Napoleon pana Haugwic z rezolucją do króla pruskiego. Natenczas Prusy jako alianci Francji dostały Hannover. Pomiarkował atoli Napoleon niestałość alianta pruskiego, zażądał napowrót Hannoveru, do tego Klewii, Berg i Anspach, a za to ofiarował królowi pruskiemu Pomeranią szwedzką, czemu też Prusy czyniąc zadosyć, oddały napowrót Hannover, a potem Klewii, Berg i Anspach, a ruszyły przeciw Szwedom w celu odebrania Pomeranii szwedzkiej.

XVII.

Dyplomatyczne rokowania w Paryżu. Oubril, Lucchesini, książę Sułkowski.

Imperator Alexander rozgniewany, również Anglia i Austria, że król pruski wszystkie spełnia życzenia Napoleona, wyprawił do Paryża swego posła, umocowanego plenipotentą pana Oubril z instrukcją oraz punktami traktowania o pokój. Skoro przybył p. Oubril do Paryża, podał cesarzowi punkta i swoją plenipotencyą. Był to plan na wpłatanie króla pruskiego w wojnę. Napoleon pomiarkował co się święci, dał na zasadzie téj plenipotencyą od siebie ministrowi Klarke, żeby z panem Oubril wszystko odrobił według życzenia Alexandra imperatora. Alexander zastrzegł sobie ratyfikacyą tego pokoju. Pan Oubril miał ustną instrukcyą od Alexandra, że skoro to wszystko będzie przyjęte i gwarantowane w Paryżu, natenczas pojedzie prosto na Berlin, i okaże wypadek swoich zabiegów królowi pruskiemu. W Paryżu pruski ambasador pan Lucchesini będąc ciekawym, co téż pan Oubril poseł rossyjski zrobił w Paryżu, nie mógł się sam osobiście widzieć z panem Oubril z powodu już nieprzyjaznych sobie monarchów, ale przybył do księcia Sułkowskiego pałacu natenczas będącego w Paryżu, niby to z wizytą, ale bardziej z interesem, żądając, aby książę odwiedził pana Oubril, i dowiedział się co zrobił w Paryżu. Książę Sułkowski odpowiedział panu Lucchesiniemu, iż odwiedzi pana Oubril, ale się nie wda w żadne polityczne rzeczy, boby był uważany za szpiega, chyba że pan Oubril sam od siebie co powie, natenczas mu to powtórzy. Książę Sułkowski zobligowany przez Lucchesiniego, odwiedził Oubrila, którego wchodząc do pałacu spotyka wychodzącego i gotowego wsięść na pocztę, która stała przed pałacem. Przeprasza więc Oubril księcia, że go już nie może przyjąć, jak tylko pożegnać się. W tém Oubril na uradowanie księcia Sułkowskiego dodał: wiozę pokój zawarty z Francją i królestwo Polskie zagwarantowane dla wielkiego księcia Konstantego. Sułkowski odpowiedział, jakże to być może kiedy kraj jest w podziale, nie oddadzą go mocarstwa bez wojny. Oubril na to wstrząsając rękę Sułkowskiemu: będą zmuszone! Wsiadł na pocztę i pojechał.

Lucchesini z niecierpliwością czekał na księcia Sułkowskiego o w jego pałacu, który nadjechał niebawem i opowiedział jemu, co

słyszał od Oubрила. Luchesini po powziętėj téj wiadomości, poze-
gnął się i pojechał czempredzėj do siebie, zaraz wysłał do króla
sztafetę z tą wiadomością lecz sztafeta późniėj stanęła, bo od Ou-
brila król pruski się dowiedział o wszystkim. Gdy Oubril przy-
był do Berlina, zaraz udał się do króla. Wprowadzony do gabi-
netu królewskiego okazał królowi układ zawarty w Paryżu, mówiąc:
Wasza królewska Mość, straciłeś całe południowe Prusy, są za-
gwarantowane wielkiemu księciu Konstantemu na królestwo Polskie,
do tego cały Szląsk jest zagwarantowany Austrii, za utracone kra-
je, które w Tyrolu odstąpiła Bawaryi.

Król pruski rozgniewany, posłał swego posła pana Kruse-
marka do cesarza Alexandra do Petersburga prosząc go, aby nie
ratyfikował tego pokoju ułożonego w Paryżu, i że król gotów ru-
szyć przeciw Francuzom. Alexander natenczas nie ratyfikował
tego pokoju, i owszem przyrzekł dopomagać Prusakom. Na-
poleon oczekując ratyfikacyi Alexandra, pozostawił w Niemczech
swoje wojska, dopóki ratyfikacya nie nadejdzie. Skoro ta niena-
stąpiła, na nowo sposobiono się na wojnę. Król pruski zawarł
pokój ze Szwedami i obrócił broń na Francuzów. Miasto Berlin
okazało niezadowolenie, że król Francyi bez wojny kraje oddaje,
i pospólstwo powybijało okna ambasadorowi francuzkiemu w Berlinie.

XVIII.

Mój wyjazd z Niemiec do mojej familii w Prussach południowych.

Przygody w podróży z powodu wybuchłej wojny Pruskiej.

Armia pruska weszła do Saksonii pod komendą księcia Hohen-
lohe i przymusiła Sasów z Prusakami na Francją ruszyć. Napo-
leon przybył do armii w Niemczech, ale nim przybył, pogłoska
upowszechniła się w armii francuzkiej, że ze wszystkimi narodami
pokój zawarty został, i do Francyi armia wraca. Natenczas będąc
w Niemczech tak bliskim kraju naszego polskiego, żądałem urlopu
dla odwiedzenia moich braci i całej familii w południowych Pru-
sach mieszkających. Drugi kolega mój Bolesta kapitan także o ur-
lop razem ze mną podał się, abyśmy razem jechali dla mniejszego
kosztu pocztowego. Otrzymaliśmy pozwolenie na sześć miesięcy
pod warunkiem, że skoro wojna wybuchnie wrócimy do armii. Gdy
przybyliśmy do miasta Beut (Beireut) żadnego wojskowego nie za-

staliśmy. Mocno nas to zastanowiło, że mieszkańcy sami bez wojska pozostali.

Odmieniono nam konie na poczcie i ruszyliśmy do miasta Hof. Tu dopiero spotkaliśmy kawalerję pruską żółtych uzarów. Zameldowaliśmy się komendantowi, który nam z paszportami kazał się udać do generała Tauencien, który je wizował. W drodze do Drezna powiadają nam że wojna nieomylna między Prusami a Francją. Nie daleko Drezna spotkaliśmy wojska pruskie maszerujące ku Renowi. Postanowiliśmy z Bolestą wrócić napowrót, lecz przybywszy do Drezna udaliśmy się do posła francuzkiego, dowiedzieć się z pewnością, jak rzeczy stoją. Odpowiedział nam, że co chwilę oczekuje swego odwołania z Drezna. Udaliśmy się więc do posła pruskiego z naszymi paszportami, który nam odpowiedział aby u niego paszporta zostawić, a nazajutrz do niego przybyć dla przedstawienia się samemu księciu Hohenlohe, gdyż od niego będzie zależało, pozwolić lub nie, dalej jechać w kraj pruski. Nazajutrz o wyznaczonej godzinie przybyliśmy do owego posła i za nim pojechaliśmy fiakrem do głównej kwatery księcia, który stał w hotelu de Pologne. Wprowadził nas poseł do salonu i kazał zaczekać na księcia. Mnóstwo było tam oficerów pruskich różnej broni, którzy nas otoczyli w koło, jak gdyby nie znali wojskowych. Zaczęli do nas mówić o polityce, ale żeśmy ich prosili o uwolnienie nas od tej rozmowy, przeto dali nam pokój, a w tem wszedł poseł i poprosił nas do księcia Hohenlohe, który trzymając nasze paszporta w ręku zapytywał, czy nie jesteśmy pod jakimi rozkazami. Tego nie mogliśmy zrozumieć i wystawić, w jakim zostajemy podejrzeniu. Odpowiedzieliśmy, że nas własny interes familijny prowadzi a jeżeli jesteśmy podejrzani, prosimy nas napowrót zwrócić. Książę Hohenlohe rozkazał posłowi podpisać nasze paszporta. Wyjechaliśmy do Wrocławia. Przed nami wysłano sztafetę aby po wszystkich stacjach pocztowych uważali na nas, czy nie zboczymy z traktu przepisanego. Na ostatniej stacji od Wrocławia pytaliśmy się pocztmistrza, czy zastaniemy ministra Hoyma w Wrocławiu. Powiedział nam prawdę, że go nie masz w Wrocławiu, i że on jest w swoim pałacu letnim Dyrenfurt, gdzie wypadało nam nie do Wrocławia ale prosto i bliżej do Dyrenfurtu jechać. Pocztmistrz powiedział nam, że on odebrał od posła z Drezna uwiadomienie, że skoro zjedziemy z traktu przepisanego, zaraz ma o tém donieść. Prosił go zatem aby doniósł, iż do ministra Hoyma zjecha-

liśmy z traktu do jego letniej rezydencji, dla oszczędzenia kosztów z Wrocławia na powrót. Pocztmistrz dał nam konie do Dyrenfurtu, przybyliśmy w niedzielę raniutenko o godzinie 6tej. Poszliśmy do kancelaryi, gdzie zastaliśmy sekretarza piszącego, oddaliśmy mu nasze paszporta i kazał nam się zatrzymać, aż minister przybędzie. Wyszliśmy do ogrodu bardzo pięknego, na spacerze zeszła nam godzina. Sekretarz dał nam znać, że pan Hoym czeka na nas w pałacu. Minister Hoym starsuszek siwiuteńki, do tego upudrowany, wyszedł do nas na salon, i wypytał z których stron południowych Prus jesteśmy. Po otrzymanej odpowiedzi, kazał nam przynieść likieru i częstował. Pożegnaliśmy go potem dziękując za krótkie wyexpedyowanie, najeliśmy konie fornalskie ponieważ tam poczty nie było i odwieziono nas do pierwszej poczty w bok Wrocławia, potem też bez zatrzymania na Kempno do Polski.

Przybyłem do mego brata w Kaliskie, a Bolesta pojechał do swojej familii do Warszawy. Brat mój powziął wiadomość, że się już wojna zaczęła, pojechał z paszportem moim do landrata, dla tego żem był zmęczony podróżą. Landrat po obejrzeniu mego paszportu, powiedział że poszły rozkazy na pogranicze do wszystkich urzędników tak wojskowych jako i cywilnych, aby nikogo z zagranicy nie wpuszczać w kraj, ani też nikogo z kraju nie wypuszczać. Niechcąc być niewolnikiem pruskim, zaraz pocztą ruszyłem do Krakowa, chcąc prędko przejechać granicę, nim te rozkazy będą rozesłane. Jechałem nocą i dniem, przybywszy nad rzekę Pilicę do miasteczka Sławkowa o godzinie 12tej w nocy na poczcie odmieniono mi konie i podpisali na paszporcie żem o tej godzinie przejeżdżał granicę. Właśnie też jeszcze tej dyspozycji urzędnicy nie mieli. Przejechałem w Sławkowie most i na komorę Austryacką zawieziono mnie, gdzie pobórca powiada, że nie może mi pozwolić w kraj wjechać, bo mój paszport nie był wizowany przez ministra austriackiego. Powiedziałem pobórcy, że przez Prussy nie mogę wrócić, bo bym był niewolnikiem, skoro do wojny przyszło. Radził mi więc ażeby mój paszport posłał przez umyślnego do gubernatora miasta Krakowa p. Bauma. Wystarał mi się o posłańca, który też w trzy dni powrócił, z odpowiedzią niepomyslną gubernatora, że nie może mi pozwolić przejazdu przez państwo austryackie, gdyż tylko samemu gabinetowi jest pozostawione pozwalać na przejazd przez kraje państwa Austryackiego. Na komorze deklarowałem że mój paszport z przyłączonym listem do

posła francuskiego w Wiedniu posyłam, i że tu będę oczekiwał rezolucyi. Trwało to dość długo, nim odpowiedź nadeszła, tymczasem bawiłem w domu pani Łęcki na Krzykawce.

Bolesta mój kolega wojażu, z Warszawy wyjechał i na granicy austriackiej go aresztowano, jako nie mającego paszportu, pod konwojem przez tę komorę, na której bawiłem, i do Krakowa go odprowadzono. Na nieszczęście nie widziałem się z nim, bom był w domu państwa Łęckich, lecz mi napisał parę słów, żaląc się na Austryaków, że pijani paszport mu odebrali, i zgubili. Przyprowadzonego Bolestę do Krakowa, gubernator rozkazał na powrót do granicy pruskiej odprowadzić i Prusakom oddać. Na granicy pruskiej nie chcieli go przyjąć, więc znowu go na powrót do Krakowa przyprowadzono i w areszcie trzymano. Komissarz policyi Robke doniósł, że na komorze Krzykawce, jeszcze jeden oficer z służby francuskiej podobnie zatrzymanym został. Gubernator przysłał komissarza policyi Robkę, żeby mnie do Krakowa sprowadził. Sprowadzony powiedziałem i udowodniłem rezolucją gubernatora, że mój paszport miał w ręku swoim, i do tego rewers z poczty mnie udzielony, dla przypadku zatracenia mego paszportu. Tak wylegitymowany pozostawałem na wolności. Gubernator zapytywał się mnie o Bolestę. Odpowiedziałem że pan Bolesta razem ze mną za urlopem jechał i miał paszport tak formalny jak i mój, ale co się zrobiło z nim po rozłączeniu się, gdzie go podział, o tém nie wiem, bom się z nim już dawno nie widział. Gubernator w skutek mojego objaśnienia kazał uwolnić Bolestę z aresztu.

Nim nadszedł paszport mój z Wiednia poznałem się z kanonikiem chełmskim Kmitą z powodu, żeśmy w jednej kamienicy stali. Codziennie zapraszał mnie do siebie i dobrém winkiem częstował, nawet na teatrze musiałem z nim bywać. Jednego dnia podczas śniadania, podpił sobie ów kanonik mając u siebie swą familią Popielów. W tém przechodzi pułk zielonych uzarów austriackich tą ulicą, na której staliśmy. Okno otwarte, przypatrywaliśmy się przechodowi tych uzarów, kanonik na głos do mnie krzyknął, temi słowy: to wszystko wasze będzie! Zmieszałem się mocno, żeby ktoś nie usłyszał i nie doniósł zwierzchności. Jednego dnia po bałamutnej nocy z księdzem kanonikiem spałem więcęć, jak było moim zwyczajem. Pukają do mnie, wstałem czempredzěj otworzyć drzwi, a tu wchodzi sam pan pocztmistrz, dobry Polak

patryota i przyniósł mi z poczty listy z pieczęcią legacyi francuskiej. Ucieszyłem się z tak pomyślnego listu, podczas mego pobytu w Krakowie. Jak tylko na ulicy pokazałem się, tak za mną moc pospólstwa zebrała się, aby się nasycić widokiem munduru francuskiego. Kanonik Kmita przed moim wyjazdem zaprosił mnie do kupca na wino, weszliśmy sobie do osobnego pokoju, w tém nadeszło kilku officerów austriackich od! piechoty. Nie zważałem na nich, ale jeden z nich przychodzi do mnie i zaczyna mnie witać. Ja się jemu przypatruję, czy mnie przez omyłkę za innego nie wita, lecz w samej istocie, przypomniałem sobie jego fizjonomię a razem, że jemu w Ulmie konia z rzeczami oddałem którego dragony francuskie zabrały. Opowiedział to zdarzenie swoim kolegom, a ztąd powstał we wszystkich animusz na wino, którem mnie i kanonika Kmitę częstowali i gniew na gubernatora, który mnie i Bolescie tyle przykrości wyrządził.

XIX.

Mój pobyt w Wiedniu. Powrót do głównej armii francuskiej. W Berlinie odbieram przeznaczenie do sztabu marszałka Lannes. Kompanią przenosi Napoleon do Polski i przybywa do Warszawy.

Mając już mój paszport wyjechałem pocztą z Krakowa do Wiednia, a Boleskę pozostawiłem w Krakowie, któremu obiecywali że dostanie paszport z rejencyi lwowskiej, do przejechania państwa austriackiego. Stałem w Wiedniu w parę dni, nająłem sobie miejsce w najpierwszej oberzy. Gospodarzowi oświadczyłem, aby mnie dano znać jak będzie na stole, gdy dano znać zszedłem na dół do salonu, gdzie nie było więcej jak 19 osób u stołu, a między temi było czterech officerów austriackich. Słyszałem rozmawiających cywilnych między sobą, jakby w sekrecie, że Prusacy pobili Francuzów. Później przybiegł jeden Niemiec suchy jak skrzypce, powiada do drugich toż samo, że Prusacy pobili Francuzów. Udawałem jakbym tego nie rozumiał, ale drudzy Niemcy na szykane powiadali officerom, że to lepsza nowina, aniżeli zeszłoroczna. Officerowie austriacy wcale się nie odzywali. Naza jutrz przed kawą puka ktoś do drzwi, chociaż zakazałem rychło mnie budzić, bom się niewywczasowałem. Pytam: kto tam, a tu chłopak oberzowy odzywa się, że kawę niesie i nowinki. Nieodeślałem więc kawy, chociaż dopiero była 6 godzina, bo pomyślałem

sobie, że gazeta musi coś pewnego pisać, kiedy dnia poprzedniego już obiegały sekretne wieści. Jakoż wyczytałem, że o godzinie 12tej w nocy odebrał cesarz austriacki kuriera, który przywiózł wiadomość autentyczną, iż Napoleon pobił pod Jeną dnia 14go Października 1806 roku całą armią pruską, zabrał do niewoli 30 tysięcy Prusaków i marszałka ranionego Möllendorfa. Sam król pruski mając parę tysięcy jazdy cofał się do Magdeburga. Wszystkie armaty na placu bitwy, dostały się w ręce Francuzów. Książę Hohenlohe bez porządku się cofał, Francuzi wciąż zabierali niewolnika z rozproszonego wojska pruskiego, a książę Hohenlohe później poddał się w 14 tysięcy Prusaków pod Prenclau.

Na drugi dzień, gdy oberzysta przysłał do mojej stancyi, dając znać że już obiad, zbiegłem na dół i siadłem z dobrą miną do stołu, gdzie oficerowie austriaccy miejsca dla mnie pomiędzy sobą ustąpili. Uważałem na owego Niemca chudego, który dnia wczorajszego nowinę o zwycięztwie Prusaków opowiadał, lecz go jeszcze nie było. Dopiero ku końcowi obiadu przybiegł. Pytali go się drudzy po cichu, cóż słyhać? Odpowiedział: to co wczoraj. Oficerowie austriaccy uśmiechali się między sobą z wczorajszej nowiny, i mówili że Napoleon wszystkie mocarstwa pobije, nie tylko Austryą, Rosyją, ale Prusy i Anglią. Oficerowie częstowali mnie winem i wypiliśmy zdrowie cesarza austriackiego i Napoleona. Po skończonym obiedzie poszedłem do naszego posła, podziękować mu za przysłany mi paszport, i prosiłem aby dla Bolesty który pozostał w Krakowie wyrobił podobny paszport. Poseł odpowiedział, żeby mu nadesłał swój, tak jak ja zrobiłem, toby na zasadzie takiego wyrobił mu paszport. Gdy się zaś odemnie dowiedział, że paszport Bolesty zaginął w rękę austriackiem, kazał mi wystawić świadectwo, jako Bolesta miał podobny jak mój paszport i na mocy mojego świadectwa wyjednał mu poseł francuski paszport i przesłał do Krakowa.

Po trzech dniach wyjechałem z Wiednia do Bawaryi, i ztąd goniłem za armią francuską, aż do samego Berlina. Za przybyciem do tej stolicy, poszedłem do księcia Bertier, od którego odebrałem przeznaczenie do sztabu marszałka Lannes, dowódcy 5go korpusu, który blokował fortecę Kiestrzyn. Zameldowałem się szefowi sztabu generałowi dywizyi Victor. Wpisano mnie na listę oficerów do pełnienia obowiązków. Po krótkiej blokadzie Kiestrzyna, nastąpiła kapitulacya trzech tysięcy wojska, którą do

niewoli odesłano do Francyi. Korpus 5ty niebawem wyruszył przez Piłę do Bydgoszczy gdzie jeden dzień mieliśmy spoczynku, a potem wyruszyliśmy po nad Wisłą ku Toruniowi. Główna kwatery Napoleona przybyła do Poznania z Berlina, korpus 5ty miał rozkaz ciągnąć po nad Wisłą przez Kujawy do Warszawy, a z Poznania główna armia Napoleona wprost do Warszawy maszerowała. Nie spotkaliśmy nigdzie nieprzyjaciela, aż za Łowiczem. Pierwsi kozacy pokazali się, ale czempredzój uchodzili do Warszawy. Skoro armia francuska zbliżyła się ku Warszawie, wszyscy Moskale i resztki Prusaków opuścili Warszawę, zbierając całe siły pod Pułtusk. Armia francuska przyjęta została z okrzykami radości przez Warszawianów. Książę Józef Poniatowski wyjechał z deputacją naprzeciw Napoleona i towarzyszył mu przy wjeździe do Warszawy. Z wielkiem uniesieniem przyjęli mieszkańcy Francuzów, ale na drugi dzień zaczęli narzekać i płakać na złe obejście się wojska francuskiego. W istocie samą prawdą było, że żołnierz francuski, bez najmniejszego zastanowienia, uważał kraj polski nie za przyjaciół, ale za nieprzyjaciół, dla tego że nie mieli tej wygody, co w niemieckich krajach.

Napoleon odbywał codziennie przeglądy różnych korpusów przybywających do Warszawy. Na nieszczęście, nie było żadnych magazynów dla żywienia armii, która codziennie powiększała się, dla tego mieszkańcy byli od wojska uciemężani. Przez parę tygodni nie było żadnego dowozu do Warszawy, nie było też zapasu ani w żywności dla ludzi, ani w zbożu dla koni.

XX.

Plan kampanii. Bitwa pod Pułtuskim. Rossianie się cofają. Napoleon ogląda pole bitwy pod Pułtuskim. Wojsko francuskie dopuszcza się rabunków. Skargi. Wykomenderowany na wsie z żandarmami dochodzę nadużyć, sprawadzam winnych, których sąd wojenny karze.

Gdy już Napoleon ułożył plan do poruszenia armii naprzód, w różne punkta wojska maszerowały, nasz 5ty korpus brał się w kierunku Pułtuska gdzie batalią stoczył z Rossyanami dnia 26 Grudnia 1806 r. Z strony Rossyan komenderował generał Kamin-skoj, który na całą noc rejterował pozostawiawszy wszystkich swo-

ich rannych, i pruskie ciężkie armaty, które były ustawione na wzgórku koło wiatraka.

Korpus marszałka Ney maszerował przez Gołębin dla odciążenia rejterady wojsku rosyjskiemu przez Różan do Ostrołęki, ale z powodu złej drogi błotnistej, artyleria nie mogła wyciągnąć dział z błota. Celu więc nie dopięto. Połowa armii rosyjskiej przechodziła za Ostrołękę, a druga połowa przez mosty pod Pułtuskim i też za sobą spaliła. Był to sądny dzień podczas batalii Pułuskiej, deszcz padał, i śnieg, wiatr wiał mroźny. Kawaleryi naszej konie stały w błocie pod same brzuchy i dla tego nie mogła nic działać. Rosyjska piechota, po dwa razy szła na bagnety, ale z wielką stratą odpartą została. Już prawie każdemu życie nie miłe było, bo mróz po przemoczeniu brał, więc był skościały, a zdawało się każdemu że w płaszczu znajduje się jak między deskami. Ręk nie można było zgiąć, bo lód trzeszczał na człowieku, chłódno do tego głodno, lepiej śmierć niżli takie życie, to sobie z niecierpliwości każdy obiecywał. Noc zaszła, pozostaliśmy na pozycyi dla tego, że marszałka Neya spodziewaliśmy się, iż odetnie rejteradę. Nad ranem szef sztabu rozkazał mi wziąć z 34 pułku kompanię wołyżerów, i dotrzeć pod same miasto. Gdyśmy się zbliżyli ku folwarkowi Oberamtmana, nie znaleźliśmy żadnych widet rosyjskich, tylko w stodółach, oborach, owczarni, pełno ranionych Rosyan. Zapytałem ich się gdzie są wasi, powiedzieli że poszli w tył przez mosty. W tym zaczęły się mosty palić, luna zabłysła już też nieprzyjaciół zupełnie się cofnął. Posłałem czempredzję raport do szefa sztabu, gdzie zaraz cały 5ty korpus wkroczył do Pułtuska. Jeszcze wiele żołnierzy rosyjskich pijanych po ulicach zabrano do niewoli. Z klasztoru Benedyktynów dano znać Francuzom, że w ich sklepach dużo żołnierzy rosyjskich rabuje wino i wódkę. Wołyżery wpadli i wszystkich wystrzelali w piwnicach.

W trzy dni po batalii przybył Napoleon i objeżdżał plac bitwy. Trupy leżały poumarzane, że ich nie można było pochować. Poobierani do naga, wyglądali jak mumie za szkłem. Gdy Napoleon spostrzegł jednego Francuza od kuli armatniej na wpół przeciętego a obok niego kurę odartą z pierza i pięknie wyprawioną, która także zmarzła w krwi jego, rzekł Napoleon do swego szefa sztabu księcia Berthier: nasi żołnierze krzyczą, że głód mają, a oni w piękne drobiazgi opływają. Gdy odbywał przegląd 5go korpusu, żołnierze krzyczeli na Napoleona: Papa chleba! Nie rozu-

miął Napoleon, co to jest chleba, dopiero przywołali kapitana Falkowskiego do wytłumaczenia. Napoleon zapytał się Falkowskiego, aby go po polsku nauczył, jak odpowiedzieć: nie masz chleba. Nauczył się też prędko tego Napoleon, a gdy wojsko maszerowało koło niego i krzyczeli żołnierze: Papa chleba! On się obraca z uśmiechem i odpowiada im po polsku: nie masz chleba. Wówczas oczarowani żołnierze krzyczeli: Vive l'empereur! już nasz ojciec nauczył się po polsku, i tym sposobem choć w biedzie i trudach, kochali go jednak. To prawda że Napoleon wiele Francuzów na stopnie i honory wywyższał, ale też wiele z nich trupem kładł. Napoleon wyznaczał wdowom po poległych pensje, a dzieci ich na wychowanie i naukę kazał przyjmować do liceów. Jako cudzoziemiec służąc w armii francuskiej, zaszczycony krzyżem legii honorowej, jużem miał prawo do tego dobrodziejstwa i za dekretem Napoleona, wszedł mój syn Ferdynand Kierzkowski do liceum onego, a córka Alina Kierzkowska weszła do Liceum Ste. Denis pod Paryżem. Już też mnie nic nie kosztowało dzieci moich wychowanie i nauka.

Po batalii pułtuskiej marszałek Lannes zachorował z przeziębienia. Napoleon rozkazał mu się udać do Warszawy gdzie cały sztab jego i 1sza dywizja generała Suchet rozłożyła się, a dywizja generała Gazon i wszystka kawaleria, pozostały koło Pułtusa i Ostrołęki. Spoczęliśmy parę tygodni w Warszawie. Skoro nadeszły wojska bawarskie, pod komendą generała Wrede dla wzmocnienia 5go korpusu, którym tymczasowo komenderował generał Sawary, Napoleon przywołał na dowódcę marszałka Massenę. Wyruszyliśmy zaraz z Warszawy do Pułtusa; Massena rozłożył 5ty korpus w Ostrołęce i Makowie, dywizją Gazon w Myszynie, dywizją Suchet w Pułtuskach i Bawarczyków w Różanie. Przy Bawarach znajdował się książę bawarski, dzisiejszy król. Generał Moncey z kawalerją bawarską w około Prasnyża, a główna kwatery marszałka Masseny w samym Prasnyżu. Korpus 5ty trzymał pozycję nad rzeką Omulew. Zima się też mocniejsza zaczęła, śniegi duże spadły, więc staliśmy jakby podczas zawieszenia broni, ale tego nigdy Napoleon nie zawierał. Wysłany zostałem z szefem szwadronu Pirre z 10 pułku uzarów w 150 koni na awanpocząty i przez trzy tygodnie musiałem jeździć na partyzancki rekonesans, a przy mnie zawsze 50 koni. Pirre szef szwadronu, stał gdzie mu się wydawało najbezpieczniej. Skorom powrócił do niego, zdałem

powzięte wiadomości o nieprzyjacielu, w których pozycjach stał, lub w jakowych poruszeniach wojsko nieprzyjacielskie być mogło. Działo się to bez spoczynku dla mnie, bo com swego konia odmienił, świeże 5 koni ze mną poszło, ja mając trzy koni swoich, dwa zajeżdżilem. Za powrotem moim do swego sztabu po zluzowaniu nas, byłem rozkazem dziennym pochwalone, za moje wierne usługi i prawdziwe raporta.

Gdy marszałek Massena objeżdżał linią swego korpusu, było to już po wielkiej nocy, wysłał mnie naprzód w 30 koni swojej eskorty, aby mu przysposobić konie podwodowe w miejsce pocztowych. Przybyłem do wioski w samych borach, lud jak spostrzegł że idą Francuzi, czempredź do boru uchodził dla bojaźni i rabunków jakie Francuzi wyrabiali. Zostawiłem moje 30 koni, małą stępą kazałem im jechać do wsi, a sam galopem pobiegłem i do ludu po polsku przemówilem, aby się nie bali. Lud usłyszawszy język swój, zatrzymywał się i powracał do swoich pomieszek. Skarzyli się na postępowanie barbarzyńskie Francuzów, że codziennie ich nachodzą i rabują, kobiety gwałcą, gorzej niż nieprzyjaciel największy. Francuzi w kraju przyjacielskim postępowali źle. Sołtys téj wsi pobiegł do boru i ukryte konie przyprowadził na podwodę dla marszałka. Oznajmiłem w raporcie marszałkowi Massenie, iż ta wieś wiele cierpi od wojska francuskiego, rabowana, gwałcona po kilka razy. Massena rozkazał postawić załogę w téj wsi, żeby lud spokojnie pozostawał w swoich mieszkaniach, gdzie kowalkę dwóch pieszych Francuzów gwałciło. Tych kazałem skrycie utopić.

Rossyanie zamierzali atakować dywizyą generała Gazon w Ostrołęce. Przeprawili 5 tysięcy piechoty przez rzekę pod Kolnem, dla otoczenia dywizyi w Ostrołęce z obydwóch stron. Dywizya generała Suchet powzięła o tém wiadomość, wyruszyła także z Myszyńca, przyszła w tył Rossyanom, którzy się przeprawili i tych wycięli, resztę zabrali Francuzi do niewoli. Z drugiej strony Ostrołęki od Łomży atakowali Rossyanie Ostrołękę i już prawie w ulice wchodzili. Piechota francuska stojąca na cmentarzu przy klasztorze, zaczęła z boku rzęsiście ogień sypać na Rossyan, Suchet generał wszedł do Ostrołęki z drugiej strony od grobli. Rossyanie na łeb czempredź umykali, pozostawiawszy swoje armaty na przedmieściu. Ścigaliśmy pół mili niedobitki, z których mało co uszło. W téj bitwie straciliśmy generała bry-

gady Kampana który od armatniej kuli rekoszetującą w kark trafiony na miejscu padł trupem; z strony Rossyan był raniony młody Suwarów.

Marszałek Massena stojąc dość długo w Prasnyżu, podawał wszystkim dworom załogi wojskowe, bo nie było magazynów założonych, a wojska same zabierały, co znalazły, dla tego załogi były potrzebne. Pan sędzia Turowski z Grodziska przyjechał do marszałka Masseny podziękować mu za przyslaną załogę, ubrany po polsku w kontusz, pas na nim lity bogaty, karabela przy boku, bóty czerwone, głowa ogolona. Osoba sędziego Turowskiego była dobrego wzrostu, otyły, więc mu bardzo dobrze było w narodowym ubiorze. Massena bardzo był uradowany, że miał sposobność przypatrzenia się prawdziwemu ubiorowi Polaków. Na około obchodził sędziego Turowskiego, a przypatrywał się, i powiedział, że z jednego ubioru polskiego, dwóch Francuzów dobrze ubrać można. Zaprosił na obiad do siebie Massena sędziego Turowskiego. Szlachta okoliczna lubiła marszałka Massenę, że nie pozwalał wojsku robić nadużyć. Przysyłali też na kuchnię marszałkowi zwierzynę, ryby, drobiazgi, zgoła wszystkiego dostarczali.

Jednego dnia podczas obiadu siedzieliśmy na sali u stołu, gdyż Massena sam osobno jadał, z powodu że miał przy sobie metresę, zajęchała podwoda przed kwaterę Masseny. Adiutant połowy marszałka pułkownik Surcroix spostrzegł i mówił do mnie: obacz jeno kollego, zapewne przywieziono nam prowizyą na kuchnię. W tém ja wybiegł, pytałem się z kąd ta fura, ludzie będący przy niej odpowiedzieli, że ze wsi Pogorzeli, oddając mnie na piśmie skargę na wojsko francuskie, i na dowód przywieźli trupa, którego wojskowi zabili, ojca od ósmiorga dzieci. Odebrałem od nich skargę i poszedłem z nią do sali mówiąc: piękną mamy prowizyą, bo nam na stół przywożą trupów, co wojsko francuskie zabija. Adiutant skargę zaniósł do marszałka. Massena rozgniewany na swoich, natychmiast rozkazał mnie napisać rozkaz, ażebym z żandarmami i z eskorty jego przybranymi kilku dragonami pojechał wynaleźć owych zabójców. Kazałem ludziom pochować trupa, i zabrałem ich z sobą do ich wsi, dla wzięcia zupełnej informacyi, co to za wojsko było. Przybywszy do wsi Pogorzeli, w której była sama drobna szlachta, przywołałem pana burgrabiego urzędnika w tej wsi, jako sołtysa i razem jego pomocników. Wypytałem się jak rzecz się miała. Żyd arendarz na gościńcu był tło-

maczem tych Francuzów, których było 15tu z piechoty i dwóch konnych dragonów. Skoro przybyli oni do wsi przed samym wieczorem, kazali sobie przywołać do karczmy burgrabiego i żydowi po niemiecku powiedzieli, aby im dał kwatery i po jednym złotym polskim na każdego żołnierza, na wódkę. Burgrabia rozkwatrował tych żołnierzy, i przyniósł im pieniądze żądane, dalej burgrabia kazał żydowi zapytać się czy oni więcej nie będą żądać jakich rekwizycyi, żeby to mógł przysposobić. Kazali żydowi odpowiedzieć, że nic więcej nie żądają, na tém się skończyło. Dano im kwatery i po jednym złotym zapłacono. Było to latem, zazwyczaj u nas wypędzają bydło bardzo rano na paszę przed wschodem słońca. Razem więc z całej wsi pędzono bydło do boru, Francuzi zebrali się i opodal szli za tém bydłem do samego boru. Potem całe stado bydła zajeli. W tém pastuchy dali znać do wsi. Mieszkańcy wybiegli z burgrabią dla obrony swego bydła. Burgrabia ofiarował kilka sztuk bydła, ale Francuzi nie zważając, wszystko pędzili ku Zawadom. Nieboszyk uchwycił swoją krowę od małego cielęcia, prosząc, aby mu tę zostawili. Nie rozumieli Francuzi. W tém nadbiegł dragon konno i pałaszem zaczął owego człowieka bić. Krowa wyrwała się temu właścicielowi z rąk, i pobiegła za bydłem w las. Z rozpaczony on nieboszyk, złapał kawał żerdzi z płota i uderzył z tyłu tego dragona przez plecy. Od piechoty żołnierz spostrzegł to, przybiegł z bronią nabitą, przyłożył do piersi rurę i wypalił, że się na tymże ubiór zapalił. Dla odstraszenia reszty ludzi kilka strzałów dali Francuzi. Zebrałem tych wszystkich ludzi po wysłuchaniu onych i kazałem za sobą pójść, temi samemi tropami jak bydło pędzone było. Jechałem i żandarmi za mną. W pierwszej wsi powiedzono mi, że tego dnia pędzili Francuzi całe stado bydła. Tym sposobem od wsi do wsi dojechałem tych żołnierzy. Przed Zawadami w ostatniej wsi, opowiedzieli mi mieszkańcy, że Francuzi mają ukrytego bydła w lasach do 200 sztuk, i te żydowi z karczmy nie daleko Zawad dają do sprzedania, a żyd dla Rossyan odprowadza nocami po kilkanaście sztuk. Pieniądze za nie oddaje komendantowi do Zawad. Kazałem tego żyda żandarmom aresztować. Żyd ze strachu przyznał się zaraz, ile sztuk sprzedał. W boru odkryłem bydło, przy którym zastałem czterech żołnierzy pilnujących. Zapytałem się tychże, do kogo należy to stado bydła. Odpowiedzieli że należy do ich batalionu w Zawadach stojącego.

Wiedziałem bardzo dobrze, że z komissyoratu odbierali bydło na każdy batalion, więc oni nie mieli prawa zabierać oprócz tego po wsiach. Zawołałem na mieszkańców, którzy ze mną przyszedli, aby poznali swoje bydło i to natychmiast oddałem. Reszta bydła pozostała przy tej warcie, które później oddano właścicielom z innych wsi. Z wsi Pogorzeli kazałem mieszkańcom za sobą pójść do wojska z którego byli ci winowajcy, aby ich poznać, bo przez noc stali na kwaterach w Pogorzeli. Gdy przybyłem do wioski nad rzekę Omulew, stała jedna kompania w baterii wysypanej. Okazałem na piśmie rozkaz marszałka Masseny, i żądałem aby cała kompania stanęła pod broń. Ludzie ze mną przybyli patrzeli bystro, aby poznać sprawców gwałtu. Kobieta jedna zbliżyła się do mnie i powiada: panie, ady ten żołnierz u mnie na kwaterze nocował. Zapytałem się groźnie tego żołnierza, czy był komenderowanym za bydłem? Odpowiedział prawdę, że był. Zapisalem jego imię i nazwisko w pugilaresie, a komendantowi oświadczyłem, że jest aresztowany i żandarmom oddany. Przelegniony ów żołnierz, gdy go zapytał o komendanta tego oddziału, powiedział, iż to sierżant, który w Zawadach stoi, i podał mi nazwisko tego sierżanta. Pożegnałem komendanta tej kompanii, zabrawszy jego jednego żołnierza do głównej kwatery jako aresztanta.

Przybywszy do Zawad poszedłem do komendanta szefa batalionu, któremu okazałem rozkaz od marszałka Masseny, potem żądałem od niego wydania sierżanta, który był z komendą po wsiach dla zabierania mieszkańcom bydła. Komendant zmieszał się mocno, powiedziałem jemu dalej że bydło w borach ukryte znalazłem, przy którym warta z jego batalionu stoi, i że kazałem poodbierać włościanom bydło ich pozabierane i że oni włościan przy tym zabijali, o czém on jeszcze sam nie wiedział; że żyd także jest aresztowanym, który z tego zabranego bydła po kilkanaście sztuk nocami przeprowadzał przez linię bojową do Rossyan i tym sprzedawał, pieniądze zaś oddawał komendantowi w Zawadach. Zbladł dowódzca batalionu, że się wydał handel bydłem porabowanym. Prosił mnie, aby tę rzecz zatrzeć. Pocieszyłem go, że osoby aresztowane popuszczam, ale dla oka muszę ich z sobą zabrać. Na obronę swoją wydał komendant na piśmie rozkaz do sierżanta, którego wysłał za furazem, ale nie za bydłem, z zaleceniem respektowania włościan. Lecz to wszystko na nic się komendantowi nie przydało. Powróciłem do głównej kwa-

tery z trzema aresztantami, podałem raport marszałkowi Massenie, że trzech aresztowanych przyprowadziłem. Rozkazał Massena wyznaczyć komisją wojenną. Przywołano natychmiast szefa batalionu z Zawad i sierżanta. Osądzono żyda na śmierć; komendanta degradowano od stopnia i honorów wojskowych, do tego na fortecę 10 letnią skazano, sierżanta degradowano z utratą krzyża legii honorowej i na galery kilkoletnie odesłano, zaś żołnierza uwolniono dla braku dowodów.

Nim korpus 5ty wyruszył na nieprzyjaciela, zaszła skarga od pułkownika 25go pułku dragonów do marszałka Masseny, o zabiciu jednego dragona we wsi pod miasteczkiem Janowem, w której drobna szlachta mieszkała. Wysłano mnie z dwoma żandarmami do téj wsi, której nazwiska nie mogę sobie przypomnieć po 30 latach. Mieszkańcy téj wsi wysłuchani przezemnie zeznali, że w Niedzielę przyjechało siedmiu dragonów konno oklep. Stanęli wszyscy przed jednym budynkiem i zsiadli z koni, a jeden dragon trzymał te wszystkie konie, reszta dragonów porochochodziła się po budynkach i rabowała. W jednym budynku na samym końcu blisko boru, wypędził dragon wszystkie kobiety i dzieci, a sam potem otwierał kuferki. Gospodyni tego domu wybiegła ze stodoły z dziećmi, narzekając, że jój dom rabują. Mąż jój był z flintą na polowaniu, spostrzegł z boru swoją żonę z dziećmi za stodołami. Przybiegł czempredzój i pyta się żony o przyczynę. Odpowiedziała z płaczem, że Francuzi wypędzili ją z domu i dzieci. Mąż téjże wpadł do izby, spostrzegł dragona klęczącego przy kufrze nad rabunkiem, przyłożył się do flinty i strzelił do dragona który na miejscu trupem został, poczem uciekł do boru. Drudzy dragoni usłyszeli wystrzał z broni, której oni nie mieli, czempredzój przybiegli do koni, wsiedli prędko na konie i umknęli ze wsi. Podali potem skargę, że do przejeżdżających konie, w jednej wsi mieszkańcy strzelili, że jednego z nich zabili, lecz o rabunku zamilczeli.

Przybyłem do głównej naszej kwatery, zdałem raport marszałkowi Massenie jak najsprawiedliwszy podług zeznania wszystkich mieszkańców. Marszałek Massena rozkazał zawiadomić urzędników powiatowych, aby mieszkańcy powrócili bez obawy do swych pomieszczeń, że oskarżony nie zabił żołnierza, tylko rabusia. Starosta Mycielski z Kobylegopola, który pozostawał przy Massenie uwiadomił nas, że taki wydał rozkaz marszałek.

XXI.

Piąty korpus odbiera rozkaz do ruszenia na Litwę. Idę z przednią strażą Bawarczyków ku Łomży. Spotkanie w borach z kozakami. Massena na-próżno sposobi się do bitwy. Jego zwyczaje. Zawieszenie broni i linia demarkacyjna. Pokój tyłzyci. Korpus piąty udaje się na spoczynek do Szląska. Massena wraca do Francji.

Na początku miesiąca Czerwca 1807go r. przybiegł kurier z głównej kwatery Napoleona z rozkazem do marszałka Masseny, aby natychmiast wyruszył z korpusem swoim ku Litwie. Szef sztabu generał dywizji Beker posłał mnie do Pułtuską z rozkazami od marszałka Masseny do korpusu bawarskiego, którym komenderował generał Wrede a przy nim następca tronu bawarskiego, żeby natychmiast wyruszył z swym korpusem do miasta Łomży gdzie się połączą z Masseną. Szef sztabu generał Beker nie kazał mi już napowrót do Prasnyża powracać, tylko się pozostać przy korpuse bawarskim, aż do połączenia z Masseną. Przeszły wojska bawarskie mosty pod Pułtuskim i ku Łomży się skierowały maszerując borami, gdzie w jednej wiosce spotkały kilkaset kozaków, którzy puciekali od swoich kociołków gotując objad. Nie spodziewali się tak wielkiej siły wojska bawarskiego. W tém dostał się do niewoli jeden kozak, który nie zdążył na swoim koniu umknąć, z powodu że na nogę jego koń okulał. Przyprawiono go do księcia bawarskiego, ale nikt się z nim nie mógł rozmówić. Generał Wrede przypomniał sobie, że ja się znajduję przy ich korpuse i zawiadomił o tém następcę tronu. Natychmiast kazał mnie zaprosić do siebie księżę bawarski, i dopiero tłumaczyłem zeznania kozaka, jaka liczba pod tą wsią stała, kto nimi komenderował i gdzie główna kwatera. Generał Wrede mówił do mnie, że trzeba do następcy tronu głośno mówić, gdyż on głuchy. Natenczas musiałem dobyć głosu jakby do komenderowania batalionu. Dano zaraz śniadanie, mnie zaproszono do śniadania u następcy tronu. Połączyliśmy się z marszałkiem Masseną, korpus kawalerji bawarskiej maszerował w awangardzie. Gdy weszli do boru, kozacy z zasadzki krzyknęli: hura! i uderzyli na szwoleżerów bawarskich. Znaczną ich liczbę skłóli i zabili. Marszałek Massena nadjechał i rozkazał pomiędzy kawalerją kilku kompaniom woltżerów francuzkich maszerować. Kozacy myśląc, że im się uda podobny atak, ale

się oszukali, uderzyli na kawalerją, z której odsłonięci wołyżery, przywitani kozaków i dużo ich z koni zsadzili. Jednych ubito, drugich do niewoli zabrano.

Marszałek Massena pędził Rossyan przed sobą aż pod Tykocin, chcąc stoczyć batalią. W tem nadszedł kurjer z głównej kwatery Napoleona zawiadamiając Massenę o zawieszeniu broni i demarkacyjnej linii. Żałował Massena, że nie stoczył żadnej batalii z Rossyanami, a gdzie się tylko przy jakiej pozycji Rossyanie upierali, Massena sądził że się bitwa zacznie. Do bitwy Marszałek Massena ubierał się w swój paradny mundur, co nas mocno dziwiło, gdyż artylerja nieprzyjacielska i prawie każda najwięcej do takich osób armatami celuje, a on się tego nie lękał. Drugich marszałków uważałem w bataliach, że się nie dali poznać nieprzyjacielowi, płaszczami swoje mundury zakrywali i kapelusze odmieniali.

Jenerał Beker szef sztabu wysłał mnie w kilkanaście koni dragonów do miasteczka Wysokiego Mazowieckiego, aby przysposobić kwatery dla marszałka Masseny. Gdy przybyłem pod Wysockie Mazowieckie w ostatniej wiosce o pół mili drogi, powiedzieli mnie mieszkańcy, że stoi obozem kilka set kozaków pod Wysockiem Mazowieckiem i że mają swoje magazyny w mieście, owsa, siana, wódki i słoniny. Przymuszony byłem powrócić na powrót do głównej kwatery i zdałem raport z tego. Marszałek Massena zobaczył na mapie, że linia demarkacyjna od Wysokiego Mazowieckiego w tyle, o milę drogi oznaczona, posłał jenerała brygady z całą brygadą i do tego należącą artylerją, dwa pułki dragonów, ażeby tych kozaków wypędzić z Wysokiego Mazowieckiego. Szef sztabu Beker przydał mnie jenerałowi Demontier na tę wyprawę. Wyruszyliśmy przed samem południem i stanęliśmy na wieczór pod Wysockiem Mazowieckiem. Księżyc pięknie świecił, kazał jenerał Demontier spocząć wojsku w polu, a mnie z trębaczem wysłał, aby oświadczyć komendantowi kozackiemu jeżeli dobrowolnie nie ustąpi z téj pozycji a nie cofnie się za linją demarkacyjną, więc uderzy na niego dywizją. Przybyłem do pierwszej kozackiej widety, zatrzymałem się, a trębaczowi kazałem zatrąbić na znak, że parlamentarz przybył. Przybiegło do mnie dwóch kozaków konno, zapytując się czego chcą. Żądałem ażeby swego komendanta poprosili do mnie. Jeden kozak pobiegł galopem do swego komendanta i w moment przybiegł na koniu oficer kozacki, któremu

opowiedziałem rozkaz generała Demontier. Prosił mnie ten oficer, abym się cokolwiek zatrzymał, a on pobiegł do pułkownika z raportem. Wkrótce powrócił tenże oficer z adjutantem ich komendanta, prosząc o jedną godzinę czasu do zwinięcia obozu. Pobiegłem do generała Demontier, a jemu czekać kazałem aż powrócę z rezolucją, czy na to zezwoli nasz dowódzca. Generał Demontier pozwolił godzinę czasu, a oni tym sposobem, zabierali wódki i furazę co mogli, resztę chcieli sprzedać, ale nikt nie ważył się kupować. Zaczęli więc wytaczać wódkę z kufów na ziemię. Zaczęło świtać, godzina upłynęła, wojsko francuzkie rozwinięte w linię, awansowało do miasta, kozacy wszyscy stępą cofali się, mieszkańcy zaś czempredzėj pozatykali gwoździe od kufów, ażeby jeszcze uratować wódki dla Francuzów. Generał Demontier z swoją brygadą pozostał w Wysokiem Mazowieckiem, aż do zrobionego Tylżyckiego pokoju. Ja powróciłem do marszałka Masseny i przywiózłem raport zrobiony przez generała Demontier. Massena stał na wsi w pałacu pod miasteczkiem Wizną, a po ogłoszeniu pokoju Tylżyckiego, zaraz Massena pojechał do Francyi a generał dywizyi Suchet objął komendę 5go korpusu i wyruszył zaraz z korpusem przez Warszawę, Kalisz do Wrocławia na spoczynek. Główna kwatera z 1szą dywizyą stanęła w Wrocławiu, dywizya generała Gazon w Bryg, kawalerja w Opolu, generał Demontier w Wartembergu, generał Girard w Oleśnicy, artyleria z brygadą generała Klaprod w Wrocławiu.

Później przybył marszałek Mortier do objęcia dowództwa nad 5tym korpusem. Wojsko francuzkie stało po kwaterach i żywione było przez mieszkańców. Gdy się zanosilo na długi czas pobytu Francuzów w Prusiech, natenczas mieszkańcy udali się z prośbą do marszałka Mortiego, aby mógł ich uwolnić od ciężarów kwaterunkowych, a oni się zobowiązali w naturze dawać z magazynów żywność dla wojska i koni. Do żądania mieszkańców przychylił się marszałek Mortier, rozkazał wojsku wkwaterować się do koszar. Wojsko oburzone ze złości porąbało wszystkie stoły, statki, łóżka w koszarach. Zaszła skarga do marszałka na postępowanie wojska w koszarach. Marszałek kazał aresztować sprawców, wyciągnąć śledztwo, aby ukarać przywódców nieporządku. Aresztowano wielu żołnierzy i pod sąd wojenny oddano. Z tych kilku osądzono na galery, miasto potém kazało na nowo wszystko porobić i w dobrym stanie oddać koszary. Potem zapanowała spokojność w ko-

szarach, ale złości żołnierstwa nie ukojono. Gdy przybyła z Francji małżonka Mortiego z dziećmi w kilka tygodni później, rozkazał marszałek Mortier dywizji generała Suchet wystąpić za miasto na plac mustry, dla manewrowania z ogniem. Gdy już wojsko stanęło w przeznaczonem miejscu, marszałek konno z całym swoim sztabem, do którego należałem, wyjechał na mustrę. Po objechaniu całej linii przez marszałka, kazał wojsku zrobić niektóre ewolucje, potem do nogi broń i spocząć. W tém nadjechała marszałkowa czterema końmi w powozie. Liberia czerwono była ubrana. Marszałek posłał naprzeciw swojej małżonki adjutanta, ażeby zaprowadził marszałkową z powozem na lewe skrzydło dywizji i przed frontem stanął powóz na dobry wystrzał karabinowy, wprost ostatniego plutonu wołytyżerów. Marszałek ze wszystkimi generałami i oficerami zbliżył się do powozu, dla przywitania żony, która w powozie siedziała po lewej ręce, a jej honorowa dama po prawej. Marszałek z konia zsiadł, bawił się z swoim synem małym chłopczyką mającym lat 6. Po spoczynku generał Suchet żądał dalszych rozkazów marszałka, który wydał, ażeby plutonami dawano ognia. Wiedząc o nieukontentowaniu żołnierstwa, nie do wierzałem, żeby czasem który ostrym ładunkiem nie palnął. Zboczyłem z tego kierunku. Gdy kolej przyszła na pluton wołytyżerski, dali ognia, kilka kul świsnęło, z których jedna trafiła forysia siedzącego na przednich koniach, i ten na miejscu trupem poległ. Czempredziej pobiegłszy do linii, aby wstrzymano dawanie ognia. Cały ten pluton i oficerów aresztowano. Marszałkowa przelekniona szybko z placu mustry odjechała, a szczęście jej że ten forys z konia jechał a drugi z powozu, bo by ta kula była ją zabiła, a tak nieboszczyk ją zasłonił. Marszałek kazał paradnie pochować swego forysia. Nie wykryto, kto go zabił, ponieważ żołnierze mieli w tor-nistrach po jednej paczce ładunków, z rozkazu wyższego.

Żołnierze 5go korpusu przepowiadali marszałkowi Mortiemu, że on nie zginie od kuli nieprzyjacielskiej, ale od swoich własnych. Tak się téż rzecz sprawdziła, bo na dniu 28 Lipca 1835 roku podczas obchodu lipcowej rewolucji w Paryżu, wystrzałem z piekielnej maszyny zastrzelił go Fieschi, godząc na życie króla Ludwika Filipa. Ten uszedł, ale za nim jadący na koniu Mortier zginął. Oprócz tego poległo dziesięć osób, a 30 innych rannych. Fieschiego gilotynowano za to w Paryżu w Lutym 1836 roku.

XXII.

Piąty korpus odbiera rozkaz wyruszenia do Hiszpanii. Jadę z żoną do Francji, a potem idę z korpusem piątym do Hiszpanii. Oblegamy i bierzemy Saragossę. Moje przygody w Hiszpanii.

Po upływie jednego roku, piąty nasz korpus w Wroclawiu otrzymał w dniu 15 Sierpnia 1803 roku podczas obchodu urodzin Napoleona rozkaz, ażeby wyruszył do Hiszpanii. Natenczas żądałem urlopu, i z moją małżonką i dziećmi naprzód do Francji pojechałem dla umieszczenia ich w Chalons sur Marne. Zwykle był umieszczać podczas każdej kampanii małżonkę moją w pewnym miejscu, aż do przybycia mego po skończonej kampanii. Gdy korpus 5ty nadszedł, natenczas pożegnałem moją małżonkę i dzieci, a sam razem z korpusem do Hiszpanii pomaszzerowałem. Gdy nasz piąty korpus przeszedł Bajonę, Witorią, Burgos, otrzymał rozkaz do oblężenia Saragossy. Skorośmy podstąpili, przekonaliśmy się, o wielkości tego miasta dobrze i mocno oszańcowanego na sposób Warszawy, za rewolucyi Kościuszki.

Prawie całą zimę trwało oblężenie Saragossy, dopiero na końcu Lutego wzięto ją szturmem. Polacy wiele ucierpieli, bo z Francuzami oblegali to miasto. Jenerał hiszpański Palafox, tak dobrze się bronił, że choć prawie połowa miasta było w ręku Francuzów, niechciał kapitulować, dopiero jak przedmieście po drugiej stronie rzeki zwanój Ebro wzięte było, że już wody przybrało i choroba przycisła Palafoxa, dopiero kapitulacya nastąpiła. Francuzi 15 tysięcy odesłali do Francji niewolnika, 300 sztuk dużego kalibru armat zabrali. Pierwszém oblężeniem kierował marszałek Moncey, ale nie mógł zdobyć Saragossy. Drugiém komenderowali marszałek Lannes i Mortier. Hiszpanie walecznie się bronili w Saragossie, poświęcając wszystko, nawet małe dzieci. W całym mieście Saragossie, były wszystkie drzwi do wszystkich kamienic od ulicy zamurowane, ponieważ okna każde są żelaznemi kratami podług ich zwyczajów zabezpieczone. Baterie posypali Hiszpanie wzdłuż ulic. Kiedy jedną stracili, to z drugiej na nowo bili. Wojsko i mieszkańcy, porobione mieli dachami z kamienicy do kamienicy przejścia, tak, że jednym szeregiem awansować lub rejterować mogli. Ze wszystkich stron do naszych strzelali, dopiero Francuzi i Polacy budynek za budynkiem brać musieli temi samemi komunikacyami, co Hiszpanie. Po kapitulacyi gdyśmy do

miasta wchodzili, musieliśmy nosy pozatykać dla fetoru jaki był z ludzi, koni i mułów zabitych, ponieważ to wszystko nie było pogrzebane, tylko czarne jakby w smołę zlane. Lud gdy wychodził z różnych sklepów do rzeki dla umycia się, to strach było patrzeć na nich, bo wyglądali jak z zmarłych powstałi.

Marszałek Mortier stał swoją główną kwateryą o pół mili drogi od Saragosa w wsi Willa Major. W czasie téj blokady zebrało się pięć tysięcy w górach powstańców, któremi dowodzili sami księża, i podstąpili ku Saragosa, dla odcinania i zabierania żywności. Marszałek Lannes rozkazał Mortiemu, aby wziął jedną dywizyą piechoty z artyleryą do niéj należącą, jako téż dwa pułki kawalerii lekkiej, 10ty pułk uzarów i 21szy szaserów konnych, do tego 150 koni ułanów polskich z 7go pułku Konopki. Temi dowodził szef szwadronu Klicki. Wyruszyliśmy w nocy, aby dość rano podejść powstańców. Z brzaskiem dnia, w pierwszej wiosce zabarykadowanej, spotkaliśmy samych pieszych partyzantów. Do naszéj konnej awangardy zaczęli z po za barykad strzelać. Marszałek Mortier widział po obydwóch stronach téj wioski duże góry. Aby im odciąć odwrót w góry, rozkazał 10 pułkowi uzarów awansować po prawej stronie wioski, a 21 szaserów i 150 ułanom polskim po lewej stronie nacierać. Piechota i artylerya po wystrzeleniu kilka razy z dział do barykad, weszła do téj wsi. Powstańcy wyparci chcą w góry uciekać, ale im kawaleria nasza zabiega i bez pardonu wycina. Po przejściu téj wioski, o małe pół mili drogi, było widać drugą wioskę, w której cała siła powstańców stała. Mieli pięć sztuk armat, a uszykowani byli w jedną linią, od téj wsi prawem skrzydłem, a lewem dotykali klasztoru na wielkiej górze. Armaty wysoko na górach mieli postawione. Francuzka piechota rozwinięta w linią, awansowała prosto na ich bateryą, woltżery nasze podchodziły pod samą górę. Hiszpanie zaczęli dawać z swoich dział ognia na naszą linią. Artylerya francuzka z kilkunastu dział dała do nich ognia, natenczas Hiszpanie zaczęli opuszczać swoją pozycyą i uchodzili w góry, pozostawiwszy swoich pięć sztuk dział, a we wsi porzucali piki, broń od polowania. Zaczęło się téż zmierzchać, marszałek Mortier rozkazał mi, abym dobiegł do wsi, dla sprowadzenia przewodnika. Kawaleria nasza już przebiegła wioskę. Szukałem po całej wsi przewodnika, lecz żywego ducha nie było, wszyscy opuścili swoje pomieszkania. Przebiegłem wioskę i widziałem że kawaleria nasza

kogo dognała bez pardonu zabijała. Kiedy nasze wołyżery strzelają po górach, usłyszałem płaczące dziecko pomiędzy krzakami. Dojechałem do niego i znalazłem czteroletniego chłopczykę rannego w prawą rękę kulą z ręcznej broni i krwią oblanego. Mówiąc już dosyć po hiszpańsku, przemówiłem do niego: Ciko wingo montarto a kawallo. Chłopczyk zaraz się do konia mego zbliżył, podałem jemu rękę i wciągnąłem go na konia, posadziłem przed sobą, zdjąłem z szyi chustkę moją czarną i obwinałem rękę jego, aby go krew nie ubiegła. Rana jego była lekka, tylko ciało rozzerwane, ale kości bynajmniej nie naruszyła kula. Powróciwszy do wsi, spotkałem marszałka jadącego, zameldowałem jemu, że żadnego ducha żywego nie mogłem na przewodnika znaleźć, jak tylko to dziecko same pod górami rannego w rękę i płaczące. Marszałek zadziwiony, że takie małe dziecko w tém spotkaniu rannego zostało. Kazał natychmiast swemu doktorowi Makaremu opatrzyć chłopczyka, mówiąc do mnie, że wielką litość okazał nad tém dzieckiem. Korpus nasz pozostał w téj wsi przez noc, wziąłem więc z sobą do mojej kwatery owego chłopczykę.

Służący mój zrobił rosół z drobiazgu, kazałem czempredzėj dać jeść temu dziecku, było widać że głodne, potem kazałem go położyć spać i zaraz zasnął. Szukałem po wszystkich budynkach, ażeby znaleźć kogo z mieszkańców, ale żywej duszy nie było, tylko samo wojsko. Myślałem jak tu zrobić z tem dzieckiem, samego we wsi nie można było zostawić; obawiałem się żeby Francuzi na odchodnym nie zapalili téj wsi. Tymczasem wróciliśmy pod Saragosę, zabrałem owego chłopczykę na swego konia, dałem jemu jeść, i był spokojny. Nie wołał odtąd ani madre ani padre i uważałem po nim że go bawiła nasza podróż, chociaż widocznie cierpiał ból w ręce. Przybyliśmy do naszych kwater we wsi Villamajor, ale sami w niej byliśmy panami, bo mieszkańcy puciekali. Kazałem tego chłopczyka opatrzyć świeżo, rana jego obieleła i dosyć prędko goiła się. Miał wygodę, bom o niego bardziej dbał niż o siebie. Czasem w nocy jak się uraził w rękę śpiący, to się odzywał, pytałem go się: Ne kieres ciko (co dziecko chcesz) odpowiedział: malo, (to jest, że go boli ręka). Służący mój poszedł do magazynu odebrać żywność i dano mu małe jagnię żywe zamiast racyi. Przyniósł je do mego pokoju na pokazanie, kazałem je puścić na pokój, zaczęło beczeć. Chłopczyka przybiegł do owego jagnięcia i zaczął się z niem bawić. Powiedziałem mojemu słuzącemu: choćby nam i z głodu

przymrzeć przyszło przez te pare dni, a tego jagnięcia mi niezabijaj. Zdawało mi się że kiedy ten chłopczyzna płakał pod ową górą, to też jagnię beczało przed swoją śmiercią. Dla tego podobieństwa jagnię kazałem zostawić przy życiu i karmić moczonymi sucharami dobrze rozrobionemi jak polewkę, do tego trawę z młodego jęczmienia. Zajadało z apetytem. Dosyć że ten chłopczyzna i jagnię były dla mnie uciechą i zabawką, bo to dziecko po hiszpańsku do tego jagnięcia zawsze gadało, jakby do drugiego dziecka, razem sypiali na jednym łóżku na dwóch materacach, i po pokoju jedno za drugim biegało. Jagnię się przyzwyczaiło do tego chłopca, jakby do jagnięcia drugiego, to dziecko potem wcale nie tęskniło i nie wspominało o swojej matce lub ojcu. Ja już sobie zrobił plan, miałem hiszpańską kabryoletę na dwóch kołach, lekką, wygodną, na resorach z tyłu się do niej wsiadało. Szkłanne okienko i zaluzie dla gorącości zamykały się. Można było dobrze w niej spać, bo długa była więc w tej kabryolecie miał ten chłopczyzna z jagnięciem kwaterę. Uplynęło przeszło 4ry tygodnie, nikt się o to dziecko nie dopytywał.

Nadeszły znowu wiadomości że koło miasteczka Fragi kilka mil drogi od Saragosa, zbierają się powstańcy, dokąd znowu marszałek Mortier wyruszył z tą samą siłą wojska, ja mając zawsze dwóch służących i 6 koni których mnie nie zabroniono trzymać, zostawiłem na kwaterze jednego służącego i połowę koni. Wiedząc że powrócimy zostawiłem dziecko i jagnię; służący mój był człowiek dobry, wierny, trzeźwy, gospodarował w mojej niebytności, i pamiętał aby to dziecko krzywdy nie miało. Gdyśmy od Fragi powracali, nie tym traktem ale innym, przyszliśmy prawie do tej wioski na nocleg, gdzie to dziecko pod górą znalazłem. Mieszkańcy wyszli naprzeciwko nam z białą chorągwią, na znak że już są spokojni i ulegają prawom nowego monarchy. Miałem więc dobrą sposobność, wynaleźć rodziców tego chłopczyzny, poszedłem do alkaiego któremu opowiedziałem, że podczas ataku pod tą wioską, znalazłem małego chłopczyne mającego 4 lata w rękę prawą lekko ranionego, płaczącego w krzakach pod górą, w tém a w tém miejscu. Wziąłem na mego konia to dziecko, a że nikogo z mieszkańców w pomieszkaniach nie było, więc go samego zostawić nie mogłem, teraz jest u mnie dobrze podgojony. Alkad posłał natychmiast do wszystkich mieszkańców, aby wynaleźć ojca lub matkę, w krótkie też przyprowadzono ojca i matkę tego chłopczyzny. Za-

pytałem ich się dla czego to dziecko samo ranione pozostawili. Odpowiedział ojciec tegoż, że uchodząc ze wsi miał tego chłopczynę na ręku, już był pod górą, Francuzi strzelali i trafiła kula to dziecko, które zaczęło krzyczeć. Dla ocalenia swego życia, aby po krzyku dziecka, Francuzi go nie złapali i nie zabili, pozostawił swego syna, sądząc że żyć nie będzie z téj rany, a sam w góry uciekł. Wielką radość okazywali owi rodzice, w nogi mnie całowali za ocalenie ich dziecka i że je napowrót dostaną. Nazajutrz zabrałem rodziców tego dziecka do Villamajor.

Skorośmy do méj kwatery weszli, kazałem się zatrzymać rodzicom, aby pierwój uwiadomić tego chłopczynę, że jego padre i madre do niego przyszli. Wszedłem do pokoju, chłopczyna biegnie do mnie, wziął mnie za rękę, cieszył się zem przybył, a przez kilka dni nie widział mnie, więc tęsknił nieborak. Obchodził koło mnie i mówił: a senior mio venuto, a Pan mój przyszedł. Służący powiedział mi, że jak odjechałem, to ten chłopczyna cały wieczór płakał, że mnie nie było widać. Pytał się służącego donde est Senior mio, gdzie jest mój pan. Powiedział służący że nawet mało jadł. Kazałem słuzącemu wprowadzić jego rodziców. Jak weszli do pokoju, nie poznał zaraz rodziców ale się ku mnie zbliżył, jakby się czegoś lękał. Matka z płaczem wzięła go na ręce, ojciec ścisła i całuje swoje dziecko: O mio caro Antonio mio cico, moje serce Antosiu mój synu. Takieto we mnie sprawiło wielkie wrażenie, że aż mi łzy w oczach stanęły. Żał mi było samemu owego chłopczyny, że się z nim na zawsze rozłączyć muszę, nawet niewiedzialem jego imienia, dopiero od rodziców jego usłyszałem je. Chłopczyna sam niewiedział swego imienia i mnie nie był w stanie powiedzieć swego ponieważ w Hiszpanii najwięcej na takie małe dzieci wołają ciko lub na dziewczę cika. Ucieszyłem się z radości rodziców, ale mi jednakowoż było żal tego chłopca, bo będąc oddalony od mojej małżonki i moich kochanych dzieci, które nad życie kochałem, więc z tęskności przywiązałem się do owego chłopczyny. Gdy już rodzice jego żegnali się ze mną, mnie oświadczając, że będą Pana Boga prosić, aby mnie bronił od śmierci i od wszelkiego nieszczęścia, i żeby mi niebo wynadgradzało, we wszystkich życzeniach. Pocałowałem po raz ostatni chłopca, który, wciąż się obracał za mną, gdy z nim odchodzili, jakby chciał pozostać u mnie. Przez kilka dni było mnie bez tego chłopczyny tęskno, że mi nie miał kto po hiszpańsku szczebiotać, nawet i bie-

dne jagnię bez niego tęskniło, bez ustanku beczało i biegało po kątach szukając go, gdyż nieraz z niēm grało w schowanego.

Po kapitulacyi Saragosa, pierwszego dnia przy wnijsiu do tak wielkiego miasta, kazałem służącemu, aby mi konia drugiego popasł w jakiej kamienicy od naszego wjazdu, dla odmienienia go podczas tak wielkiego upału. Objeżdżaliśmy wszystkie bałerye po ulicach, a potem na około miasta wszystkie szanice. Trwało to dobre pół dnia. Przybiegłem prędko po drugiego konia dla odmiany. Mój służący powiada do mnie: panie tu w téj kamienicy duża familia z głodu umiera i leży jeden trup nie pochowany. Prędko wszedłem do kamienicy, sam się przekonałem widząc zapłakanych już z sił opadających i bliskich śmierci. Kazałem czem prędzej wsieść na konia i pojechać do mojej kwatery, aby to biedne jagnię, sucharów, bobru, zielenizny, z ogrodu sałaty, oliwy przywieść dla téj biednej familii, gdyż we wszystkich kamienicach z głodu umierali. Żal mnie brał dwojaki, raz jagnięcia tak ułaskawionego, a bardziej jeszcze owych nieszczęśliwych nędznych Saragosanów. Gdy odebrali tak małe wsparcie, do nieba wzniesli oczy dziękując za ten posiłek, ale też zaraz pozwolono im wyjechać na prowincyą, gdyż za pieniądze nie mogli nic dostać kupić w mieście, bo nie było żadnego dowozu.

XXIII.

Nasz korpus przeniesiony do Valladolid. Odbywamy kresy niebezpieczne do innych korpusów. Bitwa pod Talaverą. Jenerał Dembowski odbija jeńców polskich. Biegunka krwawa grasuje, na którą zapadam. Powolny powrót mój do zdrowia. Ruszamy z korpusem do Toledo. Krwawa bitwa pod Occano.

W kilka tygodni odebrał marszałek Mortier rozkaz do wy-maszerowania z swym korpusem na spoczynek do miasta Valladolid w Kastylii. Tam na niczem nam nie zbywało, mieliśmy wynagrodzone niewygody. Przez ciąg pobytu w Valladolid przeszło trzy miesięczny, najwięcej mieliśmy oficerowie od sztabu do robienia kursów bezustannych, które najniebezpieczniejsze były, gdyż oficerów dużo ginęło. Szef sztabu był sprawiedliwy i sam doglądał, ażeby podług kolei oficerowie kursa odbywali. Listę ułożono oficerów i zawieszono na ścianie w biurze szefa sztabu. Oficer od służby zawiadamiał oficera z kolei na kurs i meldował szefowi

na kogo wypadło odbyć kurs. Nadeszły z Madrytu depesze do marszałka Mortier, przytem i do innych korpusów, a takowe z naszego sztabu oficerowie przewozili. Nakazano dwóch oficerów na koń, gdzie wypadła kolej także i na mnie. Jeden kurs był 28 lieues a drugi 12 lieues. Szef sztabu zrobił kartki dwie z numerami, które kto wyciągnie z nas, ten na kurs wyjedzie. Włożył je w kapelusze i wstrząsnął. Kapitan Syio wyciągnął kartkę dla siebie o 28 lieues, a mnie została kartka o 12 lieues. Kapitan Syio był chorowity a niechciał się wymawiać od obowiązków. Pełnił ile mógł, ale nareszcie prosił szefa sztabu, abym się pomijał na kurs z nim. Przy śniadaniu przed odjazdem marszałek Mortier mówił do mnie, żeby się pomijać z kapitanem Syio na kurs: Odpowiedziałem: z wielką chęcią, dla kolegi chorego zamieniłem kurs i pojechałem do Astorgi. Miałem czterech dragonów eskorty do pierwszej stacyi. W Ryoceko wzięłem z poczty pod siebie innego konia i eskortę 4ch szaserów. Na każdój stacyi odmieniałem eskorty i konie pocztowe. Gdzie nie było poczty, dawali mnie konia wojskowego od korespondencyi. Na ostatniej stacyi przed Astorgą wypadło przejeżdżać przez małe miasteczko niedaleko gór. Niedziela to była gdy się zbliżyłem, spostrzegłem na promenadzie wielką ludność, od mego przyjazdu była płascyzna, na której zatrzymałem się dla wytchnięcia koniom. Kazałem z koni zsiść dragonom, za tym miasteczkiem była góra i droga bita na nią. Nią wypadło nam też jechać, kazałem Francuzom, żeby jeden dragon awangardą jechał przez to miasteczko nie zatrzymując się, ani do nikogo nie gadając, tylko stępą na tę górę jechał, a dopiero tam na górze zatrzymał się, abyśmy go widzieli i na nas zaczekał. Drugiemu dragonowi rozkazałem, żeby pozostał w ariergardzie, nie prędjéj się z miejsca ruszył aż mnie spostrzeże na téj górze przy awangardzie a sam z dwoma dragonami przejeżdżałem przez miasteczko. Przykazałem awangardzie i ariergardzie, na przypadek, gdybym przez pospólstwo z dwoma dragonami miał być zabranym i niepokazać się u awangardy, natenczas aryergarda wróci się galopem do swojej komendy i oznajmi, żem wzięty z depeszami i dwoma ludźmi a awangarda tak samo pobiegnie galopem do Astorgi i zamelduje generałowi o tym przypadku. Awangarda przeszła szczęśliwie, ja za nią jadę. Koło promenady, pospólstwo zatrzymało się wołając caracho francesco Demonio Matardo. Ja jakbym tego nie słyszał i nierozumiał, dalej jadę i widzę jak w liczнім zebraniu pospół-

stwo sobie dodaje odwagi, ale nikt się nie rusza ku mnie. Inaczej byłoby gdybym był wjechał z całą moją eskortą i niewidzieli nikogo z tyłu lub przodu. Pewnieby mnie rozszarpali a tak szczęśliwie przybyłem bez przypadku do Astorgi. Tak samo napowrót przejechałem szczęśliwie. Za powrotem do Valladolid, powiadają mnie, że kapitan Syjo pomiędzy górami zabitym został, mając 13 kirasyerów eskorty. Jednemu z tych, mającemu dobrego konia udało się uciec. Kapitan Syjo wjechał do wioski, kazał alkadzie przynieść jadła dla ludzi i furazu dla koni. Kiedy popasał, mieszkańcy téj wsi dali znać partyzantom w góry. Wpadli do wsi i pozabijali wszystkich, oprócz jednego, który uciekł i dał znać o tém nieszczęściu. Marszałek wysłał zaraz jeden batalion piechoty do miejsca gdzie kapitan Syjo zginął z kirasyerami. Znalezione pochowane kirysy w kościele i aresztowano proboszcza Kora i alkadę téj wsi, bo oni dali znać brygantom o Francuzach. Wyznaczono natychmiast sąd wojenny, osądzono na śmierć proboszcza i alkadę. Rozstrzelano ich niebawem. Na szczęście moje żem się pomijał na kursa, ale gdyby na mnie był przypadł, nigdybym z całą moją eskortą we wsi nie popasał, ale bym na polu niedaleko wioski stanął, tak żebym na wszystkie strony mógł widzieć nieprzyjaciela, a po ujrzeniu go, cofałbym się w tył, naprzód, albo w bok. Alkada musiałby w pole przystawić wszystko potrzebne do popasu.

Gdy Anglicy zaczęli się zbliżać ku Talawerze, korpus 5ty wyruszył z Valladolid przez Salamankę niedaleko Talawery i stanął w miasteczku Oropeza. Czwarty korpus nadciągnął od Owiedo do Salamaneki. Skoroby Anglicy wygrali bitwą pod Talawerą, natenczas 4ty i 5ty korpus miały zająć z tyłu Anglikom, ale że po batalii Anglicy zrejterowali się za rzekę Tacho, wyruszył korpus 5ty z Oropeza i stanął nie daleko rzeki pod wsią, gdzie obóz Hiszpanów stał pięciotysięczny. Hiszpanie na rzece most opanowali, usypali baterie i obsadzili kilku działami na most wycelowanemi, niedozwalającemi zbliżyć się naszemu wojsku. W samo południe, gdy Hiszpanie obiad w obozie zjadali, niespodzianie kawaleria francuska pod komendą generała Dembowskiego o pół ćwierci mili po za górą przez rzekę pod brzuchy koniom przeszli i galopem wpadli na obóz, zabrali prawie połowę niewolnika, wszystkie armaty i odbili naszych niewolników z samych Polaków zabranych w górach. Korpus 1szy i rezerwowe wojska będące pod

komendą marszałka Souлта, stoczyły batalią pod Talawerą, a potem wróciły do Madrytu.

Korpus 5ty stanął w Talawerze, gdzie nie było żadnego mieszkańca w mieście ani żadnego magazynu. Dopiero Francuzi sami musieli żąć pszenicę na polu, młócić, mleć, i wypiekać chleb. Wiele wojska potruło się figami, arbuzami i innemi owocami nie-dojrzałemi. Do tego powietrze nie zdrowe, trupy nie pochowane na placu bitwy. Dopiero nasz korpus spędzał lud z gór do pogrzebani zabitych. Okropne wyziewy z trupów zepsuły powietrze, smród zalatywał nas aż na ulicach; ztąd zagęściły się dysenterye krwawe i z nich mnóstwo wojskowych umierało. Przyszła też na mnie koléra, dostałem biegunki krwawej i nie było nadziei życia, bo 80 oficerów z naszego korpusu na tę samą chorobę umarło. Marszałek Mortier rozkazał swemu doktorowi Makaremu, aby dwa razy na dzień do mnie chodził. O lekarstwa trudno było, bo Anglicy i Hiszpanie wszystko z aptek pozabierali. Marszałek Mortier posłał swój furgon do Madrytu po prowizyą dla siebie na kuchnię, jako też i do apteki po lekarstwa. Zalecił Makaremu, aby co tylko można, dawał mi z jego kuchni do jadła. Przysłał mi sześć butelek wina Bordeaux, w którym mnie pigułki Makary dawał. Jednego dnia przy stole pyta się marszałek doktora Makarego jak się miewam. Odpowiedział, że nie ma nadziei abym wyszedł z téj choroby. Dembowski generał przybiegł do mnie, ciesząc, że Makary przy stole zapewnił marszałka, iż będę zdrow, ale to przeciwnie było. Ludzie moi chodzili do magazynu po żywność, spotkali marszałkowskich służących i ci powiedzieli mi, że doktor Makary powiedział u stołu, że umierać muszę. Powrócił mój służący do kwatery i powiedział drugiemu służącemu który przy mnie zawsze był. Ten wszedł do pokoju z tą nowiną, nie żenował się przedemną to powtórzyć, lubo to wprzód pomiarkowałem z wizyty generała Dembowskiego. Już sobie robili projekta, kto co chciał kupić z koni po mojej śmierci na licytacji, bo byłem natenczas bliższy tamtego świata. Nie żał mi było umierać, ale żał mi było mojej żony i kochanych dzieci w cudzym kraju pozostawionych. Na szczęście moje, korpus nasz pozostał więcej jak miesiąc w Talawerze. Tym czasem Makary miał czas leczyć mnie w chorobie, czułem się coraz silniejszym i przychodziłem zwolna do siebie. Generał Dembowski przysłał mnie także sześć butelek wina Bordeaux, i to mnie z biegunki krwawej wy-

leczyło. Zacząłem apetytu nabierać do jadła, ale byłem ostrożny w jedzeniu, lubo regularnie przysyłał mi marszałek Mortier potrawy, które doktor Makary przeznaczał. Mieszkańców w tej kamienicy nie było, tylko ja byłem panem całego pomieszkania. Później przyszedł z gór służący tego domu, zobaczyć co się dzieje z ich kamienicą. Służący mnie o tém uwiadomił, kazałem go do siebie przywołać, i wypytałem się o jego państwo. Zaleciłem temu służącemu, aby państwo zaprosił do ich pomieszkania, że teraz wszystko ucichło, bez obawy mogą wrócić do swojej własności. Dałem potem temu służącemu kilkanaście realów pieniędzy, aby mi w górach nakupił młodego drobiazgu i innych produktów do jadła. Ten człowiek wszystko mi dobrze sprawił. Makary kazał mi jeść rosołek z drobiazgu, i tym sposobem przychodziłem do zdrowia. Byłem w stanie wsieść na konia, pojechałem na spacer, nazajutrz jeszcze lepiej mi było po spacerze, poszedłem do marszałka podziękować za wyświadczone dobrodziejstwa, które okazał nad ojcem małych dzieci. Makary cieszył się niezmiernie, że przyszedł do zupełnego zdrowia. Dopiero generał Dembowski, jak byłem u niego podziękować mu także za przysłane wino, prawdę powiedział, iż przyszedł pożegnać się ze mną raz ostatni przed śmiercią, a więc téż i moi służący powiadali mi prawdę. Służący tego domu miał poleczone od swojego państwa, aby pozostał dla mnie na usługi, i czego będę potrzebował, od nich dostawiał. Państwo jego obawiali się powrócić do Talawery, bo rozgłoszono, że w tém mieście grasuje powietrze, prosili więc przez służącego, żeby bronić tej kamienicy od szkody. Przykazałem więc moim służącym, aby nic nie rujnowali, nie palili. Był to dom duży, piękne pokoje i ładnie umeblowane.

Właśnie gdym już przyszedł do zdrowia, nadszedł rozkaz do marszałka Mortier, aby wyruszył z swoim korpusem do miasta Toledo. Już byłem w stanie konno odbyć kilka dni marszu, chociaż sobie mogłem jechać w kobryolecie, nigdy nie oddalałem się od korpusu daleko, gdyż miejscami szpitale z ranionymi wyrzynano. W Toledo miałem dobrą kwaterę u księdza, który mi dawał wszelkie wygody, oprócz com z stołu marszałkowskiego odbierał. Korpus przez kilka tygodni stał w Toledo i tu do zupełnego zdrowia i mocy przyszedłem. Wyruszył potem nasz korpus na batalię pod Occano. Byłem wówczas już czynnym, z rozkazami do generałów od marszałka posłanemi jeździłem, kule armatnie szczęśliwie

mnie mijały, jednakowoż sobie wystawiałem, że jeżeli choroba mnie minęła, to może kula nie chybi. Wygraliśmy batalią i zabraliśmy 25 tysięcy niewolnika hiszpańskiego i wszystkie ich armaty na placu bitwy pozostawione. Reszta Hiszpanów, sama tylko kawalerya, zrejterowała szybko do Andaluzji za góry. Wojsko polskie w tej batalii wiele straciło ludzi, osobliwie gdy szło na bagnety. Z pułków 4go, 7go i 9go piechoty z księstwa warszawskiego wysłanych, jako też i z pułku jazdy 7go Konopki, Polacy w tej batalii bardzo się odznaczyli. 4tym pułkiem komenderował pułkownik Woliński, 7mym komenderował pułkownik Kamiński, a 9tym książę Sułkowski. Po tej batalii korpus 5ty powrócił do Toledo, w kilka tygodni wyruszyliśmy naprzód w prowincję la Mançia do miasteczka Valdepenas i Santacruz. Tam dobrego wina użyliśmy. Ten kawałek kraju nie był jeszcze przez wojnę zniszczony. Korpusa przeznaczone do wkroczenia w kraj Andaluzji zbierały się pod górą Peniaparos czyli Sierra Morena, przez którą trzeba było przechodzić całej armii, a ta była minowaną, i oprócz tego baterie wysypane po górach, z których na trakt strzelali.

XXIV.

Dupont generał kapituluje niedaleko Baylen. Pochód całej armii francuskiej pod królem Józefem i marszałkiem Soult. Sevilla poddaje się. Mój pobyt w Seville. Wybijam z głowy Hiszpanom pogłoskę rozsianą przez Francuzów, że Polacy zjadają dzieci. Wzięcie Badajoz, Oliwensy i Albukierki.

Marszałek Soult przybył z królem Józefem. Wszystka artylerya i kawalerya nasza, pozostała w Santacruz, a piechota więc jak na milę drogi w linii jednej przez góry awansowała. Spędziła Hiszpanów ze wszystkich punktów, zabrali nasi wszystkie baterie z armatami, potem odszukali miny zasadzone, znaleźli je i zniszczyli. Dopiero artylerya i kawalerya przeszła po drodze bitą przez górę Peniaparos. Już wieczór zapadł, jak weszliśmy do miasteczka Karoliny. Hiszpanie cofając się, zapalili magazyn furazę, aby nasza kawalerya nie miała czém koni paść. Rozproszyły się szczątki Hiszpanów po całej Andaluzji, myśmy drugiego dnia stanęli w miasteczku Anduhar, nie daleko Baylen, gdzie dywizja generała Dupont kapitulować musiała. Podczas rejterady z Portugalii mieszkańcy Anduhar i Baylen, bojąc się zemsty Francuzów, pouchodzili z swoich mieszkań, tak że żywego ducha nie było.

Król Józef z marszałkiem Soult jako swoim szefem sztabu przy armii znajdowali się. Armia francuska podzielona korpusami, pierwszy maszerował pod komendą marszałka Victor, wielkim traktem przez Kordowę i Karmonę, Sebastiani z korpusem swoim maszerował do Grenady, Malagi, 5ty korpus maszerował pomiędzy temi dwoma korpusami aż do Karmony, i tam się połączył z korpusem marszałka Victor. Spodziewaliśmy się, że Sevilla wielkie miasto, mające cytadelę, będzie się bronić, gdyż miała być na sposób Saragosa oszańcowana. Z Karmony dwie stacye były do Seville i stanęliśmy wieczorem pod Seillą. Nasza kawaleria w awangardzie podstąpiła pod miasto. Przez noc staliśmy w pozycyi, nazajutrz z baterji na drodze wysypanej, dali Hiszpanie kilka razy ognia z armat. Nasza artylerja zbliżyła się i zaczęła bić w baterję nieprzyjacielską. Kawalerja znowu bokami awansowała, Hiszpanie więc opuścili baterję i zagwoździli armaty. Po małej chwili przybyła deputacya z miasta Seville, poddając się królowi. Po zapytaniu deputacyi gdzie się ich wojska cofnęły, odpowiedzieli, że jedni do Badajoz a drudzy do Kadyxu udali się. Weszliśmy do owego wielkiego miasta, lecz nikogo na ulicy nie było widać. Kamienice pozamykane, broń różnego gatunku porzucana na bruku ulicy, tak że nie można było na koniu przejechać. Z tego powodu król Józef i marszałkowie z swemi sztabami, objeżdżali miasto i cytadelę, w których armaty pozagwoździono. Pół dnia zeszło, nim z koni zsiadliśmy. Jednego oficera naszego sztabu wysłano na municypalność, dla wyrobienia nam kwater i ten służącym naszym rozdał bilety, aby czempredzej mogli popaść konie dla odmiany. Marszałek Mortier zakwaterował się na placu św. Bartłomieja, a nam w około tego placu kwatery przeznaczono. Skoro z marszałkiem przybyliśmy do jego kwatery, rozkazał wszystkim oficerom udać się do kwater na spoczynek. Spostrzegłem natenczas w ulicy małe konie stojące i ludzi przy nich. Markotno mi było, że tę kwaterę wprzód Francuzi zajęli. Przybiegłem i zapytuje się ludzi moich o przyczynę. Powiadają mi, że ich z municypalności przyprowadził Hiszpan i bilet mamy do tego domu, ale zamknięty i nikogo w nim nie masz. Wywalić wrót nie można było, gospodarz tego domu, niejaki Don Pedro Alonzo Romero słysząc mówiących moich ludzi po polsku, (a oni w domu wszyscy po francusku mówili), przestraszył się, bo Polacy według wieści mieli zjadać małe dziec

Dla tego nie otworzył swojego domu i czekał aż oficer przybędzie. Oprócz tego słyszał w sąsiedzkiej kamienicy płacz i narzekania, na dokazywających Francuzów. Skoro mnie przez okno spostrzegł, zaraz wyszedł sam pan Romero z dwoma służącymi swoimi. Uniosłem się nieco gniewem, widząc moje konie na ulicy stojące. Przepraszał mnie mocno trzęsąc się ze strachu, a bardziej, żeśmy byli Polacy. Ominęła mnie passya, obudziła się znowu litość nad owym Don Pedro Alonzo Romero. Zaczynam z nim łagodniej obchodzić się, zaprowadził mnie do pokoju dla mnie przysposobionego, w którym paradne łóżko i meble prześliczne były. Dla koni dał stajnię z turażem. Służący moi mieli również pokój, z porządnem posłaniem. Kazał służącym swoim czempredzėj przynieść czekolady, ciast, wina dobrego i pomarańczy. Częstoował mnie gospodarz, prosiłem go, aby ze mną to używał, bo się obawiałem, aby nie było zatrute co z tych przysmaczków. Wziąłem pomarańczę i tę jadłem. Dopiero on sam nalał czekolady dla mnie i dla siebie i tak razem używaliśmy. Nie widziałem więc nikogo, jak tylko gospodarza i tych jego dwóch służących. Oprowadzał mnie po swoim przepyszném pomieszkaniu, które najgustowniej i bogato umeblowane było. Ośmieliłem się zapytać go, o jego całą familią, odpowiedział mi, że jest w domu. Prosiłem go, aby mi ją przedstawił. Upewniałem go, aby się niczego nie lękali, dodałem, że mam także ojciec familii, którą nie w swojej ojczyźnie, ale w cudzym kraju pozostawiłem. Gdy zginę w waszym kraju, więc moja małżonka z dziećmi pozostaną największymi sierotami. Na to Romero odpowiedział, że za tak dobrego nieprzyjaciela będzie prosił z familią Boga, jak za największego swego przyjaciela, aby go od śmierci i wszelkiego nieszczęścia bronił. Wprowadził mnie na górę w swoim ogrodzie do kaplicy, w której cała jego rodzina modliła się klęcząc przed ołtarzem, na którym świece paliły się. Modlili się tak gorąco, jak gdyby na śmierć się spłoszili. Przemówiłem do nich po hiszpańsku, zrozumieli mnie i ośmielili się. Powiedziałem im że jestem Polak, że to fałsz haniebny, co Francuzi rozgłosili, aby mieli Polacy dzieci małe zjadać. Dodałem że Francuzi byli w mojej ojczyźnie jako przyjaciele, a obchodzili się gorzej jak nieprzyjaciele, bo nie tylko, że robowali, ale nawet mieszańców na śmierć zabijali. Polaków chcą tu oblec w czarną suknię, my zaś dzieci bardzo kochamy swoje i mamy litość nad ludźmi. Spostrzegłem ich małego syna, ładne

dziecię lat pięć mające, pięknie ubrane. Zacząłem go głaskać, wziąłem za rękę, i pocałowałem, a ci w pierwszej chwili zlekli się i po hiszpańsku krzyknęli: Hozus perduto ciko! (Jezus zginął chłopiec!) Zacząłem ich bardziej oswajać, i opowiedziałem im przypadek w czasie blokady Saragosa, żem wyratował małego chłopczynek ranionego i pozostawionego w krzakach. Potem wszyscy wyszli z kaplicy i na salę paradną mnie wprowadzili. Damy zaczęły na fortepianie grać i na gitarach, przytem pięknie śpiewały patryotyczne pieśni, o com ja się wcale nie gniewałem, widząc ich sprawę słuszną, tak jak naszą polską względem naszej ojczyzny, tylko z tą różnicą, że nam się kazano bić za obcą sprawę, a nie za swoją.

Widząc taki dom zacny, przykazałem moim służącym, żeby się w niczem nie naprzykrzali, ani nie rozkazywali sobie, ponieważ nam z magazynu wszystko wydawano. U marszałka jadałem, a na dwóch moich ludzi, dawałem trzy racye, które mi podług prawa służyły. Na każdego więc wypadło po półtoręj racyi, i mieli więcej niż żołnierze. Oprócz tego gospodarz kazał moim służącym dawać po jednej butelce wina na dzień. W kilka dni zebrało się do trzydziestu osób w mojej kwaterze, którzy pouchodzili z swoich domów dla surowego obchodzenia się Francuzów, na kwaterach u nich stojących. Natenczas Don Pedro Alonzo Romero powiedział, że uważa się za najszcześliwszego, że ma u siebie na kwaterze Polaków, a nie Francuzów, którzy nas oczerniali na ustraszanie Hiszpanów.

Nie żądałem od nich nic, a oni dla tego mnie częstowali. Rano jeszcze do łóżka przynosili czekoladę przewyborną z ciastami francuskimi. Kąpiele miałem w domu, które tak urządzone były, że z pola woda przychodziła ciepła, jakby przy ogniu grzana. Opływałem we wszystkie wygody, codziennie kwiatami świeżemi moją stancją przystrajali, od czegom się wymówił, bo mocny ich zapach sprawował mi ból głowy.

Gdy wypadło żeśmy na różne wyprawy wychodzili, i napowrót do Sevilli wracali, był dany rozkaz przez marszałka Mortier do municypalności, ażeby nasze kwatery były zatrzymywane dla nas. Zostawiałem więc jednego służącego z niektórymi końmi, a tylko jeden służący z potrzebnymi końmi ze mną jeździł, i tak przez trzy lata nie miał Don Pedro innego kwaterunku jak mnie. Na początku wkroczenia naszego do Sevilli, jak mnie opowiadał Ro-

mero, jedna matka z swym dzieckiem przypadła do rzeki, chcąc się razem utopić, dla tego że pogłoska była iż Polacy idą, ale przecież drudzy roztrośniejsi odwiedli ją od tego. Gdy w pół roku marszałek Soult sprowadził do Sevilli dwa pułki Polaków, czwarty piechoty i 7my ułanów Konopki, Hiszpanie przekonali się o fałszywój wieści żeby Polacy mieli zjadać małe dzieci. Co większa, widząc że Polacy lepsi i wspanialsii aniżeli Francuzi, domagali się od municypalności, aby im na kwatery dawali samych Polaków, a nie Francuzów.

Wypadło 5mu korpusowi wymaszerować nad granicę do Badajoz, na blokowanie téj fortecy. Nie było mnie widać przez kilka miesięcy. Tęsknili bezemnie, pisywali listy, aby prędko wrócić do Sevilli. Po wzięciu Oliwensy, Badajoz i Albukierki, dopiero powróciłem do Sevilli. W czasie oblężenia tych fortec, od dnia 1go Grudnia aż do dnia ostatniego Marca, zawsze w obozie staliśmy. Z owéj prześlicznej wygody, było mi przeto przykro na nowo znosić niewygody, lubo wszystko szło pomyślnie. Służba dla nas oficerów w przekopach na 24 godzin była bardzo ciężka. Badajoz po jednéj stronie rzeki było blokowane, a od portugalskich granic było otwarte. W czasie tym przyszło Hiszpanom na pomoc sześć tysięcy wojska, ale że nie było miejsca w fortecy, przeto stanęło obozem pod fortecą na wystrzał od nas armatni. Rozbili sobie namioty, których my nie mieli. Badajoz było mocno przez Francuzów bombardowane. W tém marszałek Soult rozkazał marszałkowi Mortier, aby z jedną dywizją piechoty i artylerją, jako téż trzema pułkami jazdy, ruszył na ten obóz. Kawalerya przeprawiła się przez rzekę na lewo od Badajoz. Koniom woda była w pół boków. O godzinie 12 w nocy piechota z artylerją przeszła po pontonach o milę drogi dalej. Nad samym dniem atakowaliśmy obóz; nim się rozwidniało, już my pod górą byli i odcieśliśmy ich od fortecy. Kawalerya z drugiey strony zastąpiła im od granicy portugalskiey. Wszystkich wzięliśmy do niewoli wraz z namiotami. W téj rozprawie marszałek posyłał mnie z rozkazami, dla tego że miałem dobre konie, rozkazy szybko komunikowałem jenerałom, a za moje usługi i dopełnienie powinności, otrzymałem krzyż legii honorowój. Po kapitulacyi Badajoz przybyli Anglicy na pomoc Hiszpanom, ale za późno, więc cofnęli się do Portugalii napowrót.

XXV.

Wellington oblega Badajoz. Bitwa pod Albuera. Polscy ułani pod Kostanckim odznaczają się. Mój przypadek. Soult cofa się po bitwie, a Anglicy biorą Badajoz. Wyprawa na partyzantów nieudana. Jenerał Goudinot odbiera sobie życie. Przypadek mój na kresach. Szczęśliwy mój powrót do Sewilli.

Marszałek Mortier odebrał rozkaz z Paryża, aby się osobiście udał do Francyi dla objęcia komendy nad młodą gwardią, a komendę 5go korpusu zdał jenerałowi dywizyi Latourmaubourg. Jenerał dywizyi Girard został w Badajoz w 6 tysięcy wojska, z resztą 5go korpusu wojska, cofnął się Latourmaubourg do miasteczka Leryny. Wkrótce potem nadciągnęli Anglicy pod komendą Wellingtona, i blokowali na dobre Badajoz, temi samymi przekopami podchodzili do fortecy, któreśmy zrobili, a które nie mogły być tak prędko rozsypane. Marszałek Soult pospieszał do odparcia Anglików z pod Badajoz, zebrał czempredzj dwadzieścia i dwa tysiące wojska i pociągnął pod Zafra i Santa Marta, o milę drogi od wioski Albuera. Wellington z swoją armią i hiszpańską w 50 tysięcy stanął pod Albuera. Marszałek Marmont z swoim korpusem ciągnął ku Albuerze na pomoc, lecz marszałek Soult nie czekając na Marmonta stanął do batalii pod Albuera, gdzie już Anglicy wzięli pozycję. Wszczęła się batalia z wielką zaciętością. Podczas téj batalii byłem przy jenerale Latourmaubourg który komenderował całą kawalerją. Gdy już wojsko rozwinięte było, a niektóre pułki jazdy pozostały w rezerwie, posłał mnie z rozkazem jenerał Latourmaubourg do pułkownika Konopki, aby z swoim pułkiem maszerował i stanął na lewem skrzydle 10 pułku uzarów. Udzieliłem w moment ten rozkaz pułkownikowi Konopce, aby kłusem maszerował, a sam chciałem w galopie powrócić do jenerała z raportem, że Konopka spieszy. Aliści pułkownik Konopka prosił mnie, abym go zaprowadził na pozycję. Uczyniłem, a potem przybiegłem do jenerała Latourmaubourg z doniesieniem, że już pułk stanął na miejscu przeznaczonem. Artylerya angielska zadawała ciosy kawalerji francuzkiéj. Piechota angielska awansowała odważnie i na bagnety uderzyła na francuzką piechotę. Lewe skrzydło francuzkiéj piechoty zaczęło się cofać, a prawe francuzkie awansować na Anglików. W tém posłał mnie jenerał Latourmaubourg, do pułkownika Konopki, którego nie było przy pułku, tylko Kos-

tanecki, ażeby jeden szwadron ułanów klusem uderzył na tył piechoty angielskiej. Kostanecki szef szwadronu uderzył swoim szwadronem na piechotę angielską, zabrał cały batalion i sztandar, tudzież cztery armaty. Anglicy wystali szwadron uzarów na ułanów polskich, ale że nie śmieli uderzyć, widząc świeży szwadron ułanów pomykający się naprzód, cofnęli się napowrót. Kanonada coraz się powiększała, kula armatnia przeleciała mojemu koniowi przez brzuch z ukosa, zerwała strzemię i dostałem mocnej kontuzji w nogę. Koń zaraz upadł i nogę mi przycisnął. Niemogłem ję wyciągnąć, ani sam wydobyć się. Kapitan korpusu z 10go pułku uzarów, kazał dwom uzarom wyciągnąć mnie zpod konia, i z jego krwi w której leżałem; dano mi po zabitym uzarze klacz, na którą wsiadłem, ale i ta była w łeb pomiędzy uszami ręczną kulą raniona. Jak jechałem z placu, to ję mózg się dobywał i nie daleko ujechałem, padła i zdechła. Upał okrutny, na mnie ciążyło wszystko, bo w końskiej krwi zmaczany będąc, nie mogłem szybko biedz tylko po mału. Wyszedłem w tył armii, na trakt idący od Sewilli i znalazłem moich służących z końmi. Dopiero rozebrałem się ze wszystkiego, a inny wziąłem na siebie ubiór Noga moja nabrzmiała, służący nie mógł buta ściągnąć, musiał go rozerznąć i dopiero nogę dobyłem. Wziąłem jeden bót na nogę a na drugą trzewik, i wsiadłem na innego z moich koni. Wieczór zapadł, wojska pozostały na placu bitwy. Marmont nie przyszedł. Nazajutrz też same wojska stały na placu bitwy i patrzyły na się. Dopiero trzeciego dnia marszałek Soult, nie mając żywności dla wojska, przymuszony był cofnąć się w tył, a za nadejściem korpusu marszałka Marmont pomaszerowaliśmy pod Badajoz, od którego Anglicy byli przymuszeni odstąpić.

Wojska francuzkie z pod komendy Soult'a cofnęły się ku Sewilli, a korpus Marmonta pod Traxiko. Anglicy stracili nie mało ludzi pod Badajoz, a osobliwie z kawalerji. Ułany polskie znosiły w każdym natarciu ich kawalerję, z powodu, że angielskie konie bały się chorągiewek przy lancach, więc w tył konie umykały, a z tyłu Polacy żgali uciekających. Bardzo się też Anglicy uskarżali na polskich ułanów, którzy swych dzid nie żalowali na Anglików.

Powracając nasz korpus przez plac bitwy pod Albuera, zatrzymał się na nim, pojechałem zobaczyć miejsce gdzie podemną konia zabito, lecz tylko popiół znalazłem, bo Anglicy kazali tru-

pów pochować i konie ubite popalić, aby powietrza złego nie było. W tym tak wielkim upale, wielkie miałem pragnienie do picia. Zbliżyłem się do strugi, przez którą do batalii pod Albuera przechodziliśmy. Napilem się wody, która jak krynica czysta nęciła do powtórzenia. Drugi raz więc nabrałem wody a w tém spostrzegłem pod brzegiem gałęziami okrytego trupa, mającego w boku ranę od ręcznej broni lub téż od bagneta. Zaraz mnie wzięły wymioty, zachorowałem z tego mocno, febry dostałem i byłem przymuszony udać się do Sewilli na kuracyą. Prawie półtora miesiąca chorowałem.

Anglicy na nowo oblegli Badajoz, wybili wyłom tak samo jak my i generał Girard przymuszony był kapitulować. Później odebrał marszałek Soult wiadomość, że kilka tysięcy powstańców wyładowało pod Gibraltarem, i awansowali górami ku Sewilli. Marszałek Soult posłał rozkazy do korpusów Victora i Sebastianiego, aby po jednej dywizyi piechoty wysłali po nad morzem, od Kadyxu jedną, a od Rundo drugą, aby odciąć rejteradę powstańcom. Z Sewilli wysłał dywizją rezerwową pod komendą generała dywizyi Goudinota, który miał tak awansować, żeby stanął pod Gibraltarem, aż te dwie dywizye pierwój odetną odwrót. Natenczas już wyzdrowiałem, byłem przydany generałowi Goudinot na tę wyprawę. Generał Goudinot za prędko maszerował z swoją dywizją, tak dalece, żeśmy wpierwój spotkali powstańców i wpędzili do Gibraltaru, a te drugie dwie dywizye nadeszły o kilka godzin później, więc się ta wyprawa nie udała. Potém popowracali generałowie z swemi dywizyami na swoje stanowiska. Gdyśmy pod Gibraltar przyśli i do miasteczka St. Roc weszli, wszyscy mieszkańcy puciekali z mieszkań. Służący mój wprowadził konie do kamienicy, w której żywego ducha nie było, tylko pozostawione papugi, ptaki i małpa, przywiązane na łańcuszkach a zgłodniałe. Ptastwo już bliskie było zdechnięcia. Byłem z generałem Goudinot za miastem gdzie wojsko pozycyą brało; później generał przybył do St. Roc, gdzie dla niego kwaterę przeznaczono w oberży angielskiej. Przybyłem zaś sam do mego służącego. Znalazłem żywność dla ptastwa i małpy, daliśmy jeść temu wszystkiemu, a małpa z wielkiego głodu łasiła się. Opuszczając tę pozycyą, wyjechałem do generała Goudinot, mój służący wyprowadził konie i zabrał małpę na konia, który niósł małe dwa moje kufereczki z rzeczami. Posadził na tych małpę i przywiązał ją do siodła. Skorośmy wma-

szerowali pomiędzy góry, trzeba było miejscami z koni zsiadać i te prowadzić za sobą dla bezpieczeństwa, aby karków nie nałamać. Małpa koniowi usiadła na kark i zaczęła mu grzywę targać, koń się strząsnął, a małpa zemkła się pod przednie nogi koniowi, złakł się koń, zaczął się spinać i o mało co nie spadł z wielkiej góry. Popręgi popękały i spadły kuferki z siodłem na ziemię, a za nimi małpa. Przybiegłem na to, złajałem służącego i kazałem małpę zaraz w góry puścić, aby nie uledez jakiemu nieszczęściu.

Powróciliśmy do Sevilli, marszałek Soult rozgniewany na generała Goudinot, że popsuł plan tej wyprawy, kazał wyznaczyć sąd wojenny na niego. Ten nie czekając wyroku, sam sobie życie odebrał. O godzinie 3ej z rana, zbiegł na dół do swojej warty i przyniósł żołnierski karabin do swego pokoju, rurę włożył w usta, a nogą ściągnął kurek od karabina, tak, że na kilka sztuk rozleciała się głowa, mózg po ścianach rozprysnął się. Generał Goudinot miał lat siedmdziesiąt i był dawniej walecznym, lecz było jego nieszczęściem, że na starość lubił się upijać. Prawie przez całą drogę wołał na swego służącego Garyga butelki. Po tej wyprawie powróciłem napowrót do wielkiego sztabu marszałka Soult, wkrótce posłany byłem z pilnemi depeszami do marszałka Victor pod Kadyx, do Porto Santa Maria, od Sewilli sześć stacyi. Gdy napowrót powracałem, miałem 4 szasery do eskorty. Ci mieli mizerne konie, pod samym miasteczkiem Utrera były płaszczyzny duże, a po bokach wielkie góry. Kawalerya polska, 7my pułk Konopki stał w Utrera. Gdym dojeżdżał na płaszczyznę Utrera, z gór wypadło nieprzyjacielskich kilkadziesiąt koni, widzieliśmy że kawalerya ta chce nam odciąć drogę. Francuzi z mojej eskorty myśleli że to polscy ułani, gdyż mieli także lance, ale ja mając dobre oczy, do tego perspektywę, powiedziałem im, że to są partyzanci hiszpańscy. Zaczynam ruszać małym galopem, a ta kawalerya w mocnym galopie zabiegła nam drogę. Mając konia dobrego pod sobą, którego na poczcie sobie sam wybrałem, przypuściłem duży galop, pocztylion za mną. Szasery nie mogły zdążyć, partyzanci dogнали ich i zabrali. Ja wpadłem do Utrera, ułani siedli na konie, wybiegli galopem, ale do gór szybko uszli partyzanci, i te szasery przepadły. Ja szczęśliwie powróciłem do Sewilli.

Anglicy zaczęli po wzięciu Badajoz awansować, pod ten czas wypadały częste kursa na oficerów ze sztabu. Wysłano mnie z Sewilli z depeszami do generała Sebastianiego. Jak na innych kur-

sach, tak i teraz brałem na stacjach dzień i noc jadąc, konie świeże i silne. Jadąc do Ecycha, zażądałem nowój eskorty, bo było trzeba miłą drogi jechać w nocy przez bór oliwny. Powiedziałem dragonom że teraz stępą pojedziemy aż do samego boru, a potem dobrym kłusem go przebiegniemy. Droga była piaszczysta i szeroka. Wjechawszy w las oliwny zacząłem dobrym kłusem ruszać. Już przebiegliśmy prawie połowę lasu, w tém słyszemy jakowyś szelest, jakby na koń wsiadanie. Mój pocztylion podciął konia i prysnął od nas daleko. Pomiarkowałem że to musi być coś, zaczęliśmy galopować za pocztylionem. W moment wypadają za nami powstańcy i strzelają. Kurzawa się od piasku zrobiła, że nie można było nas ani onych widzieć. Dragoni mieli dobre konie, umykali za mną, kulę świstały za nami z ręcznej broni, jeden dragon krzyknął: O Boże, jestem raniony! Nie masz dla ciebie ratunku, siedź dobrze na koniu, abyś nie spadł. Gonili nas blisko pół mili polskiej, w największym galopie, było ich przeszło 50 koni. Już zaczynało dzień, wpadliśmy do jednej wioski, gdzie była założona kolonia, i to same Niemcy w niej mieszkali. Dopiero powstańcy z lasu wyjeżdżając, napowrót się cofnęli, i tak do Kordowy szczęśliwie przybyłem. Odmieniłem świeżą eskortę, ruszyłem do głównej kwatery generała Sebastianiego. Powracając napowrót do Sewilli, nie miałem żadnej obawy, bo kawaleria z Ecycha i Kordowy otoczyła i przetrząsnęła ten las, lecz nikogo nie ujęła. Nie byli oni głupcy czekać, aż ich otoczą, gdzie się pokazali.

XXVI.

Wojna z Rosyją. Napoleon wyprowadza swe wojska z Hiszpanii. Polacy wracają do Francyi. Dembowski generał ginie w pojedynku z gubernatorem francuzkim. Moje przygody w powrocie.

Nowa wojna z Rosyją była przyczyną że Napoleon wyprowadził dużo wojska z Hiszpanii i prawie najlepszych generałów. Wojsko polskie wszystko wyszło z Hiszpanii do Polski, a Anglicy swoje posiłki do Portugalii lądowali. Nam oficerom od sztabu różnych korpusów do 50ciu osób dochodzącym, przysłał minister wojny rozkaz, aby opuścić Hiszpanią a do armii przeznaczonej naprzeciw Rosyi udać się. Również i ja odebrałem podobny rozkaz. Lubo konwoje do Francyi były rzadkie, a wojska naprzód wyruszyły, trzeba było oczekiwać, aż nowy konwój do Francyi wyprawio-

nym będzie. My, cośmy byli za Madrytem w Andaluzyi, nie mogliśmy sami się puścić bez eskorty przez całą Hiszpanią. Nakoniec zebrał się konwój duży ze wszystkich lazaretów i przydano na eskortę dwa tysiące piechoty. Ruszyliśmy do Madrytu. W górach czekali na nas ukryci partyzanci na koniach. Konwój nasz rozciągał się na dobre ćwierć mili drogi; nie mieliśmy kawalerji do flankierowania i awangardy, tylko z nas oficerów konno będących zrobiono flankierów. Udałem się ścieżką w górę idącą dla przekonania się, czy nie ma partyzantów ukrytych. Już na samej górze byłem, gdy spotkałem dwóch konnych partyzantów na ziemi leżących, a konie przy drzewie uwiązane. Dalej na dole pomiędzy górami spostrzegłem dużą linią koni posiodłanych. Wróciłem galopem do konwoju i dawałem mu znak kapeluszem, aby się zatrzymał. Oficer podbiegł do mnie galopem dowiedzieć się, co znaczą moje znaki. Przybiegłem do komendanta konwoju i powiedziałem mu, że znaczna liczba konnicy pomiędzy górami obozuje. Zaraz konwój się zatrzymał i uszykował wozy w tabor zamknięty piechotą i flankierami. Dopierośmy ruszyli naprzód; w tém wypadła wszystka jazda i z tyłu chciała uderzyć na konwój, ale piechota nasza dała z ręcznej broni do nich ognia. Naraniła im i nazabijała ludzi i koni. Partyzanci objechali na około konwój, lecz się bali zbliżyć. Tymczasem weszliśmy do wioski przez most, nic nie utraciwszy z konwoju. Drugiego dnia przybyliśmy szczęśliwie do Madrytu. Spoczywaliśmy w téj stolicy kilka dni, potem przydano nam świeżą eskortę aż do Valladolid.

Marszałek Marmont cofał się przed Anglikami i przysłał rozkaz do gubernatora, żeby ten konwój zatrzymać aż do nowego rozkazu. Nie było żadnego magazynu, konwój głód cierpiał. Jenerał Dembowski będący w tym konwoju, poszedł do gubernatora, ażeby dla ludzi i koni w tym konwoju się znajdujących, wyrobić żywność lub wyjednać pozwolenie na rekwizycje po wsiach. Gubernator uparty nie pozwolił na to i odpowiedział jenerałowi Dembowskiemu: umrzyjcie z głodu, mało mnie to obchodzi! Przyszło stąd do wielkiej kłótni z Dembowskim i później do pojedynku, w którym jenerał Dembowski zginął, ugodzony kulą koło serca. Marszałek Marmont miał dużo kawalerji pieszej w swoim korpusie; gubernator podał mu projekt, aby z konwoju od oficerów powracających do Francji pozabierać konie i zaraz je otaksować, połowę pieniędzy zapłacić, a na drugą dać rewers, żeby we Francji zapłacono. Do dziś dnia

jeszcze nie zapłacili. Mając natenczas cztery konie andaluzyjskie, a osobliwie dwa ogiery piękne i parę mułów, żał mi ich było, bo chciałem je do Polski doprowadzić. Kazałem im dać na przodek zawłoki dla tego, aby je uznano kalekami. Tylko jednego konia, na 600 franków otaksowanego dałem, więc tym sposobem ogiery pozostały przy mnie. Połowę pieniędzy zapłacono mi we Valladolid. Jeden urzędnik od administracyi wojennej miał także prześlicznego konia. Żandarmi przetrząsali stajnie po mieście, aby znaleźć więcej koni. Urzędnik ów przeczuł rewizyą i wprowadził cudownie swego konia pod sam dach jak gołębia. Żandarmi nie spodziewając się żeby kto konia na górze chował, szukali po sklepach, ale nie po górach. Wiedzieli o tym koniu, ale go nieznaleźli. Ów urzędnik miał kwaterę w samym rynku; było to po południu, kiedy koń za-
tęskniwszy wytknął łeb oknem z poddasza i zaczął rzeć a łbem ki-
wać, bo go muchy cięły. Lud wszystek na rynku zbiegł się i przy-
patrywał owemu koniowi, okienkiem wyglądającemu i odgrywającemu
komedyą niby na teatrze. Żandarmi przybiegli, lecz nie mogli tego
konia na dół sprowadzić. Donieśli więc gubernatorowi, który zaczął
się śmiać z tego i rozkaż, aby urzędnikowi tego konia nie odbierano.
Dopiero wówczas urzędnik kazał konia związać i po deskach spuścić
na dół. Tym sposobem ocalił swego konia.

Armia angielska pod komendą generała Wellingtona zbliżyła się pod Salamankę. Marmont wiedział że od Burgos idzie 9,000 wojska świeżego, i artylerya z Francyi, nie czekał za tém, ale tak, jakby na złość stoczył batalią nieszcześliwą, i sam był ranny, potem rejterował i przy nim konwój do Burgos. — Widać było, że Marmont dążył już wówczas do upadku Napoleona. Marszałek Soult przymuszony był opuścić całą Andaluzyą i cofał się przez Murcyą do Walencji dla połączenia się z marszałkiem Suchet. Anglicy po batalii pod Salamanką wygranej, obrócili dyrekcyą na Madryt. Król Józef opuścił tę stolicę i połączył się z marszałkiem Soult i Suchet, potem razem rejterowali do Francyi. Natenczas wojsko hiszpańskie w służbie króla Józefa, będące w liczbie 40,000 przechodziło na stronę swoich własnych braci.

W Burgos dano do naszego konwoju eskortę z jednego pułku Niemców z dwiema armatami. Drugiego dnia dochodząc od Burgos do wsi Mondragon, zastąpił nam generał Mina w kilka tysięcy powstańców. Wyszedł z pomiędzy gór i miał dwa małe działa, które nazywają canonios montania, dali kilka razy ognia do kon-

woju naszego, i to w samo miejsce, gdzie hiszpańscy niewolnicy w konwoju szli. Z tych ubili kilku Hiszpanów, a z strony francuskiej zginął jeden żołnierz od trenu. Gdy artylerya nasza dała kilka razy z armat do ich kolumny, zaraz napowrót pomiędzy góry cofali się, a nam nic nie uszkodzili. Stanęliśmy na nocleg w Mondragon. Nazajutrz już nam się nieprzyjaciel niepokazywał, dosłaliśmy do Wiktoryi szczęśliwie, odmieniono nam świeży konwój aż do saméj Francyi. Stanąwszy w Bajonie, konwój rozszedł się po całej Francyi, ja udałem się wprost do Paryża, dla odebrania od ministra wojny nowego przeznaczenia.

XXVII.

Opis Hiszpanii.

Przez ciąg pobytu mego lat cztery w Hiszpanii, zwiedziłem wszystkie prowincye w całej Hiszpanii, we wszystkich miastach głównych byłem, znalazłem je okazałe i przepelnione ogromnemi i pięknemi kościołami, których wieże z daleka znaczą miasta. Jest to kraj bogaty, wszystko ma niemal lepsze od innych, ale żyć w nim Hiszpanie nie umieją. Niemasz tych wygod dla podróżujących, jak we Francyi, albo Niemczech, zboża innego nie sieją, jak tylko samą pszenicę i jęczmień. Groch tak nazwany garwancos, jest ziarno większe jak nasz groch, dla koni dużo bobu sieją, bo owsa nie znają. Konie ich piękne rasy tureckiej, a osobliwie w Andaluzyi. Słomą je pszenną i jęczmienną w miejsce siana paszą. Drzewa oliwne stanowią prawie lasy. Wina po wszystkich prowincyach dużo. Pomarańcz, cytryn, kakao, moc obfita. Bydła mają dużo dzikiego, które w górach się chowa, krów do doju bardzo mało. Masła nie robią tylko zagraniczne kupują, ale i to we flakach, przestarzałe. Przy wielkich miastach mają po kilka krów, i te doją rano. Hiszpanie prosto od krowy mleko dojone piją z rogu w srebro oprawnego, tak jakby na lekarstwo. Świń mało widać, i te są gołe, nie mają na sobie szcecin. Wypasają je padłemi końmi, mułami, burykami. Z przyczyny téj, mięso nie jest smaczne z wieprzy. Woły dzikie biją na walkach z bykami, i mięso z nich rozprzedają, jak rzeźnicy w jatkach. Owiec prześliczny mają gatunek, na lato pędzą je w góry a na zimę spędzają z gór. Folwarki nazywają kurtycho, do których

owce pod szopę spędzają na noc. Ptastwa dzikiego na zimę zlatuje się pełno, po polach stadami chodzi, rzeki nigdy nie zamarzają. Przewóz w kraju nie na wozach ale na burykach odbywają. Wino, oliwę, w skórach nazwanych podbaki, po dwie na jednego buryka kładą, dobrze na siodle przywiązując. Nieraz idzie razem dwieście lub trzysta buryków w jednym transporcie.

Kuchnia ich nie najlepsza. Niemają kucharzy, tylko kobiety trudnią się kuchnią, wszystko na oliwie robią, tak jak na maśle, ponieważ oliwa świeża bardzo dobra, potraw przeto mięsnych nie można rozpoznać czy są na maśle lub na oliwie. Czekulady dużo używają, prawie nią żyją, choć dwadzieścia razy na dzień gotują i z ciastami lub grzankami jedzą. W rosole musi być koniecznie dwojakie mięso, wołowe i wieprzowe. W Hiszpanii całej tylko jedna religia katolicka panuje, żadnej innej wiary niemasz, i nie pozwalają innym się krzewić. Dawniej było wiele żydostwa, ale to święta inkwizycja wypędziła z kraju.

XXVIII.

Powracam do Paryża. Odbieram rozkaz do udania się do armii wielkiej w Moskwie. Jadę do mojej żony do Chalons sur Marne, stąd po pożegnaniu do Warszawy. Złe wieści od armii. Odwrót armii na Elbląg. Obraz jej okropny. Z Serrei w Augustowskiem wracam do Elbląga, potem do Poznania. Odbieram przeznaczenie do Magdeburga.

W Paryżu bawiłem parę tygodni, nim minister wojny wydał dla nas oficerów od sztabu rozkazy, aby się udać do armii wielkiej w Moskwie. Gazety rozgłaszały wielkie zwycięstwa nad Rosyanami, śpiewano po kościołach Te Deum. Francuzi mówili, że dawniej były zwycięstwa, a nie śpiewano Te Deum, zapewne wkrótce będziemy śpiewać miserere, i tak się stało. Na tę podróż daleką minister wojny rozkazał nam dać z kassy pieniędzy na pocztę. Z tego powodu przymuszony byłem sprzedawać moje ogiery andaluzyjskie, które chciałem do Polski doprowadzić. Służącemu nie mogłem ich powierzyć, boby je skradziono. Sprzedałem więc je na stajnię cesarzowej Józefiny. Pułkownik Bedeau przeznaczony razem ze mną do wielkiego sztabu, prosił mnie, abyśmy razem obydwa tę drogę odbyli, z przyczyny, że on nie mówił żadnym obcym językiem, tylko francuskim, a potrzeba było przez tyle krajów obcych przejeżdżać. Wyjechaliśmy więc z Paryża do Cha-

lons sur Marne, i tam przez 4 dni cieszyłem się z oglądania mojej żony z kochanymi dziećmi, które mnie nie poznały. Miał swego papę, to jest mój portret. Przez przeciąg lat czterech służby wojennej, miałem tylko cztery dni uciechy z moją familią, a wszystko to poświęcałem nadziei odzyskania utraconej kochanej ojczyzny, za którą Niebo skarało Napoleona wielkiego. Wynałazł on dla nas grób na San Domingo, a jemu wynaleźli Anglicy grób na wyspie San Heleny. Tam dopiero przekonał się, jakiego grzechu śmiertelnego dopuścił się na nas, których potulactwo po całym świecie przeciągnął.

Przybyliśmy do Warszawy, zastaliśmy wiadomości niepomyślne, jednakowoż udaliśmy się w dalszą drogę do Litwy. Zaskoczyła nas zima okropna, śniegi spadły duże, przewidzieliśmy zgubę armii. Pod miasteczkiem Augustowem, spotkaliśmy na drodze jadącego sankami Napoleona. Powóz wstawiono na sanki, w którym siedział, a obok niego marszałek Duroc. Zaraz go poznaliśmy, miał na sobie futro z popielic, za nim drugimi sankami jechał prefekt eskortujący od stacyi do stacyi. Zadziwiło nas mocno to pojawienie się samego Napoleona bez armii wracającego. Z tego domyslailiśmy się, że interesa nie są pomyślne, ani o pokoju żadnej wzmianki nie słyhać było. Przybyliśmy do miasteczka Augustowa, powiedziano nam, że Napoleon przejeżdżał. Później nadjechali generałowie ranni, i książę Józef Poniatowski. Pobiegłem do generała Paszkowskiego, który ranny będąc, powiedział nam całą prawdę, że armia prawie cała wymarła, i mało co powraca. Obaczycie drogę trupami zmarzniętymi zapełnioną. Pułkownik Bedeau toż samo dowiedział się od generałów francuskich. Ruszyliśmy jeszcze naprzód ku Niemnowi do miasteczka Serrei, poszedłem do komendanta placu, spotkałem mego dawnego kolegę kapitana Orzelskiego, który był komendantem placu. Powiedział mi, że już jest przygotowany do opuszczenia swojej posady dla powziętych wiadomości, że kozacy otaczają trakt, więc za chwilę wyjedzie. Weszliśmy w radę z pułkownikiem Bedeau, czy się wrócić, lub zaczekać, aż komendant placu będzie wyjeżdżał. Wypadało nam zaczekać, gdy w tém nadjechali Francuzi, znajomi pułkownika Bedeau, od których się dowiedział, że główna kwatera króla Murata idzie do Królewca. Zdecydowaliśmy się udać drogą poboczną do Królewca, aby na wielkim trakcie, nie wpaść w ręce kozaków, którzy wybiegali naprzód i zastępowali Francuzom bez-

byłem
z nim
po
w nienol
w 1851.
Starec
słowy byt
komendanta
Zawichost

bronny, i brali ich do niewoli. Mając nasze konie dobre, kupiliśmy do nich sanki od chłopów, zaprzęgli do nich, i bokami szybko ujechaliśmy kilkanaście mil drogi. Dowiadujemy się dalej, że główna kwatera nie już do Królewca, ale do Elbląga zmierza. My więc prosto spieszymy do Elbląga. Miasto było pełne przemarzłych Francuzów, bez nosów, bez uszu, bez palców. Ubiór ich był osobliwszy: jedni jak pasterze z poprzywieżywanymi do szyi skórąmi owczymi niewyprawnymi, drudzy w ornatach jak księża, inni jeszcze poprzywieżywali sobie kobiece spódnice pod szyją, pokryli pod nie ręce, tak że ich widać nie było. Zdawało się, że to podczas karnawału maski. Francuzi prawda, że byli zgłodzeni, ale mieli pieniądze, kazali sobie dużo dawać jeść i pić, i z tego wielu poumierło.

Główna kwatera przybyła do Elbląga. Król neapolitański Murat zdał komendę i z Elbląga przeniósł główną swoją kwaterę do Poznania, gdzie my oficerowie od sztabu zastaliśmy rozkazy od ministra wojny, aby się niezwłocznie udać do Moguncyi, dokąd byliśmy przeznaczeni do nowój armii przybywającej z Francyi. Marszałek Kelermann komendant nad Renem stał w Moguncyi, od którego odebrałem rozkaz ministra wojny, abym się udał do Magdeburga do korpusu 5go, zostającego pod komendą generała Laurystona, i w pierwszej dywizyi przy jenerale Maison zostałem adjutantem.

W przechodzie niedobitków francuskich przez stare Prussy, chłopstwo zaczęło się buntować, zabijało bezbronnych Francuzów po drogach, i nawet po lazaretach. Mało co z tych do Francyi powróciło.

XXIX.

Bitwa pod Lützen, Komendant fortecy Torgawy Thielman przechodzi do koalicji. Bitwa pod Bautzen. Zasadzka pod Hanau. Napoleon łaje Maisona za nieostrożność. Pobyt mój w Wrocławiu i co tam się wydarzyło.

Nasz 5ty nowy korpus często manewrował koło Magdeburga, a wiele razy nieprzyjacieli zbliżył się pod Magdeburg, zawsze go 5ty korpus odparł. Skoro Napoleon przybył do armii, zaczął pędzić nieprzyjaciela przed sobą a pod Lützen batalią wygrał. Nasz korpus 5ty manewrował koło Ascherleben, ruszył do Halli, tam spotkaliśmy wojsko pruskie, które nam broniło przejścia pod

Hallą, lecz generał Lauriston pomaszerował w bok o pół mili drogi, i po mostach zbudowanych prześliśmy i Hallę obsadziliśmy. Prusacy z pod Halli do Lipska rejterowali. My za nimi wciąż awansowali, pod Lipskiem połączyli się z Roszjanami i chcieli się przy téj pozycji utrzymać, lecz my Lipsk wzięli i nieprzyjaciół wypędzili. W nocy nadszedł kurjer z głównej kwatery Napoleona, z doniesieniem, że batalia pod Lützen wygrana na naszą stronę. Nazajutrz dostał Lauriston rozkaz, żeby 5ty korpus przyłączył się do armii wielkiej na lewe skrzydło. Awansowaliśmy naprzód, nieprzyjaciół na wszystkich punktach rejterował przez Drezno. Korpus 5ty przechodził przez fortecę Torgau, lecz komendant saski Thielman niechciał z początku nas przepuścić. Wysłano mnie przeto do Napoleona z tym raportem. Dopiero król saski posłał innego komendanta, a Thielman miał się stawić do Drezna, ale on do sprzymierzeńców przeszedł. Korpus nasz dopiero wówczas fortecę Torgau przeszedł, potem wprost awansowaliśmy do miasteczka Hojerswerda. Powstańcy pruscy umykali borami aż pod Bautzen, gdzie nieprzyjaciół obrał sobie dobrą pozycją do stoczenia batalii, którą przecież przegrał. Napoleon na wszystkich punktach spodziewał się nieprzyjaciela. Batalia zaczęła się o godzinie 10tej z rana, a trwała do godziny 4tej po południu, wojska francuzkie zbiły armią nieprzyjacielską. Spostrzegli się sprzymierzeńcy i całą noc rejterowali. Gdyby wojska francuzkie nie były tak zmęczone a ruszyły w pogoń za nieprzyjacielem, zabrałyby dużo niewolnika i armaty, bo landwer w nocy rzucał broń i do domu napowrót wracał.

Armia francuzka przenocowawszy na placu batalii, rano ruszyła za nieprzyjacielem, który się zasadził za miasteczkiem Hanau. Pierwsza dywizja generała Maison wzięła pozycją pod wsią Michelsdorf zwaną. Druga dywizja generała Pinto stanęła na prawo téj wioski w lasku, a 3cia dywizja pozostała w samém mieście Hanau. Kawalerya nie przeszła Hanau, tylko pozostała obozem pod miastem, przy naszej dywizji było tylko 200 koni szaserów, na przednich pocztach. Nieprzyjacielska kawalerja stała rozwinięta w pozycji, na którą generał Maison kazał dawać artylerji ognia. Przed nim cofnęła się w tył, lecz na nowo front zrobiła. Okolice była bardzo obszerna w samych równych polach i dogodna do szarży dla kawaleryi. Generał brygady Avril powiedział do Maison, że kawalerya nieprzyjacielska zakrywa odwrot, generał Maison zaś

pomiarkował że nieprzyjaciel gotuje się do ataku. Kazał dywizji sformować czworobok, a w tém nieprzyjaciel zapalił na znak wiatrak. Natenczas wszystka kawaleria 6 tysięcy wynosząca w galopie przypuściła atak. Jenerał Maison posłał mnie do jenerała Lauristona, którego spostrzegłem w bramie wyjeżdżającego. Po doniesieniu jemu o tém rozkazał dywizji Lagrange naprzód wyruszyć i kawalerji. Nieprzyjaciel w liczbie przeważnej otoczył Michelsdorf i wpadł na park rezerwowy artylerji, który zasłaniał jeden batalion. Zabrał 5 armat i galopem z temi uchodził. Dywizja jenerała Pinto zaczęła dawać ognia z boku tego lasku, nabili kawalerji niemało, która bez porządku rejterowała napowrót. Dywizja jenerała Maison w czworoboku, razila nieprzyjaciela, który z wielką stratą cofnął się, pozostawiwszy swoich rannych niedaleko czworoboku. Leżał zabity tam pruski pułkownik. Niewolnicy mówili, że to miał być książę, żołnierze francuzcy zdarli z niego gwiazdę dużą, którą miał na sobie. W tém spotkaniu utraciłem dwa konie ze wszystkimi rzeczami, ponieważ był natenczas przy tym parku artylerji mój służący, i tego porąbali, a konie zabrali. On sam sobie był winien, oddałem go do lazaretu i tam go wygojono.

Nazajutrz przybył Napoleon na ten plac bitwy, zszedł z konia i wypytywał jenerała Maison. Skoro się tenże wytłumaczył, zaczął go Napoleon łajać z powodu utracenia pięciu armat i mówił, że że kiedy widział nieprzyjaciela stojącego w pozycji, powinien był dać rozkaz parkowi, aby się cofnął lub pozostał w Hanau, a nie posuwać go pod nieprzyjaciela gotowego do ataku. W rzeczy samój nie byłby Maison utracił tych armat, gdyby ze mną był wysłał drugiego oficera. Widziałem bowiem z bliska park, ale nie mogłem do niego zbaczać i tracić czasu, wioząc pilny raport. Od tego czasu Maison nie sprzyjał Napoleonowi i życzył mu przegranej. Armia francuzka awansowała naprzód bez żadnego spotkania, aż pod samym Wrocławiem przy zachodzie słońca, obok rezydencji królewskiej pod wsią Lissa, bardzo dużą i długą. Armia francuzka dochodziła pod wieś, gdy pruska artylerja, będąca na drodze do Wrocławia, zaczęła dawać ognia prosto do téj wsi, sądząc że Francuzi weszli do niej. Rzucili kilka granatów, by ją spalić z Francuzami, ale ich we wsi nie było, bo zajęli pozycją w polu, które bujnem nadzwyczaj okryte było zbożem. Tym sposobem zniszczyli piękną wieś a Francuzom w niczem nie zaszkodzili. Korpus 5ty spokojnie

nocował pod wsią. W nocy przybiegł kurier z głównej kwatery Napoleona w Neustadt do Lauristona z wiadomością o zawieszeniu broni, i że korpus 5ty ma wkroczyć do Wrocławia z korpusem marszałka Ney. Nazajutrz wyruszywszy weszliśmy do Wrocławia, gdzie pod bronią noc i dzień wojsko stało, dopóki nieprzyjacieli nie cofnął się za linią demarkacyjną. Wrocław potem był miastem neutralnym i żadne wojska nie mogły doń wejść po naszym wymarszu. W ciągu naszego pobytu dziewięciodniowego we Wrocławiu, córka generała jakiegoś pruskiego, będąca wdową, uprosiła sobie u generała Lauristona paszport do wyjechania do swego ojca, który był chory u wód; przytem prosiła, aby ją kazał odprowadzić przez wojsko francuzkie, stojące po wsiach aż do granicy, gdzie pruskie wojska stoją. Lauriston posłał po mnie i oświadczył mi, dając w ręce rozkaz na piśmie, abym wziął ze sobą jednego trębacza od szasserów, udał się z nim do córki generała pruskiego i oświadczył jej, że mam ją eskortować do samych czatów pruskich a tam ją oddać, jako jadącą do swego ojca. Dał mi przytem adres do pałacu, w którym mieszkała. Przyszedłem do tej generałówny z oświadczeniem, że będę miał honor eskortować ją do granicy forpocztów nieprzyjacielskich. Podziękowała i zaraz kazała zaprzęgać do powozu, zabrała się ze służbą i tak ruszyliśmy w drogę. Przejechawszy nasze wszystkie wojska aż do ostatniej forpoczty francuzkiej, zapytałem komendanta, jak daleko mogą być pikiety nieprzyjacielskie. Zainformowano mnie, że zaraz pod wsią, którą było widać, kozaków spotkamy. Powiedziałem o tém damie; zaczęła się obawiać, że to nie Prusacy i prosiła mnie, abym jej nie odstępował, dopóki z tej wioski nie wyjedzie. Skoro spostrzegłem konnego kozaka na pikiecie, powiedziałem tej damie, aby się zatrzymała aż ja powrócę, sam zaś z trębaczem pojechałem do pikiety i kazałem mu dać znak trąbką. Przybiegł kozak na koniu do mnie; powiedziałem mu, że chcę z komendantem mówić. Pojechał po komendanta, który stał przed karczma. Gdy tenże przybiegł, opowiedziałem mu cały interes. Odpowiedział komendant, że się zatrzymać musi ta dama, a on kozaka poszle z tym paszportem o milę drogi do generała, czy pozwoli przejechać tej damie lub nie. Bardzo był grzeczny ów oficer kozacki, przeproszał damę tłumacząc się, że musi zadosyć uczynić rozkazom, i prosił, żeby była łaskawa poczekać na powrót kozaka od generała z paszportem jej. Nie miała gdzie zajechać, ale w tej wsi był dzierzawca, do którego zajechaliśmy i ten bardzo grzecznie nas przyjął.

Zaraz częstował nas winem. Chciałem ją pożegnać i powracać do Wrocławia. Wtenczas biedna ta pani w prośbę, żebym jęj nie odstępował, aż powróci kozak z paszportem, bo jeżeli odmówiony jęj będzie przejazd do ojca, więc powróci napowrót do Wrocławia. Tym sposobem musiałem pozostać. Dzierzawca zaprosił nas na obiad, oficer kozacki bardzo się ze mną zaprzyjaźnił. Nadjechał tymczasem jego kolega w trzydzieści koni na zluzowanie, więc obaj oficerowie kozaccy bez ustanku ze mną się bawili; oskarżali przedemną Prusaków, że się źle biją i nie sprzyjali im wcale. Już było kawał z południa, w tém nadjechał jeden oficer pruski w czterdzieści ułanów i prosto na podwórze do tego dzierzawcy zajechał. Wszedł do pokoju, oziębło ze wszystkimi się przywitał. Ta dama, jako do pruskiego oficera, rozśmieszyła się i przemówiła, że jedzie do ojca swego, który jest jenerałem piechoty i chory u wód, i że dla paszportu musi tak długo tutaj oczekiwać. Oficer pruski zaczął jęj grubiaństwa gadać, zadając jęj, że może na szpiegi przyjechała. Dama zaczęła płakać na takie posądzenie niewinne, wyszedł z pokoju ten oficer i poprosił za sobą gospodarza. Oficerowie kozaccy mówią do mnie: „nechaj sobi durak idet!“ Nie długo potem wpada gospodarz do pokoju, biegnie prosto do mnie rozgniewany, prosząc, abym powiedział tym oficerom kozackim, iż ów oficer pruski przyjechał zabierać zboże, owies, siano, wódkę, a dla kozaków i koni ich nic nie pozostawi. Powtórzyłem oficerom kozackim, iż ów oficer przyjechał za rekwizycją, chce wszystko zabierać. Skoczyli oficerowie kozaccy do pruskiego oficera i proszą mnie, abym jemu powiedział, żeby prędko wyjeżdżał z téj wsi, nie pozwolą jemu nic a nic zabierać, bo wszystko jest przeznaczone dla 30 kozaków na pikiecie w téj wsi stojących. Gospodarzowi przykazali aby nic nie ważył się wydawać, posłali czempredżę żeby na obluz przeznaczone 30 koni kozaków stanęły na podwórze, i nowy oficer prosił swego kolegi, którego luzował aby nie oddalał się, dopóki oficer pruski nie odjedzie. Rozgniewani oficerowie kozaccy, myślałem że pomiędzy sobą wojnę stoczą, wykпали oficera pruskiego, ale on ich nie rozumiał, to samo pruski oficer po niemiecku na nich szwernutał. Niechcąc ich pokłócić żeby się nie pobili, niebyłem więc ich tłómaczem, tylko tyle powiedział pruskiemu oficerowi, aby prędko ztąd wyjechał, bo kozacy na niego się odkazują. Jenerałówna przelekniona chciała do Wrocławia jechać bez zaczekania na swój paszport. Oficer pruski za-

brawszy swoją komendę pojechał sobie bez wszystkiego, widać było, że te dwa wojska należące do koalicji niecierpiały się wzajemnie. Nadjechał nareszcie kozak z paszportem od generała z odpowiedzią, że niemoże pozwolić na przejazd owój damie do ojca. Z tego powodu prosiła mnie, abym ją napowrót eskortował do Wrocławia.

XXX.

Zawieszenie broni gubi Napoleona. Zdanie Lauristona. Sprzymierzeńcy znoszą porozdzielane korpusa francuskie. Bitwa pod Lipskiem. Xiążę Józef tonie w Elsterze. Napoleon cofa się za Ren. Pod La Fère Champenoise biorą nas do niewoli. Moje przygody w niewoli.

Po upływie dni dziewięciu opuściliśmy Wrocław, korpus 5ty ruszył do Goldberga, i tam stał przez ciąg zawieszenia broni. Po skończeniu tegoż, nie przyszło do pokoju, ale do większej wojny. Austria korzystając z czasu zawieszenia broni, ściągnęła swoje korpusa do Czech, i wystąpiła przeciw Napoleonowi, nie zważając na niego, jako swego zięcia. Niepowinien był Napoleon robić zawieszania broni, bo był zwycięzcą, Rosya i Prusy nie były w stanie oprzeć się jego siłom, byłby ich wojska wyparł z całego Śląska, a wszedłszy do Polski, miałby nowe posiłki. Prusy odcięte od swych prowincyi, niebyłyby mogły mieć posiłków, landwer wracał do swoich domów. Gdyby Austria widziała Napoleona na nowo w Polsce, nie byłaby się przeciw niemu deklarowała, a gdyby i to nastąpiło, natenczas Polska z Galicyą i Węgrami byłyby przeważyły szalę na stronę Napoleona. Zawieszenie więc broni zabiło wszystkie napoleońskie zwycięstwa. Sasi niebyliby przešli na stronę koalicji, ani Bawarya odstąpiła od konfederacji reńskiej, byłoby to wszystko skutkiem ogłoszenia królestwa polskiego. Książę Józef Poniatowski byłby w Polsce zebrał pospolite ruszenie, siły Rosyi niemogłyby dochodzić, i odwrót Alexandra przez Lublin na Wołyn i Ukrainę, gdzie kraje niebyły poniszczone, byłby sprowadził pokój z Rosyą.

Napoleon po skończoném zawieszeniu broni, niechciał opuścić krajów saskich. Pamiętam przy stole u generała Lauristona prowadzony dyskurs, że jeżeli pokój nie nastąpi, natenczas Napoleonowi wypadałoby cofnąć się nad Ren, gdzie posiłki miałby z Francyi bliższe, Bawarya, Wirtemberg, Baden, Hessa, musiałyby

dotrzymać konfederacyi reńskiej, o Sasów mniejsza, gdyby odpadli, niebyłoby przynajmniej w batalii zdrady. Alianci musieliby ściągnąć wszystkie swoje siły nad Ren, tam dopiero batalia wielka decydowałaby wszystko. Teraz zaś Napoleon musiał rozłączać siły swoje na małe korpusa, które zniszczone zostały: Ney pod Berlinem, przeciwko wielkiej sile Szwedów i Prusaków, Macdonal i Lauriston, w małej liczbie przeciwko Blücherowi i Langeron. Byli oni cztery razy mocniejsi, jak my, do tego kara z nieba zesłała takie deszcze, że piechota zamoknięta miała ładunki i broń, patrontasze pełne wody. Nieprzyjaciel mając wielką liczbę kawalerii, tą wszędzie rozbijał piechotę francuską. Utraciliśmy pod Kacbach wszystkie armaty i kiesony z amunicją. Nie na tém koniec. Wądam generał poddał swój korpus w Czechach, więc ze wszystkich stron waliły się wielkie klęski na armię francuską. Marszałek Saint Cyr pozostawiony w Dreźnie z 18tu tysiącami i obleżony przez nieprzyjaciela po batalii Lipskiej poddał się.

Pod Lipsk pościągaly się reszty rozbitych korpusów. Napoleon nie miał już potężnych sił, bo je nieprzyjaciel na małe korpusa rozdzielone poniszczył. Nasz n. p. 5ty korpus miał trzy dywizye piechoty i te były mocne. W czasie bitwy pod Kacbach, odciętą była dywizya generała Pinto pod Hirsbergiem, i cała do niewoli zabrana, a w czasie batalii trzydniowej pod Lipskiem dnia 16, 17 i 18go Października, wojsko saskie z sześćdziesiąt działami przeszło na stronę sprzymierzonych, i obróciło się na nas. Tym sposobem przyłożyło się bardziej do wygrania batalii, na stronę nieprzyjaciół. Napoleon miał swoją całą gwardyą na jeden punkt zebraną, którą chciał uderzyć na centrum armii austriackiej, i taby była pewno pobiła, ale gwardya po przejściu Sasów, musiała zająć utraconą pozycyą, gdzie oni stali. Szwedzi podstąpili pod Lipsk, Napoleon przeszedł w noey z gwardyą Lipsk, wpadł na Szwedów, pobił ich, do niewoli zabrał dwa tysiące, i utworzył reszcie armii odwrót do Francyi. Ariergardę trzymał korpus nasz 5ty i księcia Poniatowskiego. Generał Lauriston posłał mnie do pułkownika artylerii pana Mariac, który komenderował całym parkiem z rezerw sformowanym, z rozkazem, żeby przeszedł za Lipsk z parkiem swoim i stanął na pozycyi w jednym ogrodzie przy samym trakcie. Rozkazano mi pozostać przy pułkowniku Mariac tak długo, dopóki nie stanie na wyznaczonej pozycyi z parkiem. Mariac ruszył z parkiem i na około Lipska bulwarem

maszerował, a zbliżając się ku grobli, nie mógł dalej ciągnąć, ponieważ wiele wozów bagażowych zawało groblę. Wysłał mnie na groblę, aby kazać pospieszyć przejeżdżającym na grobli. Trudno mi było przejechać i dotrzeć do mostu. Kazałem czemprędzej przejeżdżać, aby ustąpić miejsca parkowi. Przecież na szczęście park przeszedł za groblą, i stanął na przeznaczonej pozycji. Chciałem powrócić do Lauristona z raportem, ale kapitan od saperów już kazał wysadzić podminowany most, nie zważając że jeszcze dwa korpusy z tyłu z wozami za mostem były. Wojska nieprzyjacielskie ze wszystkich stron témbardziej napierały na Lipsk, zabrały generała Lauristona z resztą 5go korpusu do niewoli. Książę Józef Poniatowski z Polakami, jak kto mógł przez rzeczkę Elsterę przeprawiali się, gdzie książę Józef na swoim koniu chcąc się dostać na drugą stronę, ranny utonął w Elsterze dnia 19 Października 1813 r. jako marszałek Francyi, i wódz polskiego wojska z którym od Krakowa podczas zawieszenia broni, przez kraje austriackie do Saxonii przybył. Nieodżałowana strata narodu polskiego! Pomnik jemu wystawiło wojsko polskie w ogrodzie jednym nad Elsterą w Lipsku.

Napoleon z resztą swęj armii cofał się do Renu. Austriacy i Bawarczyacy zastąpili Napoleonowi pod miastem Hanau. Gwardya francuzka pobiła Austriaków i Bawarczyków. Dwa razy Austriacy pobici byli przez Francuzów: raz pod Dreznem, a drugi raz pod Hanau, i wiele ludzi w tych dwóch bitwach utracili. Generał Wrede zdał komendę. Po przejściu za Ren armii francuzkiej, korpusa zaczęły się na nowo organizować. Generał Sebastiani odebrał komendę nad resztą 5go korpusu, który stał w Koblency i Kolonii; potem przybył marszałek Macdonald ze swym korpusem do Kolonii i stał aż do miesiąca Stycznia 1812 roku. Wyszło parę miesięcy, nim sprzymierzeńcy odważyli się przejść Ren. Skoro powzięli wiadomość że Francya odmówiła Napoleonowi konskrypcyi, sami kazali rozrzucać po Francyi odezwy ogłaszające przywrócenie prawego monarchy. Napoleon z małą liczbą wojska, jakie mu jeszcze pozostało, w kilku miejscach pobił nieprzyjaciela, osobliwie pod miasteczkiem Troyes, gdzie o mało co nie zabrał do niewoli wszystkich trzech monarchów: Aleksandra, cesarza austriackiego i króla pruskiego, ale ich jeszcze w czas ostrzegli rojaliści francuzcy, którzy tłumnie ciągnęli za wojskami sprzymierzonymi. Sprzymierzeńcom ze wszystkich stron przybywały posiłki. Murat, król neapolitański także się oświad-

czył przeciw Napoleonowi, sądząc że go pozostawią sprzymierzeńcy na tronie.

Słabły coraz bardziej siły Napoleona; na ostatku opuściła go zupełnie Francya, a marszałkowie i generałowie zdradzili go na dobitkę. Z tego powodu nie mógł się utrzymać na tronie. Byłem natenczas przy dywizyi 16tej jako adjutant generała dywizyi Amey. Odebrał generał ten rozkaz, ażeby swoją dywizyą eskortował park duży artylerji z amunicją, jakoteż magazyn żywności z 80 tysiącami racyi ryżu, wina, wódki, sucharów. To wszystko miał do armii głównej doprowadzić. Pod Vatry, na noclegu w jednej wiosce, przybył kapitan w 60 koni szaserów, wysłany na rekonesans. Powiedział generałowi Amey, że nazajutrz już będzie ze wszystkich stron kawalerją nieprzyjacielską otoczony. Generał Amey, zamiast się cofnąć w skutek téj przestrogi, wołał dostać się do niewoli i skoro dzień zajaśniał kazał naprzód ruszyć parkowi. Ledwie uszliśmy milę pocztową, ze wszystkich stron otoczyła nas jazda nieprzyjacielska. Sformował Amey czworobok z dywizyi, pozostawivszy wszystkie kiesony, prawie cały konwój, a sam z dywizyą rejterował w środek nieprzyjacielskiej jazdy, która mając kilka armat bez ustanku do czworoboku strzelała. Od godziny 10tej z rana do godziny 4tej po południu trzymaliśmy się w czworoboku. Dopiero jak nadeszła gwardia Alexandra, wycelowala na nas 50 armat i nabiła dość ludzi w czworoboku, przysłał Alexander parlamentarza, żeby się poddać, że naokoło jesteśmy otoczeni i nie masz sposobu ocalenia. Natenczas generał Amey poddał się. Podemną ubito w téj rozprawie konia, wsiadłem na drugiego, niewyszło parę minut kula armatnia dwie nogi przednie mu ucięła. Służący będący na trzecim koniu nie był ranionym. Odebrałem od niego konia i wsiadłem na niego, kiedy parlamentarz przybiegł i ogień armatni ustał. Po poddaniu się generała Amey przybiegł do nas sam cesarz Alexander i powiedział do Francuzów, że nie prowadzi wojny przeciw narodowi francuzkiemu, tylko przeciw Napoleonowi, który naszedł jego państwo i jego sąsiadów. Potem przykazał swemu wojsku aby nam nie odbierano, natenczas zostałem przy jednym koniu, ale wszystkie moje rzeczy przepadły. Przyprowadzono nas do pewnej wioski, w której nocowaliśmy, jako też i Alexander cesarz z królem pruskim. Wieczorem przyszedł do nas książę Trubeckoj i z nim generał rosyjski, dla odwiedzenia generałów do niewoli zabranych. Kazał Alexander po-

słać ze swego stołu jadła dla jenerałów w niewoli będących i wina przynieść. Książ Trubeckoj i jenerał rosyjski dobrze sobie podochocili i bawili prawie do 12tej w nocy. Nazajutrz przybył jenerał rosyjski z eskortą złożoną z trzech batalionów piechoty i pułku jazdy dla prowadzenia nas do Belgii. Nazwisko miejsca gdzie nas do niewoli zabrano jest La Fère Champenoise 25go marca 1814 r. Prowadzili nas przez Szampanią, gdy przybyliśmy niedaleko forteczki Soissons, w której Polacy sami byli, obawiali się Rossianie aby wycieczki nie zrobiono, a nie odbito nas. Dla tego z daleka oprowadzali nas na około tej forteczki, dla bezpieczeństwa. Niedaleko Bruxeli zmieniono eskortę, Rossian zastąpili Prusacy. Nim doszliśmy do Bruxeli, pod jednym miasteczkiem zatrzymano na polu niewolników, a tych oficerów i jenerałów, do miasta wprowadzono, gdzie mieszkańcy dali obiad dla nas w oberży. Oficer od uzarów pruskich, będący przy nas, nie był zaproszony do stołu, zaczął złą minę stroić, aleśmy na niego nie zważali. W tém miasteczku był komendant placu Rossianin, gdzie także ranni oficerowie rossyjscy i jeden jenerał rossyjski Orłowski się leczyli. Ten jenerał Orłowski dowiedział się, że pomiędzy niewolnikami francuzkimi znajduje się jeden Polak oficer. Przysłał swego ordynansa prosić mnie do siebie. Zameldowałem oficerowi od eskorty, że jenerał rossyjski żąda, abym mógł do niego przybyć. Pruski oficer odpowiedział, że nie może na to pozwolić. Powiedziałem ordynansowi, aby o tém uwiadomił swego jenerała. Ordynans poszedł i wkrótce nadszedł sam komendant placu, bardzo dobry Rossyanin. Nie mógł się po niemiecku z tym oficerem rozmówić, ale mnie prosił, abym przetłumaczył pruskiemu oficerowi, że jenerał żąda abym go odwiedził. Mieliśmy jeszcze czasu parę godzin do odmaszerowania. Wówczas pruski oficer pozwolił mi odejść i udaliśmy się z komendantem placu do jenerała Orłowskiego. Bardzo grzecznie mnie przyjął, częstował winem i kawą, pobawiłem u niego dobre pół godziny, powiedział mi, że nadeszły do niego listy, iż Napoleon złożył koronę, i abdykował na rzecz swojego syna. Potem pożegnałem się z jenerałem Orłowskim, i odszedłem z komendantem placu, który mnie prosił, ażeby z nim za miasto do naszych niewolników poszedł. W tém nadbiegł oficer pruski, który mi pozwolił iść do jenerała, zaczął się szarpać na mnie, żem poszedł za miasto bez pozwolenia jego. Komendant placu pyta się mnie, czego się ten durak serdyt, powiedziałem mu powód. Ko-

mendant placu znów kazał mu odpowiedzieć, że z rozkazu komendanta placu musiałem z nim iść. Powiedziałem to oficerowi, a ten odpowiedzieć kazał komendantowi placu, że on tu niema nic do rozkazania. Rozgniewał się mocno komendant placu na pruskiego oficera, wysierdził się na niego po rosyjsku, a Prusak wzajem po niemiecku, każdy kpał w swoim języku. Myślałem że się pobiją między sobą. Nakoniec wziął mnie komendant placu pod rękę, i pośliśmy do jego kwatery, którą miał naprzeciwko oberży, w której obiad jedliśmy, posłał zaś stójkę, aby pilnował i skoro będzie czas do wyruszenia, aby mnie dał znać. Częstował mnie najprzód winem, a potem czajem, aby się z nim upić; ale ja będąc w drodze, nie mogłem sobie pozwalać, dano nareszcie na szczęście moje znać, że konwój odchodzi, pożegnaliśmy się i odszedłem. Kazał komendant za mną zanieść butelkę wina i butelkę wódki francuskiej.

Gdy nieprzyjaciół zaczął blokować Paryż, Napoleon cofnął się do Fontainebleau i mógł z boku po linii atakować nieprzyjaciela, posłał więc marszałka Marmont w 10,000 wojska do Paryża, aby się bronić na wszystkich punktach. Marmont wchodząc do Paryża, pierwszy kazał kokardy białe swojemu korpusowi pozatykać. Jenerał Maison w tym samym czasie oddał klucze od fortecy Lille Ludwikowi 18mu, natenczas Napoleon przymuszony był złożyć koronę, lecz ją na swego syna 2go Napoleona abdykował. Paryż kapitulował. Sprzymierzeńcy weszli do Paryża d. 31 Marca i przeznaczyli Napoleonowi wyspę Elbę na mieszkanie z tytułem cesarza. Familii jego przyznano tytuł książąt. Cesarz austriacki odebrał swoją córkę, i z młodym Napoleonem do Austrii odesłał, dopiero na kongresie wiedeńskim, żonie Napoleona dali we Włoszech księstwo Parmy i Piacency.

Niewzieli Francuzi przykładu z innych narodów, które do ostatniego poświęcali wszystko, bronili swojej ojczyzny, a przecie sami to widzieli, gdy nachodzili obce kraje. Gdy zaś nieprzyjaciół przyszedł na ich ziemię, to ręce opuścili. Tak zamożny kraj, mający fortece, broń, pieniądze i do tego ludność, pozwolił po sobie obcym bobrować i rozkazywać. Poniżyli się w oczach całego świata, oni niedawno straszliwi, teraz przestraszeni, zapomnieli o tych zwycięstwach, które odnosili nad wszystkimi prawie narodami. Paryżanie myśleli że wielkie pieniądze zbiorą, za swoje towary od cudzoziemców, którzy nie przyszli kupować, ale zabierać.

Przypomniałem sobie Warszawę, która jako przyjaciół Francuzów przyjmowała, a w kilka dni płakała na nich. Targali sobie włosy na głowach Paryżanie, gdy przyszło im dawać podczas pobytu monarchów w Paryżu na utrzymanie cudzego wojska i płacić ogromną kontrybucyą wojenną.

XXXI.

Mój powrót z niewoli do Paryża. Znajduję wielką zmianę. Monarchowie sprzymierzeni w stolicy Napoleon detronizowany. Marmont ministrem wojny, Maison gubernatorem stolicy. Dąbrowski u Napoleona w Fontainebleau. Z jego porady udaje się pod protekcyą cesarza Alexandra. Wielki książę Konstanty na śniadaniu u generała Krasieńskiego. Monarchowie przed opuszczeniem Paryża odbywają wielki przegląd gwardyi rossyjskiej i pruskiej. Wielka zawierucha między ludem paryskim podczas przeglądu.

Gdy nas przyprowadzono niewolników do Bruxeli, nie długo nas tam trzymali, zaraz nas wysłali do Liege czyli Lütich. Tam nadszedł rozkaz, ażeby nas oficerów zatrzymano do dalszego rozkazu. Zastaliśmy Bernadottę z wojskiem szwedzkim. Kazał nas wszystkich do siebie wezwać, i z kolei każdego wypytywał, jak dawno który w wojsku służy. Potém kazał nam dać z swojej kassy po parę ludwików na każdego. Nazajutrz wymaszerował do Bruxeli. Gdy ogłoszono pokój zawarty z Francyą, zaraz nas wszystkich uwolniono. Powróciłem prosto do Paryża, ponieważ tam umieściłem moją małżonkę z dziećmi. Ministrem wojny był tymczasowo zdrajca Marmont, a gubernatorem Paryża generał Maison. Przed samą detronizacyą Napoleona, generał Dąbrowski udał się do Fontainebleau do niego, co ma dalej czynić. Odpowiedział Napoleon Dąbrowskiemu, aby się udał do Alexandra cesarza, i prosił go o protekcyą dla Polaków. Z gwardyi Napoleona Polacy pozostali przy nim, Jerzmanowski szef szwadronu, drugi kapitan Szulc i kilkunastu żołnierzy. Ci poszli z Napoleonem na wyspę Elbę. Dąbrowski udał się potem do cesarza Alexandra z prośbą o protekcyą, do której zaraz się przychylił Alexander, i rozkazał generałowi Dąbrowskiemu, ażeby pozbierał wszystkich Polaków do Argentolu i Ste Denis, oraz podał co się należało zaległego żołdu Polakom od Francyi. Za staraniem Alexandra cesarza wypłacił nowy rząd francuski zaległy nam żołd, a zaś traktatem paryskim monarchowie sprzymierzeni zapewnili wojsku

polskiemu wolny powrót do ojczyzny, i na pamiątkę służby z honorem narodowi francuskiemu dotrzymanej, pozwolili zatrzymać wszelką broń, pod jaką służyli, oprócz tego oficerom, podoficerom, żołnierzom, nosić krzyże legii honorowej z przyrzeczeniem i obowiązkiem monarchów opłacania do tych krzyżów przywiązanych pensyi, jakie pobierali od Francyi.

Polacy wszyscy zebrali się podług rozkazu Alexandra do przeznaczonych miasteczek. Potem przysłał Alexander brata swego wielkiego księcia Konstantego dla odbycia przeglądu nad wojskiem polskiem. Najgrzeczniejszym natenczas okazywał się wielki książę Konstanty dla Polaków. Jenerał Krasiński wyprawił wielkie śniadanie dla księcia Konstantego, na którym ogromnie się spił. Skoro wojsko polskie powróciło do swojej ojczyzny, wielki książę Konstanty odebrał nad niem nieograniczone dowództwo.

Monarchowie przed opuszczeniem Paryża, odbyli rewia gwardyi rosyjskich i pruskich, któremi dowodził wielki książę Konstanty. Będąc jeszcze w Paryżu, widziałem te rewie. Monarchowie, cesarz austriacki miał na sobie biały mundur i czerwone spodnie węgierską robotą, cesarz Alexander zielony mundur, król pruski granatowy i kaszkiet na głowie. Wyjechali z tuileriów konno, w asystencyi marszałków francuskich, Marmonta i Moncey, za bramę tryumfalną, którą Napoleon kazał dopiero stawiać. Gwardye już były na pozycyi i rozciągały swoje lewe skrzydło ku Malmaison. Przejechali monarchowie przed frontem, potem stanęli wszyscy trzej na środku linii, gwardiom kazano się zemknąć do defilowania, podzielono je tak: batalion Rossyan, potem batalion Prusaków i tak dalej. Cesarz austriacki stał w środku, Alexander po prawej a król pruski po lewej ręce. Skoro batalion rosyjski przedefilował, a pruski następował, Alexander cofnął w tył swego konia, król pruski to samo, i przemienili się tak, że król pruski stanął po prawej ręce cesarza austriackiego, a Alexander po lewej ręce i tym sposobem przez ciąg téj defilady, tak się zmieniali obaj monarchowie.

Książę Berry zamianowany przez króla Ludwika 18go pułkownikiem szaserów konnych stał na koniu w mundurze tego pułku po lewej ręce monarchów na 60 kroków oddalony. Pospólstwa paryskiego było parę kroć stotysięcy przypatrującego się obcym monarchom, a zasłaniającego im plutony. Książę Berry pobiegł kłusem do pospólstwa, obrócił konia do niego tyłem. Ściągany

koń cuglami cofał się, tratował pospólstwo po nogach. Obruszyło się ono, otoczyło w około księcia Berry, krzycząc głosem: A bo my to nie ludzie, żeby nas jak psów deptać, tratować koniem! Oto wywierają zemstę na nas! Myślałem natenczas że wywrócę księcia z koniem. Żandarmerya przypadła, ledwie uhamowała pospólstwo, nielekające się gwardyi defilujących, gotowe rzucić się i broń wydrzeć. Taka ludność zbita na wszystko gotowa. Na szczęście wielkie, że się to uspokoiło. Monarchowie z boku spoglądali na tę zawieruchę, ale nic nie mówili. Książę Berry wyjechał z pomiędzy pospólstwa, błądy jak biała chusta, znać, że go bardzo rozgniewało i podusiło.

Wielki książę Konstanty komenderował temi gwardyami, jadąc na ich czele. Francuz jeden rysował go, obchodził z obydwóch stron i doskonale go trafił. Podobieństwo było naturalne, pokazywał rysunek drugim, a wszyscy śmiali się do rozpuku z nosa pawianoskiego.

XXXI.

Ludwik 18. odbywa przeglądy wojska z krzesła. Wracam z dziećmi do Poznania. Towarzysze moi wojskowi wysyłają mnie do Warszawy po rozkazy. Dąbrowski w Warszawie. Los nasz niepewny. Wszystko zawieszzone na chwilę z powodu wylądowania Napoleona we Francyi. Waterloo. Powrót mój do życia prywatnego.

Gdy już Paryż opuścili monarchowie, Ludwik 18ty codziennie bywał na mszy w kaplicy pałacowej. My oficerowie od różnych sztabów będąc w pałacu na salonie królewskim, szliśmy za królem, którego prowadzono pod ręce, bo sam nie mógł chodzić dla nóg opuchłych. Trzeba go było na krzesła sadzać i podnosić. Mina jego była okazała, prawdziwie królewska, ale że nieszczęśliwy na zdrowiu. Z wojska francuzkiego przysłano do Paryża z każdego pułku pieszego po jedną kompanii, a z kawaleryi po jednym szwadronie, dla złożenia nowemu królowi hołdu. Stanęło to wojsko przed pałacem tuileryjskim i czekało dosyć długo na króla. Upał był nieznośny, żołnierze zaczęli kłać, wyprowadzono nareszcie króla na balkon i na krzesło posadzono. Kawalerya zaczęła wygadywać: o sacré co...., będzie odbywać rewia w krzesle! Gdy defilowali przed balkonem, książę Angoulême komenderując konno, stanął naprzeciw króla i zaczął pałaszem do góry wywijać, na

znak wiwatu. Jedni więc żołnierze krzyczeli: *vive le roi*, drudzy: *vive l'empereur*! Książę Angoulème mówił do króla że się teraz tylko myślą z przyzwyczajenia wołając: niech żyje cesarz! Widać atoli było po wojsku wielkie nieukontentowanie, że dostali króla w krześle, za Napoleona na koniu. Z gwardyi Napoleona nie kazano przysyłać żadnego żołnierza do Paryża, ale wszystkim dawano *dymissyą*.

Widząc natenczas tyle oficerów oddalonych, poszedłem do ministra wojny Marmonta i zapytałem co ze mną dalej zrobić, i że mojem jest życzeniem pozostać w służbie francuskiej z powodu dwojga moich dzieci, które miałem w lyceum Napoleona. Odpowiedział mi Marmont, że imperator Aleksander zawarł umowę z królem Ludwikiem XVIII, aby żadnego Polaka nie trzymał w służbie wojskowej, Natenczas przymuszony byłem odebrać dzieci z lyceum dla braku utrzymania rządowego. Nie żądając *dymissyi*, opuściłem Francją i powróciłem do ojczyzny. Gdym przybył do Poznania, generał Umiński jako komenderujący departamentem, komunikował mi rozkaz z Warszawy od Wielkiego Księcia Konstantego, ażeby oficerowie z wojska francuskiego pozostali w Poznaniu do dalszej dyspozycji. Pozostałem więc z tego powodu w Poznaniu. Tymczasem kongres w Wiedniu rozpoczął się, później nadeszły wiadomości, że z księstwa warszawskiego utworzono królestwo polskie, i że cesarzowi Alexandrowi przyznano tytuł króla polskiego, który winien nadać konstytucyą Polakom. Jednak oderwano Wielkopolskę pod mianem wielkiego księstwa Poznańskiego i przyłączono do Prus z gwarancyą narodowości. Kraków na parę mil obwodu, utworzono miastem wolnem w kształcie *republici* krakowskiej. Austria zabrała powtórnie niektóre województwa.

Jenerał Timen z wojskiem pruskim wkroczył do Poznania dla zajęcia w posiadanie wielkiego księstwa Poznańskiego na rzecz Prus. Wszyscy oficerowie polscy z pułkownikiem Mojaczewskim, pozostaliśmy w Poznańskim, nie mając od wielkiego księcia Konstantego żadnego rozkazu, gdzie się mamy udać. Pułkownik Mojaczewski poszedł do jenerała Timen, prosząc go, aby akordował oficerom kwatery, na których staliśmy, na tak długo, aż wielki książę nie nadeszle rozkazu. Nie byliśmy płatni, mieli oficerowie długi, więc uradzili, aby jednego oficera wysłać do Warszawy z kontrolami o pieniądze, i aby żądał rozkazu dla oficerów pozostałych w Poznańskim. Zaproszony byłem do pułkownika Mo-

jaczewskiego, który z innymi oficerami obścapił mnie z prośbą, abym pojechał do Warszawy w tej sprawie. Wymawiałem się od tej drogi, raz że miałem małżonkę chorą, po drugie dla kosztów. Lecz nie mogłem się wymówić. Pojechałem do Warszawy zabrawszy z sobą kontrole ułożone przez inspektora Sarnowskiego na sumę 64 tysiące złotych polskich. Skoro przybyłem do Warszawy, udałem się do generała Dąbrowskiego i oznajmiłem mu o wkroczeniu wojska pruskiego do Poznania, i o kontrolach przywiezionych z sobą. Dąbrowski generał odesłał mnie z kontrolami do swego szefa sztabu pułkownika Jabłonowskiego a sam udał się do wielkiego księcia. Szefowi sztabu Jabłonowskiemu oddałem kontrole, a po przejrzeniu ich, poszliśmy do biura ministra wojny. Tam wykryto fałsze w kontrolach przez inspektora Sarnowskiego zrobionych. Popodawał oficerów poległych w batalii pod Lipskiem, drugich, na urzędach poumieszczanych, co nie mieli prawa już do żołdu. Pokazało się, że Sarnowski chciał dla siebie zatrzymać 20 tysięcy złotych. Po odrzuceniu sfałszowanych należności zapłacili mi 44 tysiące złotych polskich. Generał Dąbrowski rozgniewany na inspektora Sarnowskiego, rozkazał, abym sam wypłacał wszystkim oficerom a Sarnowskiego pod eskortą przysłał do Warszawy. Przybywszy do Poznania oznajmiłem wszystko pułkownikowi Mojaczewskiemu który się zmieszał, że podpisał fałszywe kontrole, lubo pułkownik Mojaczewski jako komendant departamentowy, nie mógł wiedzieć że ta kontrola była sfałszowana. Przywołany Sarnowski do pułkownika Mojaczewskiego, usłyszał, co kazał uczynić z nim generał Dąbrowski. Sarnowski tymczasem udał się do generała Timena z prośbą, że on pozostać chce w Poznaniu, i do landwery zameldował się. Tak uszedł kary. Oficerom wypłaciłem zaległości, a dla nieobecnych złożyłem u pułkownika Mojaczewskiego który mnie skwitował z odebranych pieniędzy.

Wielki książę przysłał rozkaz, aby się wszyscy oficerowie udali do Konina, ja zaś będąc we wszystkich biurach ministerstwa wojny, widziałem największy nieład. Nie rokowałem dla siebie nic pomyślnego, zwłaszcza, że niebyłem z Małopolski rodem, tylko z Wielkopolski. Pozostałem więc w Poznaniu i prosiłem generała Timena o kwaterę i pensję, która była zapewniona nam oficerom kongresem wiedeńskim. W tém jak z pogodnego nieba wypada piorun, Napoleon wylądował z Elby do Francji, kongres rozchwieł się, monarchowie do wojsk hurmem ruszyli a z niemi

nad Ren. Waterloo rozstrzygło losy Europy. Otrzymałem w roku 1815 od rządu pruskiego pensyą roczną 300 tal., lecz za krzyż legii honorowej nie niepłacono, lubo artykułem 19 traktatu paryskiego była pensya przyrzeczona. Później wziąłem dzierzwę w odalanowskiem, ale że te dobra odstąpił król pruski księciu Turn Taxisowi, przeto mnie z dzierzawy wyrugowano. Straciłem z tego powodu przeszło siedm tysięcy talarów. Żona moja ze zmartwienia umarła a ja kołatałem się jak mogłem z dziećmi.

XXXIII.

Rewolucya 1830 r. Mój udział i moja niewola u Rydygiera. Powrót do wiel księstwa poznańskiego i pociągnięcie mnie do kryminału za udział w kampanii polskiej. Mój wyjazd do Francyi i powrót do wielkiego księstwa. Za wyrokiem odsiaduję więzienie forteczne w Świdnicy i spisuję pamiętniki.

W tém buchła rewolucya 1830 r. Na jęj odgłos ruszyłem z dwoma synami do kongresówki, aby wskazać im ścieżki, któremi całe życie chodziłem, ale i tu Pan Bóg dotknął nas drugim Waterloo, ja dostałem się do niewoli rossyjskiej i za paszportem jenerała Rydygiera wróciłem z młodszym synem do wiel. księstwa poznańskiego. W niewoli rossyjskiej kapitan kozacki był dosyć względny na mnie, ale mimo całej delikatności upodobał mu się pałasz mój, który z Francyi z sobą przywiozłem. Aby więc nie uchybić przyzwoitości pozornej, zaproponował zamianę pałaszy, na com przystał, widząc, że mógł mi go zabrać bez dania nawet swego. Nie dał też zabierać moich koni i rzeczy kozakom. Major zaś od dragonów pod którego także stałem dozorem, zaprosił mnie z synem na obiad, a po obiedzie uczęstował czajem. Inni oficerowie tegoż pułku byli bardzo uprzejmi. Niemogłem sobie wytłumaczyć téj spaniałości, chyba tém, że i oni mieli serce męskie, czujące krzywdy nasze, albo przepisana łagodność z góry.

Po powrocie za paszportem jenerała Rydygiera do księstwa, nienajlepszego u władz doznałem przyjęcia. Wytoczono mi sprawę kryminalną za udział w kampanii przeciw Rossyi i skazano mnie wyrokiem na 9 miesięcy więzienia fortecznego. Założyłem od tego wyroku apelacyą i w czasie tym wyjechałem z synem moim pod obcem nazwiskiem do Francyi. Przejeżdżając przez Niemcy, wszędzie nas przyjmowano z wielkiem uniesieniem i owacyami. Jakaż to różnica od onych czasów, kiedy po rewolucyi kościuszkowskiej byliśmy przymuszeni chylatką przemycać się do Francyi! Czyliż ta zmiana opinii na długo się utrzyma, czyliż nie-

zmieni swojego widzenia nakształt niestałej kobiety, Fortuny, która zatyka sobie uszy i oczy, aby nie słyszeć i niewidzieć, co się dzieje na Bożym świecie. Oj bieda nam Mazury, jakiej jeszcze nie było!!! Tak sobie myślałem, patrząc na te zaszczytne dla nas przyjęcia, bo na świecie wilem naciierpiał i doświadczał i niczemu już nie wierzę. Przyjeliśmy z godnością te wylania czułości i względów niemieckich na naszą niedolę, a gdy wjechaliśmy do Francji znaleźliśmy sympatyę wprawdzie u dołu, a u góry oziębłość, która z czasem przemieniła się w podejrzliwość i chęć pozbycia się emigracyi polskiej z Francji. Możeby tego dokonano, gdyby się nie obawiano ludu prostego francuskiego, który dla nas czuje zawsze gorące uczucia przyjaźni i dobrych życzeń.

Gdy marszałek Maison przybył z Petersburga do Paryża na ministra wojny, jako dawny jego adjutant odwiedziłem go i przypomniałem się jemu. Bardzo grzecznie i mile mnie przyjął, opowiadał mi, że Mikołaj bardzo jest oburzony na Polaków za rewolucyą listopadową. Odrzekłem, że powinien był wejść w powody i być oburzonym na brata swego Konstantego za to dzieło jego, a powtóre, że impuls do rewolucyi dała sama Francya, przez swoją rewolucyę. Tą monetą odpłaciłem za monetę marszałkowską, która brzmiała z rossyjska. Marszałek człowiek z taktem uciał na tém i pytał o drobnostki, z kąd jestem rodem, jakie mam życzenia, co zamierzam, a w końcu przyrzekł mi być użytecznym, ponieważ położyłem znaczne zasługi w sprawie Francji. Krótko się wyrażając powiedział: chcesz wrócić do swojej ojczyzny, snadno ci wyrobię powrót u króla pruskiego, u którego dobrze jestem położony, złoż na moje ręce notę do niego o ułaskawienie, a otrzymasz je wkrótce. Jakoż poszedłem za radą marszałka, od króla pruskiego przyszło pozwolenie z warunkiem, abym się poddał przepisom prawnym, to jest wysłuchał wyroku i odsiedział karę. Jakoż gdy przybyłem za paszportem posła pruskiego z Paryża do Poznania, ogłoszono mi wyrok w sądzie kryminalnym drugiej instancyi, zmniejszający karę forteczną z 9 miesięcy, na jaką byłem skazany w pierwszej instancyi, na cztery i pół miesiąca z utratą pensyi. Karę tę odsiedziałem w Świdnicy fortecy, z której mnie wypuszczono dnia 23 Grudnia 1836 a powróciłem do Poznania dnia 14 Stycznia 1837 zabrawszy z sobą tę biografią, którą spisałem w fortecy téj na pamiątkę sobie i dzieciom moim, a jeżeli zda się na co, to i ziomkom moim.

DODATEK.

Jeszcze słowo o wyprawie Polaków na San Domingo.

Na dokończenie wypisuję nazwiska oficerów ambarkowanych w Liworno na wyprawę do San Domingo, które spa pamiętałem. Podczas naszej ambarkacji, wojsko francuskie stojące razem z nami załogą w Liworno, miało rozkaz być gotowem do wystąpienia, na przypadek, gdyby Polacy niechcieli się ambarkować. Taki był rozkaz pierwszego konsula francuskiego Bonapartego, który zamianował króla Etruryi w Toskanii i przeznaczył mu do służby wojskowej Polaków. Lecz ci nieprzyjęli przeznaczenia, bo uważali się za żołnierzy rzeczypospolitej francuskiej. Gdy jednak sam Bonaparte postanowił włożyć sobie koronę francuską na głowę, a widząc w nas twarde republikańców przeznaczył nam na grób San Domingo, ponieważ każde wojsko wysyłane na tę wyspę za karę, tam ginęły. Napoleon chciał pozbyć się nas z służby francuskiej bo niemyślał nigdy utworzyć czyli przywrócić królestwa polskiego, za to też widocznie niebo ukarało go innym grobem na wyspie St. Heleny, gdzie po niewczasie żałował swych grubych błędów pod względem przywrócenia Polski.

Imiona i Nazwiska oficerów ambarkowanych w Liworno.

Jenerał Jabłonowski umarł na tamtejszą chorobę w San Domingo grasującą. Szef batalionu Wodziński. Szef batalionu Bolesła. Szef batalionu Grabski. Kapitan Grabski. Kapitan Rembowski. Kapitan Szubert. Kapitan Dzierbas. Kapitan Bukowski. Kapitan Krzyszkowski zabity. Gramlich. Kapitan Pagowski zmarł. Kapitan Osekowski. Kapitan Kobyliński struty. Komenderując załogą Polaków w Port-au-Prince, umieścił w kontroli znaczną

liczbę ludzi, którzy już poumierali i za nich pieniądze zabrał. Gdy nagle przyszła lustracja, podał wszystkich za dezterterów i okrył tych Polaków hańbą, zwłaszcza że temu uwierzono. Gdy jednak murzyni wszystkich białych wyrzynali, więc podejrzeń niezmazał. W końcu został Kobyliński aresztowany, okuty w kajdany i na pontony oddany, gdzie mając znaczne pieniądze przepłacił straż i uciekł na statek kupiecki, na którym był kapitan francuski płatnik. Przyłynęli obaj na wyspy hiszpańskie, w jednym miasteczku na wyspie stanęli razem i tego kapitana otrul dla zabrania po nim znacznej sukcesyi. Francuz atoli poczuł chorobę, czemprędzej doktora użył, i przez forsowne womity zwrócił na powrót żadaną truciznę i wyzdrowiał. Kapitan mszcząc się zadał Kobylińskiemu inną truciznę, z której tenże niemógł się wyleczyć i umarł. Francuz znów po nim zabrał sukcesją.

Kapitan Bolesta powrócił do Europy. Jerzyński kapitan, Grotowski, Kierzkowski, Zabokrzycki kapitan, Ślesiński kapitan, Marczewski porucznik, Dziembiński porucznik, Dalen kapitan. Skorzewski umarł na morzu, Rogalińskich dwóch braci poruczników, z tych jeden zginął, starszy w San Domingo, młodszy powracając do Europy umarł w Hiszpanii w mieście Kadyx. Moskorzewskich dwóch braci podporucznicy zmarli, Wężyków dwóch braci, jeden zginął drugi zmarł, obaj podporucznicy, Kamiński porucznik i Kamiński podporucznik utonęli z rozbitego statku w morzu, Madejski porucznik, Beroci podporucznik utonęli także w morzu przez rozbity statek o skałę pod wyspą Elbą, Tarsza porucznik, Pieniążek podporucznik, Szulc podporucznik, Romanowski podporucznik, Pretwicz podporucznik, Siemiaszko podporucznik, Kozłowski podporucznik, Smoliński porucznik poginęli na San Domingo, Eygner porucznik, Grencierz podporucznik zmarli na tamtejszą chorobę, Januskiewicz utonął z rozbitego statku, Sangowski porucznik umarł, Czekajski płatnik popłynął na Hawanę gdzie był zegarmistrzem, kapitan Pretwicz powrócił do Europy, podporucznik Pretwicz brat kapitana zabrany przez jenerała Krzysztofa do murzynów z 30 ludźmi, z których tylko jeden żołnierz z listem powrócił, reszta wybitą została; kapitan Godlewski powrócił do Europy, podporucznik Godlewski brat kapitana zginął w San Domingo, Garczyński porucznik, Puzyna zginął, Pomarski porucznik powrócił do Europy; Zakrzewski podporucznik utonął przy ambarakacyi, łódkę wiatr przewrócił z pływającym do swego statku, gdzie

jego kompania już była zaambarkowaną. Reszty oficerów nazwisk sobie przypomnieć nie mogę po latach przeszło 33ch, bo moje papiery w powrocie ze San Domingo podczas burzy zamokły i jak wełna spakulone w morze wrzuciłem. W tych papierach opisałem obszernie całe moje życie z każdego roku, gdzie tylko obracałem się i co się stało pod te czasy jakie wojny prowadzono, co się działo podczas ostatniego rozbioru naszej nieszczęśliwej ojczyzny, którą jest Polska, nasze nakoniec tułactwo po świecie. Dziś spisałem to wszystko krótko z pamięci w tej tu fortecy świdnickiej, pieczętując niejako koniec życia mojego przynajmniej więzieniem, kiedy nie było mi dane przypieczętować go krwią własną za całość ukochanej Ojczyzny. —

tego pomiaru jest była zamierzona. Rzecz oświecony nasz
 sobie przypomniał, że w latach przeszło 350, po moim pa-
 rze w powiecie z San Domingo podał parę kamoli i jak
 wolno spalił w morze w południe. W tych parach opłacał
 opłaty, które było z każdego roku, gdzie tylko obywateli
 się i co się stało, że w czasie wojny przewrócił, co się
 stało. Podczas ostatniego rozbioru naszy niemieckiej opłacał
 także parę, nasze nakazy, które po świecie. Tak się
 stało, że w czasie wojny i parę w tej tu fortecy zainstalował.
 Wówczas miał kamole, które w czasie wojny przewrócił, które
 kiedy nie było niżej przypiętym, co było właśnie za cel
 ukochanej Ojczyzny.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

I. Moje urodzenie, moja młodość. Szkoły. Wybór stanu. Pogląd na różne stany w Polsce. Str. 1.

II. Wstęp mój do wojska. Opis wojska polskiego. Awantura między pisarzem szlacheckim a żołnierzem w Kaliszu. Str. 4.

III. Pierwsza warta w kolegium exjezuitów. Zabawne strachy. Str. 8.

IV. Ukraina podburzana przez Moskwę. Pułk nasz przeniesiony na Ukrainę. Stan Ukrainy. Pułk wraca do Kalisza. Organizacya nowa armii polskiej. Część pułku w Lublinie, część znów na Ukrainie. Obóz pod Braclawiem. Katarzyna wypowiada wojnę Polsce.

V. Moskwa przeprawia się przez Dniestr. Książę Józef cofa się do Połonnego, Jenerał polski Papart kieruje odwrotem. Potyczka na grobli bruszowskićj. Potyczki pod Zieleńcami i Szepetówką. Jenerał moskiewski Palembach ginie pod Dubienką. Moskwa wkracza do Warszawy. Pokój na krótki czas zawarty. Str. 12.

VI. Pokój zerwany, Prusacy wkraczają do Polski. Moskwa zmusza pułki polskie do przysięgi na wierność Katarzynie imperatorowćj.

VII. Rewolucya zawięzuje się w Polsce. Tadeusz Kościuszko przywołany z zagranicy na naczelnika siły zbrojnej narodowćj. Grochowski jenerał zbiera potajemnie wojsko, pułkownik Kurcysz zdrajca. Rewolucya w Warszawie. Uspokobienie szlachty, mieszczan i chłopów. Bitwa pod Racławicami wygrana przez kosynierów. Gwizdzicki kosynier. Kołysko, Zajacek jenerałowie. Bitwa pod Szczekocinami przegrana. Skutki jćj. Moja niewola, moja ucieczka i powrót do swoich. Str. 17.

VIII. Oblężenie Warszawy przez Prusaków i Moskali. Wycieczki Polaków. Powstanie w Wielkopolsce pod Dąbrowskim i Madalińskim. Kiliński dowódzca mieszczan warszawskich, Berek na czele żydowskiego wojska. Str. 30.

IX. Prusacy odstepują od oblężenia Warszawy w skutek powstania Wielkopolskiego i zabrania amunicyi pruskićj na Wiśle w Kujawach. Sekuli pruski dowódzca ginie w Bydgoszczy. Str. 32.

X. Nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami. Kościuszko skłuty dostaje się do niewoli moskiewskićj. Wawrzecki zastępcza nie ma zaufania u wojska. Suwarow wyrzyna Pragę. Bierze Warszawę. W Opocznie wojsko polskie składa broń i rozchodzi się. Madaliński wzięty przez Prusaków. Dąbrowski uchodzi do Francyi. Str. 33.

XI. Mój powrót do Wielkopolski. Wchodzę w służbę rzecyzpospolitćj francuzkićj i wstępuję do legii polskićj pod Kniaziewiczem. Moreau. Idziemy przez Szwajcaryą do Włoch. Francya o nas niedba, Napoleon radzi nam wejść w służbę Etruryi. Odrzucamy. Str. 36.

XII. Napoleon dąży do korony, chce się nas pozbyć jako republikańców i wysyła na San Domingo. Z Liworno odbija z nami flota. Jeden okręt rozbija

się z naszymi pod Elbą. Przygody w dalszej podróży. Malaga, Gibraltar, Kadyx. Oglądamy Kadyx i okręt hiszpański w porcie. Str. 39.

XIII. Przybijamy do San Domingo. Wylądowanie i walki nasze z murzynami. Jenerał Leclerc dowódzca na St. Domingo umiera. Rochambeau następcą tyran. Dessalines i Krzysztof jenerałowie przechodzą do murzynów, którzy dopuszczają się okrucieństw na Polakach i Francuzach. Druga wyprawa polska ginie od kul i chorób. Niedobitki polskie wracają do Europy. Str. 42.

XIV. Podróż do Europy. Polacy wsadzeni na stary okręt Segonią, znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie i są zmuszeni wylądować na wyspach portugalskich. Segonia w porcie idzie na dno, nasi ocaleni. Najęcie mocnego okrętu portugalskiego, na którym żona moja odbywa połów. Przybijamy nareszcie do Brest. Str. 46.

XV. Wyjazd z Brestu do Paryża. Pobyt nasz w tej stolicy. Spisek na Napoleona. Pichegru, Georges, Moreau. Ostatni skazany na wygnanie. Pichegru i Georges odbierają sobie życie. Napoleon cesarzem. Koalicja mocarstw przeciw Napoleonowi. Str. 50.

XVI. Wojna przeciw Napoleonowi. Szybkość wojsk francuskich uprzedza koalicją. Baden, Wirtemberg i Bawaria, zmuszone połączyć się z Napoleonem. Mack pobity pod Elchingen, poddaje fortecę Ulm, w której się zamknął. Cesarz austriacki opuszcza Wiedeń. Armia francuska przechodzi przez Wiedeń wygrywa ważną bitwę pod Austerlic. Pokój z Austrią. Str. 52.

XVII. Dyplomatyczne rokowania w Paryżu. Oubril, Lucchesini, książę Sułkowski. Str. 57.

XVIII. Mój wyjazd z Niemiec do mojej rodziny w Prussach południowych. Przygody w podróży z powodu wybuchłej wojny Pruskiej. Str. 58.

XIX. Mój pobyt w Wiedniu. Powrót do głównej armii francuskiej. W Berlinie odbieram przeznaczenie do sztabu marszałka Lannes. Kampanią przenosi Napoleon do Polski i przybywa do Warszawy. Str. 62.

XX. Plan kampanii. Bitwa pod Pułtuskim. Rossianie się cofają. Napoleon ogląda pole bitwy pod Pułtuskim. Wojsko francuskie dopuszcza się rabunków. Skargi. Wykomenderowany na wieś z żandarmami dochodzę nadużyć, sprawdzam winnych, których sąd wojenny karze. Str. 64.

XXI. Piąty korpus odbiera rozkaz do ruszenia na Litwę. Idę z przednią strażą Bawarczyków ku Łomży. Spotkanie w borach z kozakami. Massena na próżno sposobi się do bitwy. Jego zwyczaje. Zawieszenie broni i linia demarkacyjna. Pokój tyłczyki. Korpus piąty udaje się na spoczynek do Śląska. Massena wraca do Francji. Str. 72.

XXII. Piąty korpus odbiera rozkaz wyruszenia do Hiszpanii. Jadę z żoną do Francji a potem idę z korpusem piątym do Hiszpanii. Oblegamy i bierzemy Saragossę. Moje przygody w Hiszpanii. Str. 76.

XXIII. Nasz korpus przeniesiony do Valladolid. Odbywamy kresy niebezpieczne do innych korpusów. Bitwa pod Talavera. Jenerał Dembowski odbija jeńców polskich. Biegunka krwawa grasuje, na którą zapadam. Powolny powrót mój do zdrowia. Ruszamy z korpusem do Toledo. Krwawa bitwa pod Ocano. Str. 81.

XXIV. Dupont jenerał kapituluje niedaleko Baylen. Pochód całej armii francuskiej pod królem Józefem i marszałkiem Soult. Sevilla poddaje się. Mój pobyt

w Seville. Wybijam z głowy Hiszpanom pogłoskę rozsianą przez Francuzów, że Polacy zjadają dzieci. Wzięcie Badajoz, Oliwensy i Albukierki. Str. 86.

XXV. Wellington oblega Badajoz. Bitwa pod Albuera. Polscy ułani pod Kostaneckim odznaczają się. Mój przypadek. Soult cofa się po bitwie, a Anglicy biorą Badajoz. Wyprawa na partyzantów nieudana. Jenerał Goudinot odbiera sobie życie. Przypadek mój na kresach. Szczęśliwy mój powrót do Seville.

Str. 91.

XXVI. Wojna z Rosyją. Napoleon wyprowadza swe wojska z Hiszpanii. Polacy wracają do Francji. Dembowski jenerał ginie w pojedynku z gubernatorem francuzkim. Moje przygody w powrocie. Str. 95.

XXVII. Opis Hiszpanii. Str. 98.

XXVIII. Powracam do Paryża. Odbieram rozkaz do udania się do armii wielkiej w Moskwie. Jadę do mojej żony do Chalons sur Marne, ztąd po pożegnaniu do Warszawy. Złe wieści od armii. Odwrót armii na Elbląg. Obraz jej okropny. Z Serrei w Augustowskiem wracam do Elbląga, potem do Poznania. Odbieram przeznaczenie do Magdeburga. Str. 99.

XXIX. Bitwa pod Lützen. Komendant fortecy Torgawy Thielman przechodzi do koalicji. Bitwa pod Bautzen. Zasadzka pod Hanau. Napoleon łączy Maisona za nieostrożność. Pobyt mój w Wrocławiu i co tam się wydarzyło. Str. 101.

XXX. Zawieszenie broni gubi Napoleona. Zdanie Lauristona. Sprzymierzeńcy znoszą porozdzielane korpusa francuskie. Bitwa pod Lipskiem. Xiążę Józef tonie w Elsterze. Napoleon cofa się za Ren. Pod La Fère Champenoise biorą nas do niewoli. Moje przygody w niewoli. Str. 106.

XXXI. Mój powrót z niewoli do Paryża. Znajduję wielką zmianę. Monarchowie sprzymierzeni w stolicy. Napoleon detronizowany. Marmont ministrem wojny, Maison gubernatorem stolicy. Dąbrowski u Napoleona w Fontainebleau. Z jego porady udaje się pod protekcją cesarza Alexandra. Wielki książe Konstanty na śniadaniu u jenerała Krasińskiego. Monarchowie przed opuszczeniem Paryża odbywają wielki przegląd gwardji rossyjskiej i pruskiej. Wielka zawierucha między ludem paryskim podczas przeglądu. Str. 112.

XXXII. Ludwik 18 odbywa przeglądy wojska z krzesła. Wracam z dziećmi do Poznania. Towarzysze moi wojskowi wysyłają mnie do Warszawy po rozkazy. Dąbrowski w Warszawie. Los nasz niepewny. Wszystko zawieszone na chwilę z powodu wyładowania Napoleona we Francji. Waterloo. Powrót mój do życia prywatnego. Str. 114.

XXXIII. Rewolucya 1830 r. Mój udział i moja niewola u Rydygiera. Powrót do W. X. Poznańskiego i pociągnięcie mnie do kryminału za udział w kampanii polskiej. Mój wyjazd do Francji i powrót do wielkiego księstwa. Za wyrokiem odsiaduję więzienie forteczne w Świdnicy i spisuję pamiętniki. Str. 118.

Dodatek. Str. 119.



221102.0 70095

